



# *Abby Green*



## *Spotkanie nad Tamizą*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co się, do diabła, ze mną dzieje? - zapytał w myślach, zaciskając pod stołem dłoń w pięści.

Rico Christofides był w jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Londynie i jadł kolację z jedną z najpiękniejszych i najbardziej seksownych kobiet na świecie. Zamiast fantazjować o jej nagim ciele i o ich wspólnej nocy, do której ta kolacja miała być preludium, siedział dziwnie rozkojarzony, a nawet roztrzęsiony. Miał wrażenie, jakby ktoś nagle wyłączył fonię. Jedyne, co słyszał, to przyspieszone dudnienie swojego serca.

Patrzył, jak Elena gestykułuje i przemawia z emfazą, jej oczy błyszczą jak piękne diamenty, smukłą upierścienioną dłonią odrzuca na bok swoje lśniące ognistorude włosy, eksponując nagie ramię. Każdy jej ruch był obliczony na to, by nęcić i kusić. Znał na pamięć repertuar tych gestów i trików. Od lat widział, jak skuteczniają je tabuny kobiet, z którymi miał kontakt. To wszystko zawsze na niego działało.

Zawsze, ale nie dzisiaj. Jego towarzyszka, Elena, nie wzbudzała w nim ani odrobiny pożądania. Równie dobrze mogłaby być kawałkiem drewna. Żałował, że zadzwonił do niej i zaprosił ją na kolację. Zrobił to odruchowo tuż po przyjeździe do Londynu. Chciał w ten sposób umilić sobie kilkudniowy pobyt w tym mieście, ale nie mógł przewidzieć, że nagle, zupełnie niespodziewanie, znajdzie się w takim stanie.

Patrzył na Elenę, kiwał głową, lecz jego myśli zaprzętało co innego.

A raczej - kto inny...

Kiedy wchodzili do restauracji, zerknął na jedną z kelnerek, która akurat przechodziła obok. Przypominała kogoś, kogo kiedyś poznał. Cofnął się myślami o dwa lata. Zaczął rozmyślać o jedynej kobiecie, która nie była taka jak wszystkie inne. Jedynej kobiecie, która zdołała przebić się przez wysoki mur, który otaczał jego wnętrze i jego serce.

Ich znajomość trwała jedną noc.

Od tamtej pory nie był w Londynie. Aż do teraz. Nie przerywając wspomnień, zmusił się do sztucznego uśmiechu w reakcji na coś, co powiedziała Elena. Zauważył, że

jego rozmówczyni jest zakochana w dźwięku swojego głosu i nie dba o to, czy ktoś jej słucha czy nie.

Tamta noc, dwa lata temu... Noc, kiedy poznał Gypsy. Gdy wyszli z klubu, Rico chciał powiedzieć, jak się nazywa, lecz ona zasłoniła dłonią jego usta i szepnęła gorączkowo:

- Nie chcę wiedzieć, kim jesteś. Dziś w nocy to się nie liczy.

Rico sceptycznie przyjął jej wyznanie. Albo doskonale wiedziała kim jest, zwłaszcza że w tamtym okresie jego twarz pojawiała się niemal codziennie na okładkach brukowców, albo... Omiótł ją uważnym spojrzeniem. Wyglądała tak czarująco, młodo, świeżo, wręcz dziewiczo. I wtedy pierwszy raz w życiu schował do kieszeni swój cynizm i sceptycyzm - dwie, według niego, główne cechy jego charakteru - i powiedział:

- Dobrze, tajemnicza uwodzicielko. Wobec tego zdradźmy tylko swoje imiona. - Wyciągnął do niej dłoń. - Rico. Miło mi ciebie poznać.

Położyła swoją drobną dłoń w jego wielkiej, silnej ręce i dopiero po chwili odparła cichym głosem:

- Mam na imię... Gypsy.

Pomyślał, że to zmyślane imię. Gypsy, jak Cyganka? Tak się nazywają tylko postacie w książkach.

- Gypsy? Cóż, skoro tak twierdzisz - westchnął. - Niech ci będzie. Zresztą nie interesuje mnie twoje imię, tylko co innego - dodał zmysłowym tonem.

Ktoś zaśmiał się głośno przy sąsiednim stoliku, przerywając jego wspomnienia. Czuł jednak, jak w jego ciele odzywa się echo pożądania, które tamtej nocy nim zawładnęło. Pamiętał jej słodką, lśniąca potem skórę, jej szczupłe ciało oplecione wokół jego ciała, ich serca bijące w jednym rytmie. Przyspieszony oddech, spazmy jej ciała, zatracenie się w rozkoszy. Chyba nigdy wcześniej seks nie dostarczył mu tak intensywnych doznań.

- Rico, kochanie... - Elena wydeła pociągnięte krwistoczerwoną szminką wargi. - Myślam, jesteś daleko stąd. Proszę cię, powiedz, że nie dumasz o swojej nudnej pracy.

Rico stłumił kostyczny śmiech. Ta „nudna praca” przyniosła mu miliony, które na kobiety pokroju Eleny działały jak niezawodny wabik. Tak czy inaczej, czuł się nie-

zrećźnie i nieswojo. Siedział, podniecony myślami o postaci z przeszłości. Rozpalała go kobieta-duch, odległe wspomnienie, nieco niewyraźne. Jedyna kobieta, która go nie rozczarowała, a przeciwnie, zaskoczyła, wręcz zdumiała. Jedyna, która nie błagała go na kolanach o to, by jej nie rzucił. Sama postanowiła zakończyć ich krótką, jednonocną znajomość. Choć właściwie to on ulotnił się nad ranem, kiedy jeszcze spała...

Zmusił się do uśmiechu i położył rękę na dłoni Eleny, która mruknęła prawie jak zadowolona kotka. Otworzył usta, by rzucić jakieś miłe słowo, wytłumaczyć swoje rozkojarzenie, lecz nagle koło ich stolika przeszła kelnerka.

Jego ciało natychmiast zareagowało, zanim zareagował jego mózg. Podniósł wzrok; to była ta kelnerka, którą ujrzał wcześniej, tuż po wejściu do lokalu. Kelnerka, która wywołała w jego umyśle tę lawinę wspomnień.

Czy postradałem zmysły? - zaniepokoił się w myślach. Zostawiła za sobą w powietrzu mgiełkę swojego zapachu. Wciągnął go w nozdrza.

- Jakich używasz perfum?

Elena podetknęła mu pod nos swój nadgarstek, uśmiechając się uwodzicielsko.

- *Poison*. Podobają ci się?

Nachylił głowę. Nie, to nie jej zapach. Jakiś skurcz ścisnął mu wnętrzności. Znowu podniósł wzrok i ujrzał plecy kelnerki. Przyjmowała zamówienie przy pobliskim stoliku. Ten zapach przypominał mu o...

- Pójdę przypudrować nos - oświadczyła Elena. - Mam nadzieję, że gdy wrócę, moja osoba będzie zaprzętać całą twoją uwagę - dodała z ledwie skrywaną pretensją.

Rico zignorował jej przytyk i nawet nie odprowadził jej wzrokiem. Nadal wpatrywał się w plecy kelnerki. Podziwiał jej figurę. Idealnie kształtne pośladki opięte obcisłą czarną spódnicą, długie szczupłe nogi. Ładne ciało, lecz nic nadzwyczajnego. Jego wzrok powędrował do góry. Miała na sobie zwykłą białą koszulę. Przez materiał dostrzegł zapięcie stanika. Skupił się na jej włosach w kolorze ciemnego miodu. Były kręcone, lecz poskromione i związane w kok. Wyobraził sobie jednak jej poskręcane jak wstążki loki opadające na ramiona. Tak jak...

Znowu potrząsnął głową, przeklinając pod nosem. Dlaczego akurat dzisiaj wieczorem to wspomnienie do niego powróciło, i to z taką mocą?

Kobieta obróciła się odrobinę, by powiedzieć coś do mężczyzny przy stoliku. Rico przyjrzał się jej profilowi. Mały prosty nos, ostre wcięcie podbródka, pełne usta i lekka wada zgryzu. Urzekająca niedoskonałość w świecie opętanym obsesją perfekcji. I właśnie w tym momencie dotarło do niego, że to ona.

To na pewno ona.

Wcale nie zwariował. Jego ciało go nie okłamało. Na kilka chwil oddech uwiązł mu w płucach. Czas przełączył się na tryb zwolnionego tempa, kiedy odwróciła się twarzą do niego. Wetknęła menu pod pachę i zapisała coś w notesie, szła powoli przed siebie. Rico, wiedziony silnym impulsem, bez udziału umysłu, zerwał się nagle z miejsca i chwycił ją za ramię.

Gypsy przestraszyła się. Ktoś zacisnął mocno rękę na jej ramieniu, aż poczuła lekki ból. Czyżby jakiś niekulturalny bądź nietrzeźwy klient? Uniosła wzrok, na jej ustach rozdziła się już niezbyt miła uwaga, lecz nagle ujrzała te stalowoszare oczy.

Zamarła.

Jej serce przestało bić.

Nie, to nie może być on, pomyślała po chwili.

To jakiś sen. A raczej koszmar. Poczowała, jak krew odpływa jej z głowy. Wszelkie odgłosy otoczenia rozmyły się i zamieniły w cichy szum. Słyszała jedynie dudnienie swojego serca.

Kolor tych oczu. Identyczny jak...

Nagle jak błyskawica przeszła ją jedna myśl.

To on!

Mężczyzna, który nawiedzał jej sny od niemal dwóch lat. Rico Christofides. Pół Grek, pół Argentyńczyk. Biznesmen i miliarder.

- To ty - burknął, wypowiadając na głos jej myśl.

Jego głos był niski, wrogi. Wiedziała, że powinna uciec. Wyrwać mu się, obrócić na pięcie i pognać przed siebie, daleko od niego.

Potrząsnęła głową. Miała wrażenie, jakby znajdowała się pod wodą. Czas zwolnił, tak samo jak jej ruchy. Nie czuła swojego ciała. Wpatrywała się w szarą głębię tych oczu, które przybrały odcień nieba tuż przed burzą. Jego spojrzenie wwierało się w jej

głowę, w jej duszę, dłoń nadal paliła jej skórę. Spojrzała na jego włosy, czarne jak mrok północy, nieco przekrzywiony nos, ciemne brwi, mocną szczękę. Był wysoki, górował nad nią niczym pomnik, jego ramiona były tak szerokie, że zasłaniały jej wszystko, co znajdowało się za jego plecami.

Przez szok, który zawładnął jej ciałem i umysłem, przebiła się zatruta strzała bólu. Znowu. Przypomniała sobie, jak ją porzucił. Zostawił jedynie lakoniczną karteczkę:

*Pokój jest opłacony. R.*

Sprawił, że poczuła się niemal jak prostytutka.

Usłyszała, jak ktoś za jego plecami, jakaś kobieta, pyta:

- Rico, co się dzieje?

Rico. Czyli to prawda. Nie mogło być mowy o pomyłce.

- To ty - powtórzył, ignorując swoją towarzyszkę, rudowłosą piękność.

Gypsy pokręciła energicznie głową.

- Przykro mi, ale pomylił mnie pan z kimś innym - bąknęła, unikając jego wzroku.

Oddaliła się szybkim krokiem i poszła prosto do łazienki dla personelu. Była tak zdenerwowana, że aż naszły ją mdłości. Nachyliła się nad zlewem i wzięła kilka głębokich wdechów. Poczula, jak jej skórę pokrywa warstewka zimnego potu. Cała była roztrzęsiona, rozedrgana.

Odkąd spędziła z nim tamtą wspaniałą, katastrofalną noc - i odkąd dowiedziała się, że pamiątką po niej jest ciąża - wiedziała, że któregoś dnia będzie musiała powiedzieć Ricowi o ich córce. Piętnastomiesięcznej córce, która odziedziczyła po ojcu kolor oczu...

Pamiętała lęk, który ją ogarnął, gdy się dowiedziała, że zostanie matką. Jednocześnie poczuła jednak głęboką i natychmiastową więź z malutkim dzieckiem, które rosło w jej wnętrzu. Pragnęła je chronić. Wiedziała, jak Rico Christofides traktuje kobiety, które rzekomo zaszły z nim w ciążę, a Gypsy nie miała ochoty na takie publiczne upokorzenie.

Podjęła piekielnie trudną, bolesną decyzję, ale, w swoim mniemaniu, najlepszą, jaką mogła podjąć. Postanowiła sama wychować Lolę. Rzecz jasna, nadal planowała, że pewnego dnia poinformuje Rica o tym, że jest ojcem jej ukochanej córeczki. Pewnego dnia - kiedy będzie miała lepszą pracę, lepsze mieszkanie. Kiedy nie będzie się musiała przed nim wstydzić.

Bała się spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Na pewno wyglądała jak upiór. Ochlapała twarz zimną wodą. Nie mam wyboru, pomyślała. Muszę porozmawiać z szefem.

- Tom, proszę - błagała Gypsy, czując odrazę do samej siebie. Nienawidziła kłamać, a już najbardziej nie cierpiała wykorzystywać do tego swojej córki. Czuła jednak, że sytuacja tego wymaga. Na sali stoi przecież ojciec jej dziecka! - Muszę pojechać do domu. Coś mi... wypadło.

Szef przeczesał dłonią krótkie blond włosy.

- Rany, Gypsy, zawsze wybierasz najgorszy moment. Przecież wiesz, że w tej chwili brakuje nam personelu. Nie możesz wytrzymać jeszcze trochę, aż minie godzina szczytu?

Gypsy pokręciła głową. Zaczęła już rozwiązywać fartuch.

- Przykro mi, Tom. Naprawdę...

Skrzyżował ramiona, jego twarz steżała. Gypsy poczuła strach, który przeszedł ją dreszczem.

- Mnie też jest przykro, Gypsy. Ostatnio zaniedbujesz swoje obowiązki. Od dwóch tygodni dzień w dzień spóźniasz się do pracy.

Otworzyła usta, by się wytłumaczyć, powiedzieć, że opieka nad córką nie jest zajęciem od do, ale zanim ułożyła sobie w głowie wypowiedź, jej szef znowu się odezwał:

- Jesteś dobrą pracownicą, ale o twojej posadzie marzy setka innych dziewczyn. - Westchnął ciężko. - Jeśli wyjdiesz w tej chwili, obawiam się, że nie będziesz miała po co tutaj wracać.

Myśl o tym, że miałyby wrócić na salę - tam, gdzie znajduje się człowiek, który przewrócił jej życie do góry nogami - była dla niej absurdalna i nierealna jak lot na księżyc. Była tak zestresowana i rozdygotana, że na pewno wylałaby dziś prędzej czy później komuś zupę na głowę lub niechcący wbiła widelec w plecy jakiemuś klientowi. I tak więc zostałaby zwolniona. Wiedziała, że to koniec. Miała na koncie trochę oszczędności, które pozwolą jej przeżyć kilka tygodni, dopóki nie zaczepi się gdzie indziej.

- Przykro mi, Tom. Nie mam wyboru.

Tom wstał powoli z grobową miną.

- Ja też nie mam wyboru. To twoja decyzja. Żegnam, Gypsy.

Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa. Gardło i serce ścisnął jej żal. Zabrała swoje rzeczy i wyszła przez kuchenne drzwi na uliczkę za restauracją, zanurzając się w ciemności, która była odbiciem mroku panującego w tej chwili w jej wnętrzu.

Godzinę później Rico stał przy ogromnym oknie swojego penthouse'u w centrum Londynu. Tkwił w bezruchu, z rękoma wbitymi w kieszenie, lecz czuł, że krew w jego żyłach krąży w przyspieszonym tempie. Nie miało to nic wspólnego z piękną kobietą, którą kwadrans temu - ku jej wyraźnemu niezadowoleniu, wręcz oburzeniu - pożegnał kulturalnie, lecz nieco oziębłe. Chodziło o kogoś innego. O kelnerkę, która po ich spotkaniu i krótkiej wymianie zdań zapadła się pod ziemię.

Już kiedyś zrobiła to samo, ale wówczas wina leżała po jego stronie. Gdyby nie wpadł w panikę... Nadal niepokoiła go myśl, że tamtej nocy pozwolił tej kobiecie przebić się przez jego mur obronny. Pamiętał, jak patrzył na nią pogrążoną we śnie, zdumiony intensywnością swojego pożądanego oraz czymś jeszcze, czego nie potrafił nazwać.

Poczuł się zbyt dobrze, zbyt nieswojo, i właśnie z tego powodu postanowił wyjść z pokoju, zostawić ją samą.

Obudziła w nim uczucia. Co gorsza, pozytywne.

Kobiety nigdy nie wzbudzały w nim żadnych głębszych pozytywnych uczuć. Owszem, lubił ich towarzystwo, lubił kobiece ciało i rozkosz, którą ono daje. Ale to wszystko. Gypsy była pierwszą kobietą, którą chciał znać dłużej. Którą chciał posiadać - a nie tylko posiąść. I właśnie dlatego, paradoksalnie, postanowił nie kontynuować z nią znajomości. Dziś wieczorem, kiedy znowu ją ujrzał, to uczucie ponownie w nim nagle wezbrało, jakby ich wspólna noc miała miejsce wczoraj.

A ona uciekła. Dlaczego?

Wyjął z kieszeni karteczkę. Udało mu się wyciągnąć parę istotnych informacji od kierownika restauracji. Zdobył adres Gypsy Butler. Jego usta wykrzywił ponury uśmiech. Wkrótce się dowie, cóż takiego niezwykłego jest w kobiecie, z którą spędził tamtą jedną noc, oraz dlaczego dzisiaj na jego widok uciekła, jakby był wcieleniem diabła.



Gypsy wracała w deszczu z dyskontu spożywczego, pchając zdezelowany wózek dziecięcy, w którym spała Lola, i wspominając to, co wydarzyło się poprzedniego wieczora.

Spotkała Rica Christofidesa i straciła pracę.

Dwie rzeczy, których obawiała się najbardziej w życiu, wydarzyły się jedna po drugiej. Znowu usprawiedliwiała się w myślach: nie miała wyboru, nie mogła tam zostać, nie mogła stawić mu czoła! Minęło tyle czasu od ich wspólnej nocy, a wystarczyła sekunda, jedno spojrzenie, by znowu poczuła to co wtedy - dziwne przyciąganie, przyspieszone tętno, suchość w ustach.

Nadal na nią działał. Jak to możliwe?

Wysoki, silny wpływowy mężczyzna. Tak samo bosko przystojny jak dwa lata temu, kiedy poznali się w nocnym klubie. Jej umysł wypełnił się wspomnieniami tamtej nocy. Nie była wtedy sobą; znajdowała się w szczególnym momencie swojego życia. Była w nastroju do świętowania. Miała powody - wreszcie uwolniła się od swojego ojca. Kiedy umarł pół roku wcześniej, nie czuła się „nieutulona w żalu”, jak często się pisze w nekrologach. Dlaczego miałyby być smutna z powodu śmierci ojca, który nigdy nie okazał jej ani odrobiny uczucia?

Jej serce wypełniała ulga, która dzięki głośniejszej muzyce i atmosferze zabawy panującej w klubie zamieniła się w euforię. Chciała o wszystkim zapomnieć. Odreagować. Zaznać jakiejś przyjemności. To sprawiło, że stała się łatwym łupem dla kogoś takiego jak Rico Christofides. Nie miała pojęcia, że był sławnym na całym świecie potentatem i playboyem. Miał na sobie T-shirt i wypłowiałe dzinsy, które opinały jego długie, umięśnione nogi. Roztaczał wokół siebie aurę niebezpiecznego erotyzmu. Było w nim coś mrocznego, tajemniczego. Pod względem wyglądu bił na głowę wszystkich innych obecnych w klubie mężczyzn. W porównaniu z nim każdy wydawał się zniewieściały, nieciekawym, przezroczysty.

Nie chodziło jednak tylko o jego aparycję. Uwagę Gypsy przykuło jego intensywne spojrzenie, które przebiło się przez chaotyczny tłum i padło na nią, tańczącą samotnie. Poczawszy na sobie jego wzrok, zamarła nagle jak rażona błyskawicą. Nieznajomy zaczął iść w jej kierunku. Nawet nie musiał się przepychać; ludzie na jego widok odsuwali

się z dziwną rewerencją. Gdy zbliżył się do niej, Gypsy ogarnęła panika. Dlaczego taki mężczyzna zwrócił uwagę na taką przeciętną dziewczynę? - dziwiła się w duchu.

Miała ochotę uciec, lecz nie mogła się poruszyć, jakby rzucił na nią magiczne zaklęcie. Patrzyła więc jedynie szeroko otwartymi oczami, czując, jak zasycha jej w ustach. Zatrzymał się tuż przed nią. Nawet się nie uśmiechnął. To było tak, jakby pomiędzy nimi przepłynął jakiś silny, lecz niemy sygnał, obudziło się coś głębokiego, pierwotnego, czego nie oddadzą żadne słowa. Rytm klubowej muzyki w jej uszach zamienił się w odgłos plemiennych bębnow, który był echem bicia jej serca. Po chwili wszystko dookoła niej rozmazało się w plamę, zamieniło w szum, kiedy spojrzała w jego stalowoszare, pochmurne oczy i poczuła, że odpływa...

- Dlaczego przestałaś tańczyć? - zapytał niskim, męskim głosem z niezidentyfikowanym akcentem.

Tańczyć? Ocknęła się. Zapomniała, że jest piątkowy wieczór, a ona znajduje się w nocnym klubie w centrum Londynu. Nagle któraś z tańczących osób szturchnęła ją w plecy i pchnęła prosto w ramiona nieznanego, niejako dopełniając przeznaczenia. Przycisnął ją mocno do siebie. Gypsy poczuła, jak w jej ciele wybucha pożar, skóra staje w płomieniach. Bała się... nie o swoje bezpieczeństwo, tylko o to, że za chwilę od nadmiaru tych wrażeń straci zmysły. Odepchnęła się dłońmi od jego twardego jak mur torsu.

- Właśnie wychodziłam - bąknęła.

Jeszcze mocniej zacisnął palce na jej odkrytych ramionach.

- Dopiero tu przyszłaś.

Obserwował mnie? Śledził? - pytała w duchu, czując, jak jej ciało staje się bezwolne, bezwładne. Patrzył, jak tańczyła? Na myśl o tym oblała się rumieńcem. Jak idiotycznie musiała wyglądać! Miała nadzieję, że rozplynęła się w tłumie, tak jak rozplynęła się w muzyce. Nie sądziła, że obserwuje ją najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała na żywo.

- Jeśli naprawdę chcesz wyjść, wyjdę z tobą - oświadczył.

- Nie możesz! - zaprotestowała, oszołomiona jego arogancją. - Nawet mnie nie znasz.

Jego twarz była poważna, wręcz sroga. Nie trzymał w dłoni drinka. Wydawało się, że nie wypił ani kropli alkoholu. Tym bardziej jego zachowanie było osobliwe, niepokojące i nadal dla niej niepojęte.

- W takim razie zatańcz ze mną. A potem cię puszczę.

Tańczyli blisko siebie, ciało w ciało, oddech w oddech. Gypsy poczuła, jak jej skórę zraszają kropelki potu, i głęboko w niej budzi się jakieś pierwotne, obezwładniające pragnienie.

- Nadal chcesz wyjść sama? - szepnął do jej ucha.

Ku swojemu zdumieniu potrząsnęła głową, powoli, w jednej sekundzie decydując o swoim losie. Wlepiała oczy w tego mężczyznę, zafascynowana, zdenerwowana i podniekształcona.

Pozwoliła, by wyprowadził ją za rękę z lokalu. Pozwoliła, by ją uwiódł. A następnego ranka porzucił jak głupią, naiwną, zużytą panienkę na jeden raz. Przeczytała karteczkę, którą zostawił, i poczuła się jak tania prostytutka.

Przynajmniej nie zostawił zwitka banknotów na stoliku przy łóżku, pomyślała z ponurą ironią.

Po dziś dzień czuła do siebie odrazę. Domyślała się, dlaczego tamtej nocy postanowił upolować akurat ją, a nie jakąś bardziej atrakcyjną dziewczynę, od których roiło się w klubie. Nie chciało mu się wysilać. Wybrał średnio ładną - śmiesznie łatwą. A ona mu na to pozwoliła! Facetowi, który był taki sam jak jej ojciec...

Skreśliła w uliczkę, na której mieszkała, pełną zaniedbanych domów. Dookoła kręciła się zblazowana młodzież, paląc papierosy i popijając piwo. Poczucie wolności, które przyniosła jej śmierć ojca, było wspaniałe, ale ze względu na swoją córeczkę, wołałaby mieszkać w nieco lepszej okolicy. Nawet pobliski plac zabaw został tak zdemolowany, że, pomijając jedną huśtawkę, nie nadawał się do użytku.

Westchnęła ciężko. Wiedziała, że gdyby nie jej upór i duma, prowadziłyby o wiele wygodniejsze i łatwiejsze życie. Nie mogłaby jednak korzystać z pieniędzy ojca. Brzydziła się nimi.

Jej serce nagle zamarło. Dostrzegła nieopodal czarny luksusowy samochód, wokół którego zebrała się grupka tutejszej młodzieży. Najpierw pomyślała, że to własność jed-

nego z gangsterów, którzy rządzą w okolicy, ale oni mogliby tylko o takim aucie pomarzyć. Podeszła bliżej i ujrzała, jak otwierają się tylne drzwi. Serce prawie wyskoczyło z jej piersi przez gardło, kiedy dostrzegła wysoką, mroczną postać - przypominającą prze-rośniętą panterę - wyskakującą z auta.

Odwrócił się. Gypsy zamarła w pół kroku.

Rico Christofides.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wiedziała, że ucieczka jest niemożliwa.

Nie mogła również rozpląnąć się w powietrzu ani zapaść pod ziemię, a tego właśnie najmocniej w tej chwili pragnęła. Dzisiaj miała na sobie swój tradycyjny strój zimowy: zbyt obszerne dżinsy kupione w sklepie z używaną odzieżą, kilka znoszonych swetrów włożonych „na cebulkę”, aby chroniły przed styczniowym chłodem, sportowe buty, używaną parkę oraz wełnianą czapkę naciągniętą na uszy. On natomiast miał na sobie długi, czarny szykowny płaszcz, a pod spodem nieskazitelny, szyty na miarę garnitur.

Dostrzegła, jak na jej widok zmrużył oczy. Bez wątpienia w tej chwili załował swojej pochopnej decyzji, by ją wytropić. Następnie wbił wzrok w wózek, który pchała, osłonięty folią przed deszczem.

W środku spała Lola. Jego córka. Czy on się domyśla?

Od razu pocieszyła się w duchu, że nie, nie ma możliwości, żeby wiedział. Dlaczego miałby podejrzewać, że Lola to jego dziecko? Gypsy postanowiła pozbyć się nieproszonego gościa tak szybko, jak to tylko możliwe. Zanim zdąży rzucić okiem na Lolę.

Bo kiedy to uczyni, od razu się domyśli. Jak zareaguje? Będzie się wypierał swojego ojcostwa. Zrobi testy, które wykażą, że jednak Lola jest jego dzieckiem. I to będzie początek końca, ponieważ wtedy jego celem stanie się całkowita kontrola nad życiem córki. Skąd to wiedziała? Rico był ulepiony z tej samej gliny co jej ojciec. Należał do tego samego gatunku bogatych, wpływowych mężczyzn, którzy odnoszą sukcesy dzięki swojej bezwzględnej, bezlitosnej naturze i dominują nad otoczeniem.

Jak mogła go nie rozpoznać? Jak mogła nie domyślić się, kim jest, znając jego imię? Nie raz słyszała, jak jej ojciec wspominał o Ricu. „Jeśli uważasz, że jestem draniem, ta módl się o to, aby nigdy w życiu nie spotkać Rica Christofidesa. Ten facet to nie człowiek, tylko maszyna. Tak bardzo chciałbym go pokonać, ale z nim nikt nie może wygrać. Jest w stanie zniszczyć i zmiażdżyć każdego. Nie chcę z nim zadzierać, ale chętnie bym popatrzył, jak ktoś daje wycisk temu arogantowi...”.

Przypomniawszy sobie te słowa, Gypsy poczuła, jak narasta w niej uczucie paniki. Dlaczego ten dzień musiał się zdarzyć dzisiaj, a nie kiedyś, w odległej przyszłości?

Ucieszyła się, że wygląda tak niechlujnie.

Rico Christofides zapewne już żałował, że tu przyjechał. Gypsy planowała podejść do niego i potwierdzić jego podejrzenia: „Tak, coś się panu pomieszało. Nie znam żadnej Gypsy”. Rico wsiądzie wówczas z powrotem do swojej luksusowej limuzyny i odjedzie z piskiem opon. Dopiero za jakiś czas Gypsy powie mu o dziecku. Tak, na pewno to zrobi w odpowiednim momencie...

Rico wpatrywał się w zdumieniu w idącą ku niemu kobietę. Przez chwilę zawahał się. Czy to ona? Z daleka wyglądała niesłychanie pospolicie. Jej twarz nie była muśnięta ani odrobiną makijażu, była za to niezdrowo blada. Tonęła w workowatych ubraniach, które wyglądały jak wygrzebane ze śmietnika.

Zauważył dziecięcy wózek. Skrzywił się, czując wielkie rozczarowanie. Dziecko komplikowało całą sprawę. Było zupełnie niepotrzebne. A może jednak się pomylił? Teraz, wiedząc o dziecku, miał nadzieję, że to rzeczywiście tylko głupie nieporozumienie.

Kiedy jednak podeszła bliżej, ciało Rica rozpoznało ją - zareagowało nagłym przyływem pożądania.

To ona.

Teraz już widział dokładnie jej twarz. Te wielkie zielone oczy, ocienione długimi rzęsami, delikatne rysy, pełne usta. I te włosy, niesforne loki wystające spod czapki. Przypomniawszy sobie moment, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w klubie. Żałował, że w ogóle do niego wstąpił, nawet nie wiedział, jakich atrakcji szukał; w tamtym okresie wszystko go nudziło, zwłaszcza damskie towarzystwo. I nagle weszła ona. Miała na sobie obcisłe dzinsy i zwykłą, czerwoną bluzkę. Wyróżniała się w tłumie wystrojonych kobiet z misternymi koafiurami, które wypełniały lokal. Wyraz jej twarzy był intrygująco intensywny, nieco nawiedzony, jakby walczyła z jakimiś wewnętrznymi demonami. Patrzył na nią jak urzeczony, niemal zahipnotyzowany.

Przecisnęła się na środek sali i zaczęła tańczyć samotnie, jak w transie. W swoim życiu widział rzesze pięknych kobiet, ubranych i rozebranych, ale żadna z nich nie miała tego „czegoś”, czym promieniowała ta kobieta. Nie przypominała chudych modelek;

przeciwnie, jej ciało było apetycznie zaokrąglone tam, gdzie trzeba. Wyglądała jak kobieta dzika, zmysłowa, wolna...

Nadal jest piękna, pomyślał teraz, choć zauważył, że jest chudsza i bledsza. Może specjalnie ubierała się tak niechlujnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi? Mieszkała w slumsach, w getcie pełnym przestępców, zwyrodnialców i wszelkiej maści typów spod ciemnej gwiazdy. Piękna kobieta nie może się czuć w takim miejscu bezpieczna. Ku swojemu zdumieniu poczuł przypływ gniewu. Dlaczego wybrała mieszkanie w takiej dzielnicy? Choć nie zamienił z nią dzisiaj jeszcze ani jednego słowa, miał ochotę od razu porwać ją do swojej limuzyny i wywieźć daleko stąd.

Gypsy postanowiła udawać, że nie ma pojęcia, kim jest ten mężczyzna, że wczoraj nie widziała go w żadnej restauracji, a już na pewno nie przespała się z nim dwa lata temu. Wiedziała, że zachowuje się jak tchórz, ale liczyła na to, że Rico Christofides, słynny milioner, nie będzie chciał nawet rozmawiać z kobietą, która wygląda jak bezdomna.

- Przepraszam, blokuje mi pan przejście - rzuciła niesympatycznym tonem.

Ani drgnął. Zatopił w niej stalowoszare spojrzenie, jakby chciał przeświecić jej umysł i duszę. Zrobiła wrogą minę.

- Dlaczego uciekłaś przede mną wczoraj wieczorem?

- Proszę mi zejść z drogi - warknęła. - Jadę z dzieckiem do domu.

- Pomogę wnieść wózek.

W jej piersi wezbrała panika. Nie chciała, aby zbliżył się do jej córki i do jej domu.

- Dam sobie radę - burknęła.

Zignorował jej słowa i chwycił wózek z taką lekkością, jakby ważył tyle co puste kartonowe pudło. Gypsy nadal zaciskała palce na wózku, zastanawiając się, czy jest sens siłować się z tym potężnym mężczyzną. Ze względu na Lolę puściła uchwyt.

Z nieba zaczęło lać jak z cebra. Deszcz w kilka sekund doszczętnie zrujnował fryzurę Rica, Gypsy poczuła krople deszczu wpadające za kołnierz. Bała się, że Lola przemoknie i znowu się przeziębi. Nie miała wyboru, weszła na schody i otworzyła kluczem drzwi wejściowe. Zanim się obejrzała, Rico wnosił już wózek do malutkiego mieszkania. Postawił go na środku pokoju, po czym zamknął drzwi.

Omiótł wnętrze krytycznym spojrzeniem i zapytał:

- Mogę prosić o ręcznik?
- Ręcznik? - powtórzyła bezmyślnie.
- Tak. Ręcznik. Jestem cały mokry. Tak samo jak ty.
- Ach, ręcznik - odparła, jakby nagle doznała olśnienia.

Daj mu ręcznik, usłyszała głos w głowie. Niech się wytrze i natychmiast stąd wynosi!

Przeszła sztywnym krokiem do sypialni wielkości schowka na szczotki i wyjęła z szafy ręcznik. Wręczyła go intruzowi.

- Ty pierwsza - rzekł, oddając jej ręcznik. - A może masz ich więcej?
- Oczywiście. Niech pan weźmie ten. Ja wezmę inny.

Czuła się jak w idiotycznej komedii, która wcale nie jest śmieszna. Modliła się w duchu, aby Rico jak najszybciej stąd wyszedł i zostawił ją w spokoju.

Kiedy wróciła do pokoju, on już zdążył zdjąć płaszcz, który rozwiesił na poręczy obdrapanego krzesła. Miał na sobie elegancki garnitur, w którym prezentował się niesamowicie atrakcyjnie i męsko. Przełknęła głośno, przypominając sobie jego nagie, idealnie wyrzeźbione ciało...

- Powinnaś zdjąć kurtkę i czapkę - poradził z troską. - Masz tu jakieś ogrzewanie? Kaloryfer lub grzejnik?

Niechętnie zaczęła zdejmować z siebie przemoczoną kurtkę. Miał rację, lepiej się nie przeziębic, szczególnie gdy ma się małe, delikatne dziecko. Rico z pewnym zdumieniem spojrzał na ubrania, które miała pod spodem: kilka warstw starych, wymiętych swetrów. Irytowały ją mokre włosy, które czuła na plecach. Od zawsze ich nie cierpiała. Miała ochotę związać je w kucyk, ale intensywne spojrzenie tego mężczyzny paraliżowało ją.

- Kaloryfer się zepsuł.

Na twarzy Rica Christofidesa odmalował się skrajny szok.

- Nie masz tu żadnego ogrzewania? Przecież mieszkasz z małym dzieckiem, a na dworze jest cholerny ziąb.

Jego komentarz wywołał w jej sercu ostre poczucie winy.



- Kaloryfer zepsuł się wczoraj. Grzeję grzejnikiem. - Grzejnikiem, który wyglądał tak, jakby lada chwila miał wybuchnąć. Nie stać jej było na nic lepszego, zwłaszcza teraz, kiedy nie miała pracy.

Spojrzała, jak stoi ze skrzyżowanymi ramionami, na szeroko rozstawionych nogach, z nieprzeniknioną miną. Nie wyglądał jak ktoś, kto zbiera się do wyjścia.

- Zaparzyć panu kawy lub herbaty?

- Poproszę o kawę. Czarną. Bez cukru. I bez „pana”. Mam na imię Rico. Czyżbyś zapomniała?

Nie odpowiedziała. Czmychnęła czym prędzej do kuchni, by nastawić czajnik. Miała nadzieję, że uda jej się do końca zagrać rolę, którą sobie wymyśliła, a potem Rico Christofides wreszcie wyjdzie z jej mieszkania i nastąpi Happy end.

Po kilku minutach wróciła do pokoju, niosąc na tacy dwie filiżanki kawy. Postawiła ją drżącymi dłońmi na stoliku, po czym podeszła do wózka, by sprawdzić, co u Loli. Poczowała ulgę gdy zobaczyła dziewczynkę nadal pogrążoną w słodkim, spokojnym śnie. Za każdym razem, gdy patrzyła na córeczkę, czuła przyływ niewysłowionej miłości, ale również wyrzuty sumienia. Jak mogła zatajać istnienie córki przed jej ojcem? Ojcem, który stał teraz kilka kroków od niej.

Robię to dla jej dobra, powtórzyła w myślach po raz tysięczny, odwróciła się i zapytała zniecierpliwionym tonem:

- Czego pan ode mnie chce?

Rico Christofides usiadł na sofie i gestem dłoni wskazał, by usiadła obok niego. Nie miała zamiaru tego uczynić. Wzięła krzesło, postawiła je naprzeciwko sofy, w bezpiecznej odległości, i na nim usiadła.

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak uparcie próbujesz udawać, że się nie znamy - rzekł nadal uprzejmym tonem. - Że nie poznaliśmy się bardzo, bardzo blisko.

Gypsy oblała się rumieńcem aż po końcówki włosów. Wiedziała, że ten teatrzyk nie ma sensu.

- Tak, kiedyś się spotkaliśmy - przyznała - ale nie mam ochoty odnawiać tej znajomości.

Patrzył na nią przez bardzo długą chwilę, a następnie wyznał z powagą:

- Może mi nie uwierzysz, ale żałuję, że tamtego dnia wyszedłem i cię zostawiłem... w taki sposób.

Poczuła, jak przez jej wnętrze przetacza się burza emocji. Przymknęła powieki i wzięła głęboki wdech. Pomyślała trzeźwo, że Rico rzucił ten gładki tekst tylko po to, by znowu z dziecinną łatwością ją uwieść.

- Masz rację. Nie uwierzę ci - burknęła wrogo. - Karteczka, którą mi zostawiłeś, mogła być równie dobrze zaadresowana do prostytutki.

Jego twarz przybrała surowszy wyraz.

- Nie jestem typem mężczyzny, który podrywa kobiety w nocnych klubach, a potem zaciąga je do najbliższego hotelu, żeby uprawiać z nimi anonimowy seks.

Gypsy wzruszyła ramionami.

- A co mnie to obchodzi?

Rico skierował spojrzenie na wózek dziecięcy i powiedział z sarkazmem:

- Ty za to, jak widać, jesteś wielką miłośniczką jednonocnych przygód.

Oburzona, zacisnęła dłonie w pięści i zgromiła go wzrokiem.

- Jak śmiesz tak mówić? Zanim cię spotkałam, nigdy nie zaliczyłam ani jednej tego typu przygody!

- A mimo to - odparł, unosząc brew - tamtej nocy miałaś wielką ochotę na anonimowy seks, Gypsy Butler.

Otworzyła usta ze zdumienia. Skąd on zna moje nazwisko? - zapytała w myślach. Zapewne podali mu je w restauracji. Przekląła w duchu osobę, która to zrobiła.

- To twoje prawdziwe imię i nazwisko?

Przytaknęła. Czowała się jak w pułapce. Oddałaby wszystko - prócz córeczki - aby Rico w tej chwili wstał i wyszedł.

- Moja matka miała obsesję na punkcie Gypsy Rose Lee, tej aktorki - wyjaśniła. Nie dodała, że przez większość swojego życia nosiła inne imię i nazwisko. Ten rozdział został jednak definitywnie zamknięty wraz ze śmiercią ojca. Zerknęła na Lolę śpiącą w wózku. - Czego chcesz? Jestem zajęta.

Jego usta wykrzywił cierpki uśmiech.

- Zajęta unikaniem mnie? Powinnaś się opamiętać. Wczorajszą ucieczkę przypłaciłaś utratą pracy.

- Skąd wiesz?

- Kelnerzy są na bakier z dyskrecją. - Podrapał się w głowę i zapytał: - Gdzie jest ojciec twojego dziecka?

Siedzi naprzeciwko mnie. Nie, prędzej poddałaby się najwymyślniejszym torturom, niż wypowiedziała to zdanie.

- Nie utrzymuję z nim kontaktów.

- Rodzina ci nie pomaga?

- Nie mam rodziny. - Miała już dość tego przesłuchania. Czuła się paskudnie, okłamując go w żywe oczy, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. - Panie Christofides, nie jest pan tu mile widziany. Proszę opuścić to miejsce.

Rico zmarszczył czoło, wstał powoli, nie spuszczać jej z oczu.

- Znasz moje nazwisko? - zagrmiał nagle. - A więc wiesz, kim jestem. I tamtej nocy też to wiedziałaś.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie, nie miałam bladego pojęcia! Dopiero następnego dnia... kiedy zobaczyłam cię w telewizji...

To stało się tuż po tym, jak przeczytała karteczkę, którą jej zostawił. W rogu pokoju, przy suficie, dostrzegła telewizor. Był włączony, lecz z wyciszoną fonią. Widocznie Rico włączył telewizor przed wyjściem z pokoju. I nagle, nie mogąc uwierzyć własnym oczom, ujrzała jego twarz na ekranie. Był ogolony, ubrany w elegancki garnitur, wyglądał niemal jak inna osoba. Wchodził po schodach jakiegoś ogromnego gmachu, otoczony grupką ochroniarzy, którzy torowali mu drogę przez tłum dziennikarzy. Gypsy włączyła dźwięk i z rosnącą grozą dowiedziała się, kim jest mężczyzna, z którym spędziła noc.

- Nie miałaś ochoty się ze mną skontaktować, kiedy już się dowiedziałaś, kim jestem? - zapytał zaciekawiony.

- Nie.

- Wyszłaś z hotelu i przepadałaś jak kamień w wodę.

- Co w tym dziwnego? - odparowała. - Kiedy rano obudziłam się w pustym łóżku, z tą lakoniczną karteczką na poduszce, poczułam się jak *call girl*. Dlaczego miałabym chcieć zadawać się z osobą, która tak mnie potraktowała? - Zmierzyła go nienawistnym spojrzeniem. - Nie mam zamiaru kontynuować tej rozmowy. Wyjdź z mojego mieszkania.

W tym momencie jej uszy przeszył głośny, lecz dobrze jej znany odgłos.

Lola obudziła się ze swojej popołudniowej drzemki i protestowała, że nie ma przy niej mamy.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Wybrałaś zły moment. Zresztą, każdy moment byłby zły - zawołała Gypsy, przekrzykując narastający płacz dziecka. - Proszę, zostaw nas w spokoju.

Zostaw nas w spokoju.

Te słowa, oraz ton, jakim zostały wypowiedziane, zaboląły go jak siarczysty policzek. Spojrzał w jej smutną, udęconą twarz. Widział, że czuje się zagrożona. Czyżby się go bała?

Poza tym zachowanie Gypsy intrygowało go, a od dawna nic w jego życiu nie zaintrygowało go, nie stanowiło zagadki. Chciał się dowiedzieć, dlaczego Gypsy tak bardzo marzy o tym, by odszedł. Poza tym ku własnemu zdumieniu odkrył, że przeszywający uszy lament dziecka wcale nie wywołuje u niego odruchu natychmiastowej ucieczki. Nie miał zbyt wiele do czynienia z dziećmi. Czasami jedynie widywał swoją czteroletnią bratanicę i malutkiego jeszcze bratanka. Co prawda towarzystwo tych dzieci bawiło go, ale tak naprawdę nie rozumiał tych małych istot. Były niczym obce byty z innej planety. Nie zamierzał posiadać własnego potomstwa - nie po tym, przez co on i jego brat przeszli w dzieciństwie... Sama myśl od razu wpędziła go w ponury nastrój.

- Nie powinnaś zająć się dzieckiem? - zapytał z naganą.

Gypsy podeszła do wózka, odsunęła kołderkę i nachyliła się, by podnieść dziecko, które na widok mamy momentalnie przestało płakać. Rico poczuł, jak w jego ciało wstępuje dziwne napięcie. Jakby zaraz miało stać się coś nieoczekiwanego, bardzo istotnego.

Wzięła na ręce ciepłą, nadal zaspaną córeczkę. Nie była w stanie powstrzymać odruchowego uśmiechu. Lola była wspaniałą malutką dziewczynką. Gypsy mogła przeklinać się w myślach za to, co zrobiła tamtej nocy, lecz ani przez sekundę nie żałowała, że urodziła Lolę. Wyciągnęła ją z wózka i ułożyła sobie na kolanach. Dziewczynka spojrzała nieśmiało na nieznanego i wcisnęła kciuk do ust. Taki miała nawyk, odkąd Gypsy przestała jej dawać smoczek.

Lola była delikatnym dzieckiem, z dużymi szarymi oczami ocienionymi długimi rzęsami. Jej skóra miała lekko oliwkowy odcień, a na głowie szalała burza złotych lo-

ków, których nie dało się poskromić. Wyglądała prześlicznie. Ludzie zatrzymywali Gypsy na ulicy, aby zachwycić się jej dzieckiem.

Dziewczynka wyjęła kciuk z buzi i powiedziała coś niezrozumiałego, wskazując paluszkami Rica Christofidesa, po czym pomachała w powietrzu nóżkami. Gypsy postawiła Lolę na ziemi. Mała podreptała do nieznanego mężczyzny i zadarła główkę z lekkim uśmiechem na ustach. Potężny mężczyzna jedynie spojrzał na nią z lekko zdezorientowaną miną.

Lola, spodziewając się cieplejszego przyjęcia, wróciła do mamy i wyciągnęła ku niej rączki. Gypsy wzięła ją w ramiona i mocno przytuliła.

- Możesz powtórzyć jej imię? - zapytał Rico po długiej, pełnej napięcia ciszy.

Gypsy wiedziała, że on wie. Podobieństwo między Lolą a nim było uderzające. Musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć! Tych samych szarych oczu, tego samego czoła i brody. Lola była jakby damską, miniaturową wersją Rica.

- Lola - odparła bardzo cicho.

Nie spuszczać wzroku z dziecka, zapytał dziwnym, szorstkim tonem:

- W jakim jest wieku?

- Ma piętnaście miesięcy - wydukała przez ściśnięte gardło.

Wiedziała, że wielkimi krokami zbliża się ten przerażający, koszmarny moment. I nie ma przed nim ucieczki.

- Nie dosłyszałem - warknął.

Zadrżała.

- Piętnaście miesięcy - powtórzyła.

Ich spojrzenia się spotkały, zderzyły. Gypsy widziała emocje kotłujące się w jego szarych oczach. Widziała każdy etap jego docierania do prawdy: najpierw podejrzliwość, a potem nagle olśnienie, szok, przerażenie...

- To niemożliwe - powiedział wreszcie. - Skoro ma piętnaście miesięcy, i jeżeli nie przespałaś się z nikim innym tuż po tamtej nocy, to by oznaczało, że... to moje dziecko. - Wbił w nią ostre jak brzytwa spojrzenie. - Nie poinformowałaś mnie o tym, więc mogę tylko zakładać, że to jednak nie jest moja córka.

Przytuliła do siebie mocniej Lolę, która zaczynała wyczuwać napiętą atmosferę i negatywne wibracje. Gypsy znowu poczuła wyrzuty sumienia. Przełknęła głośno.

- Nie spałam z nikim innym. Nie byłam z nikim innym... od tamtej nocy z tobą - zdradziła.

To wyznanie wiele ją kosztowało. Poczuli się żałośnie. Tym bardziej nie chciała wspominać o tym, że przed nim miała tylko jednego kochanka.

- Chcesz zatem powiedzieć, że to jest moje dziecko? - zapytał powoli, mrożącym krew w żyłach głosem.

Gypsy przytaknęła. Poczuli na czole kropelki potu. Lola zaczęła płakać.

- Jest głodna. Muszę ją nakarmić. - Nie czekając na jego odpowiedź, uciekła do kuchni.

Czuła się jak tchórz. Posadziła Lolę w wysokim krzeselku i zaczęła paplać do niej bez sensu, tylko po to, by zagłuszyć swoje myśli. Ciągle była jednak świadoma, że za ścianą znajduje się mężczyzna, który jest w stanie rozsadzić życie jej i Loli niczym wrzucony przez okno granat.

Rico nigdy w życiu nie doznał takiego szoku. Czuł się oszołomiony, wręcz oślepiiony tym, czego się przed chwilą dowiedział. Stał w miejscu, nawet nie czując, że stoi, jakby na chwilę wyszedł ze swojego ciała. Intuicja go nie oszukała. Kiedy po raz pierwszy spojrział w oczy tego dziecka, aż zakręciło mu się w głowie, a kiedy podeszło do niego blisko, odniósł wrażenie, jakby spadał z wielkiej wysokości prosto w otchłań. Te oczy... w tym samym odcieniu szarości jak jego, które zresztą do złudzenia przypominały oczy jego ojca.

Nagle poczuł coś dziwnego. Wydało mu się, jakby jakiś brakujący element jego życia, jego osobowości, nagle się odnalazł, został włożony na swoje miejsce.

Nie miał pojęcia, skąd, do diabła, wzięło się to skojarzenie w jego umyśle. Złożył je na karb szoku, który teraz z każdą sekundą coraz bardziej narastał, rozsadzając mu głowę, serce i płuca.

Wybiegł z mieszkania, z trudem łapiąc oddech, przebił się przez ścianę lodowatego deszczu i wskoczył do limuzyny. Natychmiast wyciągnął butelkę whisky z barku i wlał

do gardła kilka łyków mocnego trunku. Siedział z dłonią tak mocno zaciśniętą na butelce, że cudem nie pękła.

Wracala do niego jasność widzenia. Ta kobieta zdradziła go w najbardziej obrzydliwy sposób, jaki istnieje.

Przez długie lata wierzył, że jego własny, biologiczny ojciec odwrócił się od niego, nie chciał mieć z nim do czynienia, lecz okazało się to nieprawdą. Uwierzył w kłamstwa matki i ojczyma. A teraz Gypsy Butler chciała zrobić mu to samo. Chciała sama wychować jego dziecko, nie racząc powiadomić go o tym, że ma córkę. Chciała wykasować go z ich życia!

W wieku szesnastu lat przysiągł sobie, że nigdy już nie będzie naiwny ani bezsilny. Ta obietnica stała się jego mottem życiowym. Odnalazł swojego ojca i dowiedział się, że obaj byli przez lata ohydnie okłamywani. Od tamtej pory nie ufał nikomu. Tylko sobie.

A przecież gdyby wczoraj wybrał się do innej restauracji, nigdy by się nie dowiedział o istnieniu córki. Nie spotkałby Gypsy. Nie poznałby prawdy, gdyby jej nie odnalazł w tej ruderze. Wiedział, że jego życie zmieniło się raz na zawsze. Jego uporządkowany, sterylny świat odszedł bezpowrotnie. Jego serce wybijało wojenny rytm. Wiedział, co musi teraz zrobić.

Musi ukarać Gypsy za to, co mu zrobiła.

Skończyła karmić Lolę, nasłuchując, kiedy limuzyna Rica odjedzie z piskiem opon. Poczula ulgę, gdy wybiegł z jej domu, a jednocześnie rozzłościło ją jego zachowanie. Jak mógł tak odruchowo odtrącić i porzucić swoją córkę?

Przeklęła go w myślach. Spodziewała się jednak takiej reakcji. Tak samo zareagował jej własny ojciec. Widocznie to standard u tego typu mężczyzn. Wmawiała sobie, że może to i lepiej. Uciszyła wyrzuty sumienia, wyznając Ricowi prawdę. Kiedy Lola dorosnie, powie jej, kim jest jej prawdziwy ojciec. Wytlumaczy, że związek jej mamusi i tatusia po prostu nie wypalił. Bała się jednak myśli, że Lola jej nie uwierzy i będzie ją do końca życia obwiniać za to, że wychowała się w niepełnej rodzinie. Co jej wówczas powie? „Twój ojciec to milioner bez serca. Nie chciał mieć z nami nic do czynienia”.



Jej życie zmieniło się na zawsze, kiedy jej matka, schorowana i bez grosza przy duszy, ubłagała jej ojca, by przygarnął Gypsy. Był właścicielem firmy, w której Mary Butler pracowała jako sprzątaczką. On, obrzydliwie bogaty człowiek, wykorzystał swoją pozycję i władzę, żeby zaciągnąć Mary do łóżka, obiecując bajkowe wspólne życie, a potem, dowiedziawszy się, że jest w ciąży, potraktował ją jak śmiecia i wyrzucił z pracy. Mary nie udało się znaleźć innej posady i wkrótce wylądowała na ulicy.

Pierwsze kilka miesięcy swojego życia Gypsy spędziła w przytułku dla bezdomnych kobiet, do którego udała się jej matka po urodzeniu dziecka.

Powoli Mary odbudowała swoje życie, znalazła inną fizyczną pracę, a nawet dostała od rządu mieszkanie komunalne w londyńskich slumsach.

Pewnego dnia po powrocie ze szkoły Gypsy znalazła swoją matkę nieprzytomną na wersalce. Na podłodze leżał pusty słoiczek po pigułkach.

Pogotowie cudem wyrwało ją z objęć śmierci. Sześciolatka Gypsy niemal wylądowała w domu dziecka, lecz dzięki interwencji matki do tego nie doszło. Mary obiecała, że odda dziecko pod opiekę ojca. I tak oto Gypsy zamieszkała z człowiekiem, który nigdy jej nie chciał, traktował ją jak podrzutka. Nigdy już nie zobaczyła matki. Dopiero wiele lat później dowiedziała się, że ojciec nie pozwalał Mary brać udziału w jej życiu.

Potrząsnęła głową i przerwała to pasmo bolesnych wspomnień.

Dlaczego limuzyna jeszcze nie odjechała? - dziwiła się. Co on tam robi? Podeszła do drzwi wejściowych, które Rico zostawił otwarte na oścież. Położyła dłoń na klamce, lecz nagle usłyszała głośnie, ciężkie kroki. On tu wraca! - zawołała w myślach i struchlała ze strachu. Pchnęła drzwi, lecz za późno - Rico postawił nogę w progu. Gypsy odskoczyła z tłumionym krzykiem. Usłyszała jego gardłowy śmiech, który przyprawił ją o gęsią skórę.

- Łudziłaś się, że tak łatwo się mnie pozbędziesz?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrzyła z sercem tłukącym się jej o żebra, jak Rico Christofides wchodzi do ponownie do mieszkania, zamykając drzwi powolutku, cichutko, co było bardziej przerażające, niż gdyby trzasnął nimi z całej siły. Jego oczy były zmrużone, wyzierał z nich gniew, może nawet furia. Z włosów spływały mu krople deszczu, mocząc jego koszulę i marynarkę.

Jej własny gniew zniknął w obliczu jego gniewu. Zastąpiło go inne uczucie: lęk. Ojciec niechętnie, lecz nienawistnie odebrał dziecko jej biednej, nieszczęśliwej matce. Czy ta historia będzie miała taki sam scenariusz? Czy Rico porwie Lolę? Na samą myśl o tym do serca wdarła jej się niewysłowiona panika.

- Wyjdź stąd. - Jej usta drżały tak samo jak ręce. - Nie chciałam, żebyś się dowiedział...

Znowu zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Zdążyłem się już tego domyślić. Czyż to nie zdumiewający zbieg okoliczności, że ubiegłego wieczoru wybrałem tę, a nie inną restaurację? W Londynie są tysiące tego typu lokali. O istnieniu córki dowiedziałem się przez głupi przypadek - wycedził przez zęby.

- Nie pozwoliłeś mi dokończyć zdania - poskarżyła się Gypsy. - Nie chciałam, żebyś się dowiedział w taki sposób. Zamierzałam cię poinformować... w odpowiednim momencie.

Uniósł brew. Na jego twarzy malowała się drwina.

- Czyli kiedy? W dniu jej dziesiątych urodzin? A może szesnastych? Nie, już wiem! - zawołał z sarkazmem. - Chciałaś mi powiedzieć, kiedy byłaby już dorosłą osobą, przepelnioną nienawiścią do swojego ojca, który ją rzekomo porzucił - zakończył z jadem. - To właśnie planowałaś, prawda? Chciałaś ją karmić kłamstwami? Faszerować bzdurami na mój temat?

Gypsy potrząsnęła głową. Nie mogła wytrzymać tonu Rica i jego słów. Czuli się, jakby ją kamienował.

- Nie! To nie był mój plan! Przysięgam. Chciałam jej powiedzieć... jej i tobie.

Ta odpowiedź wypowiedziana piskliwym głosem wydała jej się żalosna, nieprzekonująca. Zapewne jedynie potwierdziła jego przypuszczenia. Dostrzegła, że jeszcze bardziej zmrużył oczy, a jego usta wykrzywiły nienawiść i niesmak. Zrobiła krok do tyłu.

- Bez obaw - rzucił pogardliwie. - Czuję w tej chwili do ciebie taką odrazę, że nie tknąłbym cię nawet kijem. Co innego, gdybyś była facetem... - Nie musiał kończyć zdania.

Wystarczyło, że uniósł wysoko pięść i demonstracyjnie ją zacisnął, aż zbieleły mu kostki.

Chciała mu wszystko wyjaśnić. W tej chwili wiedziała jednak, że na nic się nie zdadzą jej tłumaczenia. On nie zrozumie. Nigdy nie zrozumie...

Runęła na zdezelowany fotel i zatopiła się w nim, czując, jak ulatuje z niej powietrze. Rico Christofides łypał na nią wrogo, bez cienia sympatii czy współczucia. Ani tego, co tamtej nocy ich połączyło... Nagle z kuchni dobiegł ją płacz dziecka. W tym samym momencie spojrzenia jej i Rica spoczęły na Loli, która swoimi wielkimi, szarymi oczami patrzyła raz na mamę, raz na tatę, jakby wyrażała swój protest, chciała przerwać ich kłótnię.

Gypsy wzięła Lolę na ręce i powiedziała:

- Proszę, zostaw nas same. Już wszystko wiesz. Znasz nasz adres. Możesz odwiedzić Lolę, ale... - zawiesiła na chwilę głos - my niczego od ciebie nie chcemy. Niczego od ciebie nie potrzebujemy.

Rico zatopił w niej lodowate spojrzenie, aż ścierpła jej skóra.

- Obawiam się, że nie mogę zaakceptować twojej propozycji. Ponieważ ja czegoś od ciebie chcę. - Zrobił krok w jej stronę. - Mam na myśli moją córkę. Dopóki ona nie będzie na tyle dorosła, by decydować o sobie, ja będę decydował o tym, czego potrzebuje.

Gypsy odruchowo przytuliła Lolę mocniej do piersi, do serca, które bez córeczki pękłoby, uschło i zamieniło się w popiół.

- Jestem jej matką. To mnie przysługuje prawo decydowania o tym, co dla niej najlepsze. Postanowiłam sama ją wychować. Jako samotna matka.

Przekrzywił głowę, patrząc na nią podejrzliwie.

- Czyżbyś wmawiała ludziom, że ojciec Loli nie przyznał się do dziecka? Czy moje nazwisko w ogóle figuruje na jej akcie urodzenia?

Gypsy zbladła w mgnieniu oka. W szpitalu skłamała, mówiąc, że nie zna tożsamości ojca. Kłamstwo nie leżało w jej naturze, a teraz tak często się do niego uciekała. Była sobą zniesmaczona, prawie tak samo jak Rico.

Znowu zrobił krok w jej stronę. Wzdrygnęła się. Przez chwilę bała się, że Rico wyrwie jej z rąk Lolę, wsładzie z nią do limuzyny i odjedzie na zawsze. Dziewczynka znowu wyczuła zdenerwowanie matki i zaczęła cichutko kwilić.

Rico zatrzymał się. Jego ciemną twarz, w tej chwili niemal purpurową, wykrzywił gniew.

- Do diabła z tobą, Gypsy! Jak śmiałaś to zrobić? Przecież wiedziałaś, jak się nazywam, do jasnej cholery! - syknął jak jadowity wąż przed ukąszeniem.

Gypsy, usiłując uspokoić córeczkę, zdobyła się na spokojny ton.

- Chroniłam ją. Chroniłam nas.

Rico, dostrzegłszy przestraszoną buzię dziecka, również zniżył głos.

- Przed czym? Nie miałaś prawa podjąć takiej decyzji.

- Tamtego ranka... widziałam cię w telewizji - bąknęła.

Zmarszczył brwi, zdezorientowany.

- Pokazywali, jak wychodzisz z sądu po tym, jak zniszczyłeś i zmieszałeś z błotem tamtą kobietę - wyjaśniła. - Tylko dlatego, że myślała, że jesteś ojcem jej dziecka.

Rico przebił powietrze pięścią i wycedził:

- Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłem? Żeby żadnej innej, żadnej moich pieniędzy kobiecie nie przyszedł do głowy taki pomysł na szybki, łatwy zarobek.

Gypsy wytrzymała jego zimne, stalowe spojrzenie.

- Jak więc możesz winić mnie za to, że nie przybiegłam do ciebie z radosną nowiną: „Jestem z tobą w ciąży, Rico!” - ironizowała gorzkim tonem. - Tamtego ranka zostawiłeś mnie, jasno dając do zrozumienia, że nie chcesz mnie znać. A potem zobaczyłam cię w telewizji. To wszystko nie było zbyt... zachęcające - zakończyła eufemistycznie.

Chciał jej powiedzieć, że żałuje tego, jak ją zostawił. Tamtego ranka zadzwonił do hotelu tuż po tym, jak zakończyła się rozprawa; miał nadzieję, że Gypsy jeszcze tam jest.

Niestety, już wyszła. Oczywiście nie miał zamiaru jej o tym mówić... zwłaszcza w tej chwili.

- Niepotrzebnie sugerowałaś się tamtą sprawą - rzucił chłodno. - Różnica polegała na tym, że z tobą spałem, a tamtą kobietę jedynie poznałem przelotnie na jakiejś imprezie. Byłem obojętny na jej zaloty, ale zaczęły krążyć plotki, że jesteśmy razem. Ktoś zrobił kilka zdjęć, które mogły mieć dwuznaczny wydźwięk, tylko dlatego, że były wyjęte z kontekstu. Zażądałem testu na ojcostwo oraz procesu sądowego, aby udowodnić swoją niewinność i uniknąć innych tego typu incydentów - zakończył, krzywiąc usta.

- Zrujnowałeś reputację tej kobiety, ciągnąc ją po sądach! - wygarnęła mu.

- Sama jest sobie winna - odparł z kamienną twarzą. - Mogła uniknąć publicznego procesu, ale odrzuciła moją propozycję. Widocznie miała nadzieję, że stchórzę i zamknę jej usta forsą. Kilka tygodni po orzeczeniu sądu przyznała, kto jest prawdziwym ojcem dziecka. Uwierz mi, ta kobieta nie zasługuje na twoją sympatię ani współczucie.

Gypsy była zaskoczona tą historią. Nie знаła szczegółów sprawy i pochopnie oceniła postępowanie Rica. Mimo to uparcie nie chciała dostrzec w tym bezwzględny mężczyźnie niczego dobrego.

- Skąd więc masz pewność, że Lola jest twoją córką? - zapytała po dłuższej chwili. Coś błysnęło na dnie jego zimnych oczu.

- Jestem raczej pewny, ponieważ prezerwatywa, której użyłem tamtej nocy, pękła. Pamiętasz? Zapewniłaś mnie, że nic się nie stanie. Uwierzyłem ci.

Gypsy spuściła głowę. Na jej twarzy zapłonął ognisty rumieniec. Było jej wstyd, że tak niewiele pamięta... Wydarzenia tamtej nocy - zwłaszcza chwile uniesienia - zasnuła lekka mgiełka. Pamiętała, jak Rico nagle odsunął się od niej, a ona oplotła go ramionami, błagając bez tchu: „Proszę, Rico... nie przestawaj...”. Zapewniła go, że są bezpieczni, ponieważ była o tym przekonana. Nie wzięła jednak pod uwagę faktu, że cykl menstruacyjny zaburzył się pod wpływem emocji związanych ze śmiercią ojca.

Z oczu Rica znowu wyzierała złość i nienawiść.

- Masz czelność zadawać mi to pytanie po tym, jak ubiegłej nocy uciekłaś przede mną z restauracji, jakbym był seryjnym mordercą? Pytasz, skąd wiem, że to moje dziecko, mimo że sama widzisz, że jej twarz, jej oczy to niemal moje wierne odbicie? - Wy-

krzywił usta. - Dla pewności zrobię jednak test na ojcostwo. Ciągłe powtarzasz, że niczego ode mnie nie chcesz, co skłania mnie do podejrzeń, że, przeciwnie, chcesz, i to zapewne niemało. - Zaśmiał się pod nosem. - Trudno mi uwierzyć, że dziwnym trafem zapłodniłem jedyną kobietę na świecie, która nie chce ani odrobiny mojej fortuny.

Chciała coś powiedzieć, lecz zakazał jej stanowczym gestem.

- Może chciałaś poczekać, aż moja córka dorośnie, i dopiero wtedy przejść do ofensywy? Wychudzona, niedożywiona córka milionera, który odciął się od własnego dziecka. Tak, opinia publiczna byłaby wzruszona i oburzona tą historyjką.

Gypsy odruchowo odsunęła Lolę od człowieka, który widział w niej wyrachowaną oszustkę, i zgromiła go wzrokiem.

- Naprawdę sądzisz, że byłabym do tego zdolna? Zafundowałabym mojej córeczce kilkanaście lat w nędzy, w tej norze, ciągle obiecując jej, że wkrótce będziemy pławić się w luksusie dzięki pieniądзом podstępem wyrwanym jej biologicznemu ojcu? - Po chwili dodała z dumą i godnością: - Jestem dobrą matką. Opiekuję się Lolą, karmię ją, kocham i daję poczucie bezpieczeństwa. Jest bardzo szczęśliwym dzieckiem.

Rico spojrział na Gypsy. Jej wielkie, zielone oczy lśniły... czyżby łzami? Wzruszyła się własną przemową? Na zewnątrz niebo pociemniało i pluło rześnistym deszczem. Słyszał bezustanny odgłos kapania i wyczuł w powietrzu nieprzyjemną wilgoć. Zapewne w niejednym miejscu dach przeciekał.

Nie rozumiał tej kobiety ani całej tej sytuacji. Był pewny, że jest ojcem Loli - czuł to głęboko w trzewiach. Dlaczego więc Gypsy nie zgłosiła się do niego po pieniądze w momencie, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży? Przecież wiedziała, kim jest - człowiekiem tak bogatym, że nie nadązał za stanem swojego konta.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał ponownie.

Odwróciła wzrok i przygryzła dolną wargę.

- Chciałam chronić córkę i zrobić to, co dla niej najlepsze - rzuciła półgłosem.

- Czego się boisz?

- Tego - powiedziała po prostu.

- Twoje postępowanie jest bezsensowne. Naprawdę uważasz, że twoje obecne położenie jest lepsze niż to, co ja mógłbym ci zaoferować?

Przez Gypsy, jej tchórzostwo i nielogiczne zachowanie, przegapił prawie półtora roku z życia swojej córki, która patrzyła na niego jak na obcego człowieka. Nic dziwnego - był dla niej obcym człowiekiem. Tak, Gypsy mu za to zapłaci!

Kiedy wyznała, że nie spała z nikim od tamtego czasu, coś w nim drgnęło. Ucieszył się w duchu, choć usiłował zignorować to uczucie. Tamtej nocy była nieco nieporadna, przestraszona, lecz dzięki temu jej reakcje były tak intensywne - i podniecające. Teraz również poczuł przypływ żądy.

Jego wzrok spoczął na jej pełnych, drżących ustach. Nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się przed tym, by chwycić ją w swoje ramiona, pocałować gwałtownie, drapieźnie, a potem znowu poczuć w ustach i na języku słodki smak jej skóry.

- Istnieją ludzie biedniejsi ode mnie - odezwała się nagle - a i tak dają sobie radę. To zapewne będzie dla ciebie spore zaskoczenie, ale pieniądze to nie wszystko. Nie miałam ochoty być ciągnana po sądach i nękana przez brukowce, aby udowodnić twoje ojcostwo. Podjęłam decyzję, by urodzić Lolę. Dlatego opieka nad nią jest moim, i tylko moim, obowiązkiem - oświadczyła stanowczo.

Na usta cisnęło mu się mnóstwo pytań. Czuł, że Gypsy nie mówi całej prawdy. Będzie miał jeszcze wiele okazji, by zmusić ją do odpowiedzi i wyciągnąć z niej wreszcie, o co naprawdę jej chodzi. Nie wierzył bowiem, że na ziemi istnieje kobieta, która, wiedząc, kim on jest, niczego od niego nie chce.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gypsy żywiła nadzieję, że Rico przyjął do wiadomości jej wyjaśnienia i nie będzie dalej drażył sprawy. Nie miała siły na kontynuowanie tej trudnej rozmowy. Spojrzała na Lolę, która wpatrywała się w swojego ojca wielkimi, mądrymi oczami. Pani Murphy, opiekunka Loli, często wspominała, że Lola jest nad wyraz dojrzałym dzieckiem.

- Pakuj się - oznajmił nagle Rico. - Idziesz ze mną.

Gypsy przez chwilę w skrajnym zdumieniu trawiła jego słowa.

- Słucham?!

- Nie udawaj głuchej. - Jego głos był lodowaty i autorytarny. - Spakuj najważniejsze rzeczy. Zabieram cię z tej zatęchłej dziury.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie! Nigdzie z tobą nie idę! - zaproponowała z ogniem.

Rico skrzyżował ręce na piersi.

- Dlaczego? Czyżbyś wybierała się niedługo do pracy? - Teatralnym gestem podniósł do góry palec. - Och, zapomniałem! Przecież wczoraj rzuciłaś pracę. To niezbyt przemyślana i odpowiedzialna decyzja ze strony samotnej matki, prawda?

Gypsy spuściła głowę zawstydzona, pokonana.

- Kto wczoraj zajmował się Lolą? - zapytał ostrym tonem.

- Pani Murphy. Mieszka na tej ulicy. Jest emerytowaną opiekunką do dzieci, która wieczorami zajmuje się Lolą, by sobie trochę dorobić.

- Chcesz powiedzieć, że zostawiasz moją córkę z jakąś obcą osobą? W tej ruderze, w tych slumsach? - oburzył się Rico.

- Pani Murphy nie jest obcą osobą, tylko przemiłą kobietą, przy której Lola czuje się bezpiecznie. Zresztą, Lola zazwyczaj już śpi, kiedy przychodzi pani Murphy, a ja wychodzę do pracy.

- Raczej: wychodziłaś do pracy - poprawił ją. - Tak czy inaczej, mieszkanie z małym dzieckiem w tej okolicy to czysty idiotyzm. Tu się roi od narkomanów i dilerów, chuliganów i gangsterów! - zagrzmiał. - Nie pozwolę ci tu spędzić ani jednego dnia więcej.



Gypsy z przerażeniem patrzyła, jak spełniają się jej największe obawy.

- Nie masz prawa wywracać naszego życia do góry nogami!

- Słowo „życie” to w tym przypadku spore nadużycie - odparował. - Rozejrzyj się dookoła! W tej norze nie powinien mieszkać nawet bezdomny pies. Idziesz ze mną.

W tym momencie Lola wyciągnęła rączkę, by dotknąć twarzy mamy. Gypsy spojrzała na tę malutką, delikatną istotkę i poczuła wyrzuty sumienia głośne jak wybuchy bomb. Rzeczywiście, mieszkanie pozostawiało sporo do życzenia. Nawet kaloryfery nie działały, musiała więc ogrzewać je starym elektrycznym grzejnikiem. W środku było zimno i wilgotno, dach przeciekał. Lola dopiero co była przeziębiona. Co się stanie, kiedy nadejdą zapowiadane mrozy?

- Jeśli będzie taka konieczność, wyniosę was stąd siłą - zagroził Rico. - Nie żartuję, Gypsy. Musimy poważnie porozmawiać. Jesteś mi to winna. Pakuj się.

Gypsy poczuła, jak topnieje jej wola walki. W duchu przyznała mu rację. Lola nie powinna mieszkać w takich warunkach.

- Dokąd chcesz nas zabrać?

- Do mojego apartamentu w centrum miasta. Mam gosposię, która przypilnuje Lolę, kiedy my odbędziemy poważną rozmowę.

- Zgoda - powiedziała wreszcie z wielką niechęcią. - Pojedziemy z tobą.

Wsadziła Lolę do wózka i w niecały kwadrans była już gotowa. Spakowała najbardziej potrzebne rzeczy do starej, przetartej torby podróżnej i postawiła ją pod drzwiami. Rico obserwował ją chłodnym wzrokiem, rozmawiając przez telefon po grecku szorstkim tonem, jakby wydawał komuś rozkazy. W niczym nie przypominał zmysłowego mężczyzny, który tamtej nocy w klubie tańczył z nią, a potem tak namiętnie się z nią kochał...

Odpędziła od siebie te wspomnienia i chwyciła za wózek.

- Ja ją wezmę - rzekł Rico. - Ty zamknij mieszkanie.

Patrzyła, jak jedną ręką podnosi wózek, jakby był dziecięcą zabawką. Ten widok wzruszył ją i wywołał w niej emocje, których nie potrafiłaby nazwać. Zamknęła drzwi na klucz i wyszła na ulicę.

Na zewnątrz nadal lało. Rico zaprowadził Gypsy pod drzwi auta, przy których czekał szofer z wielką parasolką. Gypsy usiadła na tylnym siedzeniu. Rico zapakował jej

torbę do bagażnika, cały czas chroniąc swoim płaszczem Lolę przed deszczem, po czym wsiadł do środka i oddał dziecko w ręce Gypsy. Na dziewczynkę nie spadła ani jedna kropelka deszczu. Leżała spokojnie, ssąc kciuk. Gypsy spojrzała na Rica z podziwem.

Limuzyna ruszyła bezgłośnie, płynąc łagodnie przez ponure, biedne, brudne ulice. W tej okolicy tak luksusowy wóz musiał wyglądać jak statek kosmiczny.

- Wózek! - zawołała nagle Gypsy. - Zapomniałeś o wózku!

Rico zignorował jej słowa, sprawdzając, czy Gypsy dobrze zapięła pasy. W pewnym momencie musnął jej nogę. Natychmiast poczuła w ciele przypływ obezwładniającego ciepła i przyjemne mrowienie. Siedział zbyt blisko niej. Odsunęła się odrobinę, lecz i tak dosięgał ją jego męski zapach, który wdzierał się do jej nozdrzy, atakował zmysły i wbrew jej woli rozbudzał uśpioną seksualność. To było upokarzające, zwłaszcza że ona nie wywoływała u niego podobnej reakcji.

Nic dziwnego, pomyślała, przecież wyglądam prawie jak bezdomna.

Rico skończył sprawdzanie pasów i rzekł:

- Nie martw się tym rupieciem. Kiedy dotrzemy na miejsce, będzie na nas czekał już zupełnie nowy wózek.

- Nie masz prawa robić takich rzeczy - burknęła.

Zatopił w niej twarde spojrzenie.

- W momencie, kiedy postanowiłaś usunąć mnie z waszego życia, zaczęłaś działać na swoją niekorzyść. Mam takie samo prawo do mojej córki jak ty, mimo że dopiero co dowiedziałem się o jej istnieniu. A teraz, świadomy tego faktu, mam zamiar dopilnować, aby dorastała, ciesząc się bliską więzią ze swoim ojcem.

Odwrócił się do okna ze srogim, surowym wyrazem twarzy. Gypsy otworzyła usta, lecz po chwili je zamknęła. Wiedziała, że w tej chwili spieranie się z nim jest bezcelowe. Mężczyźni tacy jak Rico Christofides czy jej ojciec wyłączają się, kiedy nie słyszą tego, co chcą usłyszeć.

Pielegnowała w duchu nadzieję, że kiedy Rico na własnej skórze przekona się, jak wygląda mieszkanie pod jednym dachem z małym dzieckiem, z ulgą odeśle je z powrotem do domu.

Wkrótce dotarli do luksusowej dzielnicy Mayfair, królestwa drogich samochodów, bogatych ludzi, czystych, zadbanych ulic. W tym miejscu nawet nie padał deszcz, jakby nie chciał utrudniać życia elegancko ubranym mieszkańcom. Gypsy poczuła skurcz w żołądku; w tej okolicy miał kiedyś apartament jej ojciec. Miłosne gniazdko, do którego sprowadzał swoje liczne, zawsze o połowę od niego młodsze kochanki...

Limuzyna zatrzymała się przed wysoką, nowoczesną kamienicą. Portier podszedł szybkim krokiem do auta i otworzył drzwi. Gypsy wysiadła, trzymając w ramionach Lolę, która usnęła podczas płynnej, cichej podróży. Stała na chodniku, czując się w tym miejscu niedorzecznie, jakby wylądowała na obcej planecie. Wciąż miała nadzieję, że lada chwila obudzi się, a to wszystko okaże się tylko złym snem.

Rico wyjął jej torbę z bagażnika i bez słowa zaprowadził ją do środka budynku, a potem do windy. Wcisnął guzik z literką „P”. P jak penthouse, pomyślała Gypsy. Jakżeby inaczej? - dodała z gorzką ironią.

Wyszli z windy i przeszli wyłożonym pluszowym dywanem korytarzem prosto do otwartych na oścież drzwi apartamentu. Gypsy dostrzegła wewnątrz korpulentną kobietę w średnim wieku, która dyrygowała grupką dostawców dźwigających wielkie pudła.

- Prędzej, panowie, prędzej! - poganiała ich. Jej twarz rozświetlił ciepły uśmiech, gdy ujrzała Rica. - Panie Christofides, już pan wrócił? Wszystko już dotarło. Dopilnuję, żeby ekipa ekspresowo uwinęła się z robotą.

Rico zrobił krok w bok, odsłaniając Gypsy, która stała za jego plecami. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Gypsy, przedstawiam ci panią Wakefield, moją gosposię.

Zdziwił ją jego ton, ciepły i serdeczny. Takim samym głosem przemawiał tamtej nocy, kiedy ją uwiódł. Uśmiechnęła się nieco nerwowo do kobiety, która spoglądała z zachwytem na Lolę.

- Och, cóż za aniołek! Tak myślałam, że będzie spała po podróży. Dlatego przygotowałam prowizoryczne łóżeczko w salonie. Niech ją pani tam zabierze i położy.

Gypsy przeszła przez ultranowoczesny hol apartamentu do wielkiego pokoju, w którym dominowały stonowane barwy, a wystrój, zgodnie z obecnymi trendami, składał

się przede wszystkim z przestrzeni i pustki. Nie ulegało wątpliwości, że to mieszkanie kawalera.

Pani Wakefield pokazała Gypsy posłanie dla Loli. Przygotowała nawet kaszmirowy kocyk, by okryć nim dziewczynkę.

- Sama wychowałam niemałe stadko. Aż pięć córek! - wyznała kobieta jowialnym tonem. - Teraz wszystkie już są dorosłe. Dzieci tak szybko rosną... Niech pani o tym pamięta. Zanim się pani obejrzy, ta mała już będzie się umawiała z chłopakami! Ja wolę dzieci, kiedy są mniejsze. Takie jak ten tutaj pączuszek.

Gypsy kątem oka widziała mroczną sylwetkę Rica, który stał pod ścianą. Czuła na sobie jego wzrok, jakby śledził każdy jej ruch, kontrolował ją i bezustannie oceniał. Gospościa oświadczyła, że pójdzie zaparzyć herbatę i zrobić kanapki. Lola spała smacznie pod miękkim kocykiem. Gypsy została sam na sam z Rikiem.

- Czy to normalne, że śpi w środku dnia? - zapytał.

- Tak, zazwyczaj dzieci w jej wieku ucinają sobie popołudniową drzemkę.

Rico zacisnął szczękę.

- Skąd miałbym o tym wiedzieć? - warknął.

Gypsy znowu zaczęło dręczyć poczucie winy.

Czy miała prawo tak długo ukrywać przed nim Lolę? Patrzyła, jak poirytowany zdejmuje płaszcz i ciska go na poręcz metalowego krzesła. Zaczął maszerować po pokoju w tę i z powrotem. Na Gypsy spłynęła fala zmęczenia. Poczowała się senna.

Miała ochotę zwinąć się w kłębek i położyć obok Loli. Zamiast tego, aby się ożywić, omiotła wzrokiem pomieszczenie. Przez wielkie, zajmujące prawie całą ścianę okno widać było panoramę Londynu, nad którym nadal rozpościerały się ciemne chmury. Pomimo ponurej pogody widok był niezwykle efektowny. Pokój był jednak chłodny, sterylny. Zateęskniła za swoim starym, zaniedbanym, lecz przytulnym mieszkaniem.

- Nie możemy tutaj długo zostać. To miejsce nie jest przystosowane do obecności małego dziecka. - Wskazała dłonią niski stół ze szkła i metalu. - Tu się roi od ostrych krawędzi. Lola jest żywym, ciekawskim dzieckiem. Już po pięciu minutach zrobiłaby sobie krzywdę.

Rico stał nieruchomo z rękami w kieszeniach, emanując chłodem jak lodowiec. Jego oczy były jak dwie wiązki lasera skierowane prosto w nią. Nagle zrobiło jej się gorąco. Miała ochotę zdjąć z siebie kilka warstw ubrań.

- Nic jej się nie stanie. W przeciągu dwudziestu czterech godzin cały apartament zostanie odpowiednio zmodyfikowany.

Przypomniała sobie mężczyzn wnoszących pudła do mieszkania. Zapytała, co się w nich znajduje.

- Wózek, kołyska, fotelik i wszystkie inne niezbędne dla dziecka akcesoria - wyjaśnił. - Sporządź listę rzeczy, których potrzebujesz. Przekażę ją mojej asystentce.

- Ale... myślałam, że przywiozłeś nas tutaj tylko na jeden dzień! Żebyśmy mogli porozmawiać. Jutro rano wracam do domu. Muszę rozejrzeć się za nową pracą. A Lola...

Słowa zamarły jej na ustach, kiedy dostrzegła jego wyraz twarzy. Zbliżył się do niej powolnym krokiem jak drapieżny, dziki kot.

- Lola jest moją córką. Odebrałaś mi piętnaście miesięcy z jej życia. Nawet nie wie, że ma ojca. Posłuchaj mnie, Gypsy Butler. - Czuła na policzku jego ciepły oddech. Zmrużyła oczy i spuściła głowę pod naporem jego gniewu. - Od dzisiaj jestem częścią jej i twojego życia. Aktualnie jesteś bez pracy i mieszkasz w jakiejś podłej norze, więc nie masz prawa kwestionować moich życzeń i żądań.

Jego słowa były gwałtowne i okrutne, lecz Gypsy poczuła się pewniej. Źródłem tej pewności była świadomość, z czym ma do czynienia. W jakiej dokładnie sytuacji się znalazła.

- Grozisz mi? - zapytała wyzywającym tonem. - Chcesz powiedzieć, że jeśli w tej chwili wyjdę stąd z moją córką, wykorzystasz całą swoją władzę, żeby siłą nas tu sprowadzić i zatrzymać?

Dostrzegła, jak drgają mięśnie jego twarzy. Jego oczy były tak ciemne, że prawie czarne, a nie szare.

Wreszcie odezwał się spokojnym tonem, od którego przeszedł ją dreszcz:

- Owszem, dokładnie to chcę powiedzieć. Oczywiście, masz prawo opuścić to miejsce. Sama. - Jego usta wykrzywił okrutny uśmiech.

Jego słowa zaboląły ją jak kopniak w brzuch. A więc jestem dla niego nikim, pomyślała, czując w środku rozdzierający ból. Zamrugęła kilka razy, by zatamować głupie łzy. Jak mogła się łudzić, że on coś do niej czuje?

- Rozumiem - wykrztusiła wreszcie, połknąwszy tę piekielnie gorzką pigułkę. - Nie mam zamiaru zostawić ci Loli. Tak samo jak nie mam zamiaru z tobą walczyć i podsycać twojego gniewu. Doskonale wiem, jak postępują ludzie tacy jak ty. Ludzie pozbawieni skrupułów, którzy rozjeżdżają przeciwników niczym pancerny czołg. - Po chwili dodała: - Zostaniemy tutaj tylko dlatego, że nie mamy wyboru. Sam się jednak szybko przekonasz, że życie pod jednym dachem z małym dzieckiem to nie piknik. Lada dzień będziesz mnie prosił o to, żebym wróciła do swojej, cytuję, nory - zakończyła z jadowitym uśmiechem.

Do pokoju wkroczyła pani Wakefield, niosąc tacę z kanapkami i herbatą. Lola obudziła się i wypęzła z łóżeczka. Gypsy podbiegła do niej, zanim wpadła na szklany stół. Dziewczynka dalej jednak pragnęła zwiedzać nieznaną teren. Po chwili podeszła do ogromnego okna, zafascynowana niezwykłym widokiem. Kiedy po niebie przefrunął gołąb, Lola zawołała:

- Ptasek!

Gospoia rozstawiła talerze i filiżanki na stole, po czym poszła zaprzyjaźnić się z Lolą. Po kilku minutach dziecinnej wymiany zdań, pani Wakefield odwróciła się do Gypsy z serdecznym uśmiechem.

- Ach, jaki z niej promyczek - zachwyciła się. - Niebywale pogodne i wesołe dziecko, prawda?

- Z reguły, tak. Ale biada temu, kto się do niej zbliży, kiedy jest zmęczona czy głodna - rzuciła półzartem.

Pani Wakefield wzięła dziewczynkę za rączkę.

- Mała damo, co powiesz na mały spacer? Pójdziemy pozwiedzać, podczas gdy mamusia i pan Christofides spokojnie wypiją sobie herbatę.

Zanim Gypsy zdążyła zaprotestować, Lola już wesoło dreptała w stronę wyjścia z salonu. Wiedziała, że to irracjonalna reakcja, lecz na widok swojej córeczki wesoło bawiącej się z niemalże obcą kobietą, poczuła ukłucie zazdrości.

Rico kurtuazyjnie odsunął krzesło od stołu, by mogła na nim usiąść.

- Bez obaw. Pani Wakefield jej nie porwie - rzucił z ironią.

Usta Gypsy ani drgnęły. Niechętnie zdjęła wreszcie kurtkę, wiedząc, że będzie musiała zostać tu dłużej, niż się spodziewała.

Rico nalał herbaty i podsunął Gypsy talerz z kanapkami. Znowu unikała kontaktu wzrokowego. Ponownie miał wrażenie, że jej zachowaniem coś kieruje - coś głęboko w niej zakorzenionego. To samo, co kazało jej zataić przed nim istnienie ich córki.

Czyli... co? - pytał w myślach.

Dręczyła go świadomość, że tak naprawdę matka jego dziecka jest dla niego obcą osobą, wielką tajemnicą. Gdyby to od niego zależało, kandydatkę na matkę swojego dziecka wyłoniłby za pomocą chłodnej logiki i zdrowego rozsądku. Nie byłaby to osoba przypadkowa lub wybrana w chwili uniesienia, czyli zaćmienia umysłu. A tak się właśnie, niestety, stało.

Tym silniejszą czuł potrzebę, aby teraz zapanować nad sytuacją. Zapanować nad Gypsy. Obserwował, z jakim apetytem pochłania kanapki. Zastanawiał się, kiedy ostatnio jadła porządny posiłek. Jej workowate, wyświechtane ubrania wisiały na filigranowym cieple; po apetycznych krągłościach, które tak dogłębnie poznał tamtej nocy, nie było ani śladu. A mimo to - jak niechętnie odnotował w myślach - jej fizyczna przemiana nie osłabiła pożądania, które odczuwał na jej widok.

Wstał nagle od stołu i z filiżanką w dłoni podszedł do okna. Był wściekły: na siebie czy na nią? Nie potrafił rozstrzygnąć tej kwestii. W głowie roilo mu się od pytań: Dlaczego ona nadal tak mnie podnieca? Dlaczego przejmuję się jej wyglądem? Dlaczego zależy mi na tym, żeby odzyskała utracone kilogramy i kształty?

Odwrócił się i ujrzał, jak patrzy na niego wielkimi, czujnymi oczami. Niemal tak samo, jak spoglądała na niego Lola w ich nędznym mieszkaniu. W kąciку ust miała okruch. Kręcone włosy opadały jej kaskadą na ramiona. Pamiętał, jak tamtej nocy dzięki jej włosom pomyślał o niej jak o „dzikim dziecku”, co podziałało na niego jak magnes. Przez chwilę sądził bowiem, że to ktoś, kogo nie będzie obchodził stan jego konta.

Całe jego ciało napięło się, zamieniło w twardy głaz, kiedy przypomniał sobie, co ta kobieta mu zrobiła. Najgorszą z możliwych rzeczy. Wypełnił go niesmak oraz coś o wiele, wiele silniejszego i głębszego.

- Masz świadomość, że nigdy ci tego nie wybaczę, prawda?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Masz świadomość, że nigdy ci tego nie wybaczę, prawda?”

Te słowa odbijały jej się echem w głowie, kiedy kilka godzin później leżała w łóżku. W najbardziej miękkim łóżku, jakie można sobie wyobrazić. Była zmęczona. Apartament był tak ekscytującym miejscem dla Loli, że dziewczynka wcale nie chciała iść spać, nawet kiedy już została nakarmiona, wykąpana i przebrana w śpioszki.

Pani Wakefield oprowadziła Gypsy po całym apartamencie. Na koniec pokazała jej ogromny pokój, w którym przy przepastnym łóżku ustawiono dziecięcą kołyskę, a garderobę zamieniono naprędce w pokoik dziecięcy. Szafki w kuchni i lodówka wypełnione były jedzeniem dla dziecka. Zainstalowano nawet „elektroniczną nianię”, dzięki której Gypsy, przebywając w innym pomieszczeniu, mogła słyszeć, co robi Lola.

Leżąc w łóżku, Gypsy wsłuchiwała się w oddech córeczki, spokojny i równomierny. Zazwyczaj ten odgłos ją uspokajał, lecz dzisiaj była zbyt spięta. Prawdę mówiąc, odkąd wpadła na Rica w restauracji, była bez przerwy zdenerwowana. Trudno jej było uwierzyć, że to się zdarzyło zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu. Jakim cudem w tak krótkim czasie jej życie przeszło taką metamorfozę? Uciekła przed nim, straciła pracę, walczyła z nim, przegrała. A teraz była uwięziona w jego apartamencie. Rico chciał sprawować nad nią kontrolę - tak samo, jak przez większą część jej życia robił to jej ojciec. Istniała jednak pewna zasadnicza różnica. Ojciec Gypsy nigdy nie zaakceptował swojego dziecka, natomiast Rico zrobił to niemal odruchowo. Zrobił miejsce dla Loli nie tylko w swoim mieszkaniu, ale i swoim życiu.

Późnym wieczorem, kiedy Lola wreszcie usnęła, spotkali się w kuchni, gdzie Gypsy podgrzewała mleko, by przyrządzić sobie kubek gorącego kakao.



- Jutro rano odwiedzi nas mój lekarz - oznajmił Rico zimnym tonem. - Pobierze próbki DNA ode mnie i Loli. W ciągu tygodnia otrzymamy wyniki testu na ojcostwo.

Gypsy otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Rico nie dopuścił jej do słowa.

- To oznacza, że ten tydzień spędzicie tutaj, w moim apartamencie. Kiedy zostanie udowodnione, że jestem ojcem Loli, pierwszą rzeczą, którą zrobimy, będzie umieszczenie mojego nazwiska na jej akcie urodzenia. - Po chwili dodał: - A teraz wybacz, mam jeszcze dzisiaj sporo pracy.

Kiedy wyszedł z kuchni, Gypsy westchnęła głośno. Po jakimś czasie usłyszała w głośniczku szmery i szepty, oddech Rica oraz kilka niezrozumiałych słów, wypowiedzianych, jak przypuszczała, po hiszpańsku. Poszedł zajrzeć do Loli, pomyślała i poczuła na plecach zimny dreszcz. Czy jego celem jest odebranie jej córki, jej największego skarbu, sensu życia? Czy właśnie w ten sposób chce ją ukarać?

Znowu porównała go w myślach do swojego ojca, który brutalnie usunął matkę Gypsy z jej życia. Dopiero po wielu latach dowiedziała się, że matka umarła w samotności w szpitalu psychiatrycznym. Gypsy nie wierzyła w jej chorobę. Owszem, Mary Butler miała skłonności do depresji, miewała kryzysy, była z natury pesymistką. Nic dziwnego, miała ciężkie życie. Nie znalazła mężczyzny, który obdarzyłby ją miłością, pomógłby jej uwierzyć w siebie. Trafiła za to na człowieka, który odseparował ją od córki, zniszczył jej życie, przyczynił się do jej śmierci. Po śmierci ojca Gypsy odkryła listy pisane przez matkę, w których błagała go o możliwość zobaczenia się z córką. Listy, na które ojciec pozostał całkowicie obojętny. Ilekroć Gypsy o tym myślała, jej serce po raz kolejny pękało na milion małych kawałeczków...

Co za okrutna ironia losu, że dwa lata temu rzuciła się w ramiona mężczyzny, który jest ulepiony z tej samej gliny co jej ojciec. Czy był to przypadek, czy może instynktownie dokonała takiego, a nie innego wyboru? Istnieje teoria, że dla niektórych kobiet podświadomie pociągający są mężczyźni podobni do ich ojców. Ale czy dzieje się tak nawet wtedy, gdy ojciec jest osobą złą, podłą i pozbawioną ludzkich uczuć?

Jestem silniejsza niż moja matka! - zawołała w myślach. Nie pozwolę na to, by odebrano mi moje dziecko! To postanowienie przebiło się przez czarne myśli, które kłębiły jej się w głowie, gdy wreszcie odpłynęła w sen.

Rico siedział przy stole w kuchni, aseptycznej komnacie ze szkła, metalu i chromu. Przekartkował „Financial Times”, lecz nie potrafił skupić się na żadnym artykule. Rozejrzał się dookoła. Rzeczywiście, Gypsy miała rację, to mieszkanie jest pełne potencjalnych zagrożeń czyhających na małą, wszędobylską dziewczynkę. Lola na każdym kroku mogła się o coś uderzyć, zrobić sobie krzywdę. Nigdy wcześniej nie patrzył na swój apartament przez pryzmat miejsca przyjaznego dziecku.

A jednak gdy wczoraj obserwował, jak dziewczynka wesoło hasa po mieszkaniu pod czujnym okiem pani Wakefield, spłynęło na niego dziwne uczucie - coś na kształt radości... i dumy. Nie postrzegał dziecka jako intruza. Przeciwnie, z każdą minutą był coraz bardziej przekonany, że to wszystko ma sens. Nie planował posiadania dziecka, lecz postawiony przed faktem dokonanym, nie miał wrażenia, że jego dotychczasowe życie zostało zniszczone, tylko uzupełnione.

Lola była piękną, energiczną, inteligentną istotą, idealnym okazem zdrowego, szczęśliwego dziecka. Co, jak niechętnie przyznał w myślach, było dowodem na to, że Gypsy rzeczywiście była dobrą matką.

Kiedy ubiegłego wieczora spotkał Gypsy w kuchni, doznał szoku. Zaszokowała go własna reakcja. Ucieszył się, że ją widzi. Przez chwilę wyobrażał sobie, że tak mogłoby być codziennie, już na zawsze - wspólne mieszkanie, wspólna opieka nad Lolą, wspólne noce... Szybko się jednak ocknął. Nie, ten scenariusz jest nierealny. Gypsy była do niego wrogo nastawiona. Byli dla siebie prawie zupełnie obcymi ludźmi. Nie istniały żadne racjonalne przesłanki, by mogli być razem.

Dlatego wyszedł wtedy z kuchni, nie wypowiedziawszy do niej ani jednego pozytywnego zdania czy choćby słowa. Wiedział zresztą, że ona by sobie tego nie życzyła. Gdy poszedł zerknąć na pogrążoną w słodkim, spokojnym śnie Lolę, zalała go fala emocji, które były dla niego zupełną nowością. Nawet nie wiedział, jak je nazwać. Patrzył więc na jej śliczną, obramowaną złotymi loczkami buzię, musnął dłonią jej gładki policzek. Jej skóra była miękka jak płatek róży. Po kilku chwilach już wiedział, co czuje.

Zakochał się w swoim dziecku.

Żałował, że nie czuje tego samego w stosunku do Gypsy. Tak byłoby łatwiej, prościej. Za bardzo jej jednak nienawidził - za to, co mu zrobiła. Owszem, czuł na jej widok

gwałtowne, irytujące pożądanie. Dziwił się sobie. Czy można pragnąć fizycznie osoby, którą darzy się taką niechęcią?

Nagle głośniczek elektronicznej niani, którą Gypsy zostawiła na kuchennym stole, niemal rozsadził płacz Loli, z każdą chwilą przybierający na sile. Rico przeklął pod nosem. Dlaczego Gypsy nie ma przy dziecku? Może Loli coś się stało?

Ogarnęła go panika. Już miał wybiec z kuchni i pognać do Loli, gdy nagle usłyszał łagodny, zaspany głos Gypsy.

- Dzień dobry, słoneczko... - Coś zaszumiało w głośniku; prawdopodobnie Gypsy wzięła dziecko na ręce. - Dobrze spałaś?

Lola odpowiedziała coś we własnym, niezrozumiałym języku. Rico usłyszał, jak Gypsy obsypuje ją pocałunkami.

- Jesteś moim skarbem - wyznała. - Kocham cię.

Rico zacisnął zęby i wyłączył urządzenie.

- Lola jest też moim skarbem! - zawołał na głos.

Im prędzej Gypsy to sobie uprzytomni, tym lepiej dla niej.

Jednym haustem dopił kawę i udał się do gabinetu, by wykonać kilka telefonów.

Gypsy właśnie kończyła karmić córeczkę, gdy do kuchni wmaszerował Rico. Podniosła wzrok i serce na chwilę jej zamarło. Zawsze, wbrew woli, w taki sposób reagowała na jego widok. Lola posłała mu promienny uśmiech, wypluwając resztki posiłku. Gypsy wytarła jej buzię i znowu spojrzała ukradkiem na Rica. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę. Poczuli się idiotycznie w starym, wypłowiałym T-shircie, jeszcze z czasów uniwersyteckich, i workowatych dzinsach.

Oparł się o lodówkę i zatopił w Loli spojrzenie tak przepelnione uwielbieniem, że Gypsy osłupiała. Najwyraźniej nie tylko zaakceptował swoje dziecko, ale już zdążył się w nim zakochać. Ją obdarzył natomiast o wiele chłodniejszym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że dobrze ci się spało - rzekł uprzejmym tonem.

Skinęła głową.

- Tak. Bardzo dobrze. Wczoraj Lola była bardzo zmęczona, więc nie budziła się w nocy.

- To dlaczego wyglądasz na tak zmęczoną? - zapytał nagle.

Spuściła głowę i wzruszyła ramionami.

- Ciężko pracuję - bąknęła. - To znaczy, pracowałam...

Przez chwilę rozszyfrowywał nadruk na jej bluzce.

- Ukończyłaś studia na Uniwersytecie Londyńskim?

- Studiowałam psychologię. Mam specjalizację z psychologii dziecięcej.

- Kiedy zakończyłaś naukę?

- Dwa lata temu. - Czyli kilka tygodni przed tym, jak spotkała Rica.

Nie miała jednak zamiaru go o tym informować.

Rico podszedł do ekspresu do kawy, najwyraźniej kończąc przesłuchanie. Odetchnęła z ulgą.

- Muszę dzisiaj wyjść, żeby zrobić zakupy dla Loli - oznajmiła. - Pieluszki i parę innych rzeczy.

Rico upił łyk kawy i odrzekł:

- Mam dzisiaj wolne. Lekarz przyjdzie za około godzinę. Potem wyjdziemy na zakupy. Po zakupach pójdziemy do parku, a w tym czasie ekipa fachowców zmodyfikuje trochę mój apartament, żeby Lola mogła spokojnie po nim chodzić.

Była pod wrażeniem tego, jak Rico poświęca się dla Loli.

- A może po prostu się boisz, że jak tylko spuścisz nas z oczu, to od razu uciekniemy?

Jego usta wykrzywił gorzki uśmiech.

- Nie zasłużyłaś sobie na moje zaufanie.

Nie udało jej się ułożyć w głowie żadnej dobrej odpowiedzi, a raczej ciętej riposty. Nie chciała mu pozwolić na to, by zaszczepił w niej jeszcze silniejsze poczucie winy.

Gypsy zamknęła za sobą drzwi sypialni i usiadła ciężko na brzegu łóżka. Czowała w swoim wnętrzu chaos.

Po wyjściu lekarza, który wziął próbki DNA od Loli i Rica, poszli na zakupy. Gypsy kupiła to, czego potrzebowała. Nalegała, że sama za wszystko zapłaci, ku jego wyraźniej irytacji. Tym drobnym gestem chciała mu dać do zrozumienia, że jest niezadowolona.

leżną, samodzielną matką. Następnie udali się do parku, gdzie Rico, niemal zupełnie ignorując Gypsy, całą swoją uwagę skupił na Loli, która wesoło hasała, śmiała się i bawiła ze swoim nowym przyjacielem - tatą. Gypsy była zdumiona, że tak poważny, wręcz mroczny mężczyzna może nawiązać tak dobry kontakt z małym rozbrykanym dzieckiem.

Miała ochotę się zdrzemnąć, lecz zbliżała się pora obiadowa. Przeszła do pokoiku dziecięcego, by wziąć śliniaczek. Otworzyła drzwi i stanęła jak rażona gromem.

Pomieszczenie wypełnione było bowiem stosami nowych ubrań, zarówno dla niej, jak i dla Loli. Musiały kosztować fortunę, pomyślała zaszokowana. Po chwili zaczęła się w niej rodzić inna emocja. Gniew. Jakim prawem to zrobił? Jakim prawem każdą decyzję podejmuje sam, bez uprzedniej konsultacji z nią? Nawet nie zapytał, czy może jej towarzyszyć na zakupach - po prostu uznał to za oczywistość. Gypsy zapewne by się zgodziła, nie miała przecież wyboru, ale tu chodziło o pewne zasady.

Teraz, stojąc w tym pokoiku zamienionym w garderobę, pomyślała: Rico próbuje nas kupić.

Przejrzała ubranka dziecięce. Wszystkie pochodziły z kolekcji znanych projektantów. Wybrała kilka rzeczy, po czym wtargnęła gniewnie do salonu, w którym Rico stał przy oknie, trzymając na rękach Lolę i pokazując jej palcem słynne londyńskie budowle.

Odwrócił się, ich spojrzenia się spotkały, zderzyły. Jego oczy natychmiast przybrały chłodny, stalowy odcień.

- Co to ma znaczyć? - zapytała, unosząc do góry ubrania.

- Rozpaczliwie potrzebujecie nowej garderoby.

- Już ci powiedziałam, że nie potrzebujemy ani ciebie, ani twoich pieniędzy - warknęła. - Wydawanie fortuny na ubrania to skandaliczne marnotrawstwo! Kupiłeś ich tak dużo, że starczyłoby dla wszystkich dzieci ze średniej wielkości wioski. Lola tak szybko rośnie, że większości z tych rzeczy nie zdąży nawet włożyć.

Rico zacisnął zęby. Na jego skroniach zaczęły pulsować żyły. Gypsy nagle poczuła się paskudnie, jak ostatnia zołza. Miała wrażenie, że swoim atakiem przebiła się przez mur obojętności i zraniła jego uczucia.

- Mam prawo kupować mojej córce to, co mi się żywnie podoba - wycedził powoli.  
- I nie muszę tego z nikim konsultować. Jeśli chodzi o ciebie, mieszkasz ze mną pod jednym dachem, pokazujesz się ze mną publicznie, więc nie pozwolę, żebyś wyglądała jak bezdomna.

- Och, naturalnie, nie chciałabym przynieść wstydu wielmożnemu panu Christofidesowi - odcięła się. Położyła ubrania na sofie i wyciągnęła ręce do Loli. - Chodź, kochanie. Czas na obiad.

Rico dopiero po kilku pełnych nieznośnego napięcia chwilach postawił dziewczynkę na ziemi.

- Przez resztę dnia będę w swoim gabinecie - oznajmił lodowato. - Jeśli uważasz, że ubrań jest za dużo, odłóż na jedną kupkę te, których nie chcesz. Zostaną zwrócone do sklepu.

Wymaszerował, zostawiając Gypsy z Lolą i dojmującym poczuciem wstydu za zbyt obcesowe zachowanie. Rico z jednej strony potwierdzał jej najgorsze obawy, a z drugiej - co chwila ją pozytywnie zaskakiwał. Szkopuł w tym, że za wszelką cenę nie chciała dostrzec w nim niczego dobrego. Wiedziała, że musi uporządkować swoje uczucia, zwłaszcza te tkwiące głęboko w niej, do których nie miała jednak dostępu, nie miała na nie prawie żadnego wpływu.

Rico tak mocno zacisnął dłoń na telefonie, aż urządzenie zatrzęszczało.

- Gypsy Butler - rzucił do słuchawki. - Dowiedz się o niej wszystkiego. Pieniądze nie grają żadnej roli.

Rozłączył się i znowu upił duży łyk whisky. Kobiety nigdy nie zakłócały jego życia i nie spędzały mu snu z powiek. Wybierał zawsze te najpiękniejsze i najbardziej doświadczone, umawiał się z nimi, uprawiał z nimi namiętny, śmiały seks. Areną jego relacji z płcią przeciwną było łóżko. Nie szukał w nich niczego prócz rozrywki.

Gypsy była ewenementem. Nie spotkał nigdy kobiety, którą miał ochotę jednocześnie pocałować i, w chwilach największego gniewu, niemal udusić. Jego twarz wykrzywił lubieżny uśmiech. Tak, miał na nią ochotę, ogromną ochotę. W jej towarzystwie tracił panowanie nad swoim ciałem, w którym kumulowało się wręcz bolesne pożądanie.

Zdominowanie tej kobiety stało się jego obsesją. Owa dominacja prędzej czy później musiała się odbyć również na płaszczyźnie czysto fizycznej. Czekał niecierpliwie na ten słodki moment. Pierwszy raz w życiu praca, która do tej pory była dla niego niczym narkotyk, zeszła na dalszy plan. Do jego umysłu wdzierały się wspomnienia tamtej wspólnej nocy.

Dzisiaj, kiedy skrytykowała jego zachowanie, zarzuciła mu rozrzutność i rozpieszczanie Loli, poczuł się urażony, ale też obnażony i słaby, ponieważ uczucia od zawsze kojarzyły mu się ze słabością.

Dlatego teraz jego celem było dowiedzieć się, kim tak naprawdę jest ta kobieta. Odkryć jej słabe punkty, by móc nią manipulować. Wierzył, że jego plan się powiedzie. Odkąd stał się dorosłym mężczyzną, ani razu nie poniósł w życiu żadnej porażki.

Cisza sprawiała, że mieszkanie wydawało się jeszcze bardziej puste i przepastne. Od rana nie widziała Rica. Kiedy się obudziła, znalazła na stoliku przy łóżku karteczkę.

*Cały dzień będę w biurze. Dzwon, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.*

Gypsy odetchnęła z ulgą. Wstała, nakarmiła Lolę, pobawiła się z nią w salonie, po czym opiekę nad dziewczynką przejęła pani Wakefield. Gypsy przejrzała ubrania, które kupił Rico, a następnie włożyła do pudła te, które miały być zwrócone do sklepu. Kiedy skończyła pracę, na stole ujrzała plik gazet, popularnych brukowców. Gospośia poinformowała ją z pewną dozą zażenowania, że pan Christofides zamawia je specjalnie dla niej. „Lubię się rozerwać, czytając te głupie plotki” - wyjaśniła. Gypsy rzuciła okiem na stertę gazet i dostrzegła na okładce jednej z nich zdjęcie Rica. Zakręciło jej się w głowie i runęła na fotel.

Na ziarnistym, niewyraźnym zdjęciu ujrzała bowiem nie tylko Rica, ale i siebie oraz Lolę. Ktoś zrobił im zdjęcie podczas wczorajszego spaceru w parku.

Przeczytała nagłówek. „Sekretna rodzina słynnego playboya i potentata!”

Nie przeczytała załączonego pod zdjęciami krótkiego artykułu. Zgniotła gazetę w przyływie gniewu, chwyciła za słuchawkę telefonu i wykrciła numer, który Rico zapisał na karteczce.

- Bardzo mi przykro - oświadczyła sekretarka wyniosłym tonem - lecz pan Christofides nie życzy sobie, aby ktoś mu w tej chwili przeszkadzał. Czy mam mu coś przekazać?

- Tak - warknęła Gypsy. - Niech mu pani powie, że chce z nim rozmawiać jego sekretna rodzina.

Wiedziała, że to jego sprawka. Ukartował to. Chciał, żeby do opinii publicznej dotarła wiadomość, że posiada dziecko. Dlaczego? Żeby jeszcze bardziej ubezwłasnowolnić ją i Lolę.

Teraz paparazzi nie będą nas odstępować nawet na krok, pomyślała wściekła i zalamana. Zadzwoiła do portiera. Potwierdził jej obawy - pod drzwiami kamienicy tłoczyły się setki dziennikarzy i fotoreporterów. Jaka ze mnie idiotka, skarciła się w duchu. Dałam się nabrać, że Rico zabrał nas do parku, ponieważ chciał spędzić wspólnie z nami kilka chwil.

Nagle usłyszała, jak otwierają się drzwi do apartamentu. Odwróciła się, z całych sił zaciskając pięści. Jej serce wybijało bojowy rytm. Spojrzała ostro na Rica, który rozwiązywał krawat, wyglądając na bardzo zmęczonego.

- Dzięki, że oddzwoniłeś - syknęła głosem ociekającym jadem.

Spojrzał na nią z twarzą pozbawioną wyrazu.

- Dostałem twoją wiadomość.

Jego obojętność podsyciła jej gniew. Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami.

- Gdybym przez przypadek nie zobaczyła tego brukowca i wyszła z Lolą na spacer, wpadłabym prosto w tłum rozszalałych dziennikarzy! Mogliby nas stratować! - poskarżyła się niemal histerycznym tonem

Rico wszedł w głąb salonu, zrzucił marynarkę i usiadł ciężko na sofie.

- Dotarła do mnie informacja o tym zdjęciu. Pod drzwiami domu stoi grupka moich ochroniarzy. Nic by ci się nie stało - zapewnił ją.

- Skąd miałam o tym wiedzieć? Dzięki telepatii?

Wstał z sofy i podszedł do niej. Gypsy przełknęła głośno, ze strachu, ale też z podziwu. Zachwycała się w duchu jego oliwkową karnacją, wystającymi kośćmi policzko-



wymi i lekko skrzywionym nosem, który był zapewne pamiątką po jakiejś dawnej bójce lub innym incydencie.

- Nie mogłem do ciebie oddzwonić, bo byłem w trakcie bardzo ważnych negocjacji, których pod żadnym pozorem nie mogłem przerwać - poinformował ją spokojnym tonem, maskującym wyczuwalne rozdrażnienie.

- Och, rozumiem. Czas to pieniądz. Każda minuta to kolejny milion na twoim koncie, prawda? - zapytała z ironią.

Nie odpowiedział na jej zaczepkę.

- Wiedziałem, że ty i Lola jesteście bezpieczne i nie masz do mnie żadnej ważnej sprawy.

- To była ważna sprawa! - zawołała, oburzona jego arogancją. - Zostałyśmy odarte z prywatności i pozbawione poczucia bezpieczeństwa. Jak inaczej nazwać sytuację, w której cały świat wie o naszym istnieniu i nie możemy wyściubić nosa na zewnątrz, ponieważ rzuci się na nas tłum dziennikarzy głodnych informacji na temat twojej sekretnej rodzinki?

Zadrzała na myśl o tym, że na jaw mogłyby wyjść szczegóły dotyczące jej przeszłości. Jeśli Rico dowie się z prasy, kim był jej ojciec i co zrobiła po jego śmierci, wykorzysta te informacje przeciwko niej. Zinterpretuje je w oczywisty sposób: Gypsy Butler jest nieodpowiedzialną osobą, a zatem złą matką.

- Jutro rano wracam do domu - oświadczyła stanowczym tonem. - Zabieram ze sobą Lolę. Twój plan nie wypalił. Dałam ci szansę, żebyś poznał córkę, mógł z nią spędzić trochę czasu, ale ty wszystko zniszczyłeś. Nie pozwolę, by nasze dotychczas skromne, lecz spokojne życie zostało wywrócone do góry nogami. - Kiedy go mijała, Rico chwycił ją nagle za ramię. - Puść mnie!

Jego usta były cienką, prostą kreską.

- Nigdzie się stąd nie ruszysz, Gypsy - warknął. - Jeszcze nie mamy wyników badań. Te hieny pójdą za tobą, zaszczują cię, dowiedzą się o tobie wszystkiego, a potem napiszą o tym w szmatławcach.

- Przecież sam to, do diabła, zaplanowałeś - odgryzła się z ogniem. - Miałabym ni-  
by uwierzyć, że nie maczałeś w tym palców? - Prychnęła z pogardą. - Nie zaprzeczaj, bo  
i tak ci nie uwierzę. Jesteś manipulaniem. Chcesz manipulować mną i Lolą.

- Nie - odrzekł natychmiast, zaciskając zęby. - Oczywiście, że nie. Od dawna cho-  
dzą za mną paparazzi. Przyznaję, że wczoraj w parku wydawało mi się, że dostrzegłem  
kogoś za drzewem. Zbagatelizowałem tę sprawę, nie spodziewając się, że to zdjęcie wy-  
woła takie poruszenie.

Czuła, jak ciepło jego dłoni przepływa przez jej ciało, obezwładnia ją, osłabia jej  
wolną wolę. Był blisko... zbyt blisko. Próbowwała się wyrwać, lecz jego palce jeszcze bar-  
dziej wbiły się w jej skórę.

- Puść mnie! Nie miałeś prawa tak nas narażać. Nie przejąłeś się tym, że ktoś nam  
robi zdjęcia, bo wiedziałeś, że to ci pomoże w realizacji twojego perfidnego planu, który  
polega na tym, żeby zrobić ze mnie swoją zakładniczkę! - zawołała z furją, bliska łez. -  
Jutro rano wracam do domu. Wyjedziemy z Londynu, jeśli będzie taka potrzeba, a na-  
wet...

Nie dokończyła. Rico chwycił ją obiema rękami i przycisnął do siebie, aż jęknęła  
głośno, uderzając o jego twarde jak mur tors. Podniosła wzrok i serce zabiło jej mocniej.  
Jego spojrzenie... i to, co w nim ujrzała. Nie mogła uwierzyć, że jest w stanie tak na nią  
patrzeć. Dwa lata temu - tak. Pamiętała to dokładnie. Ale teraz... Nie, to niemożliwe. A  
jednak...

Rico w ciągu kilku sekund, za sprawą bliskości ciała Gypsy, zdążył już prawie za-  
pomnieć, o co toczyła się ich kłótnia. Wyrzuty sumienia, które jeszcze przed paroma  
chwilami czuł, zgasły jak iskry. Spojrzał głęboko w jej zielone oczy.

- Do diabła, Gypsy - rzekł gardłowym, ochrypłym od pożądania głosem. - Nadal  
cię pragnę. Nie mogłem o tobie zapomnieć. Próbowalem, ale nie mogłem.

- Nawet kiedy spałeś z tamtą piękną rudą kobietą? - zapytała złośliwie, walcząc ze  
swoim ciałem, z tym pulsującym, narastającym pragnieniem, aby oddać mu się bez słów,  
rzucić się w ogień, który pomiędzy nimi nagle wybuchł.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Jesteś zazdrosna? Jeśli tak, to oznacza to, że ty też nie mogłaś o mnie zapomnieć.

- Ty przekłety arogame - mruknęła, z trudem powstrzymując się od uśmiechu.

Jego usta zbliżyły się do jej warg, ich oddechy się połączyły. Jęknęła głośno, gdy przycisnął ją jeszcze mocniej i poczuła jego podniecenie. Rozchyliła wargi, a on wykorzystał ten moment, by wreszcie znowu zasmakować tej zdumiewającej słodczy jej ust, której nie znalazł nigdy u żadnej innej kobiety.

Gypsy miała wrażenie, że cofnęła się w czasie, do tamtego wieczoru, kiedy stali na ulicy przed klubem, a ona położyła dłoń na jego ustach, ponieważ nie chciała znać jego nazwiska - pragnęła, by ta historia była odrealniona, odseparowana od reszty jej życia. Bez precedensu i bez kontynuacji. Tego właśnie chciała w tamtej chwili. Czekwała, aż ten bosko przystojny nieznajomy przytuli ją i pocałuje.

I wreszcie to zrobił.

Pocałunek, który Rico zainicjował przed chwilą, był równie gorący, głęboki i gwałtowny jak ten sprzed dwóch lat. Gypsy była oszołomiona. Nie podejrzewała Rica o to, że cokolwiek do niej czuje... nawet na płaszczyźnie fizycznej. Położył dłonie na jej biodrach, a ona wbiła palce w jego muskularne ramiona, by nie stracić równowagi. Po chwili zdjął gumkę z jej włosów, które rozsypały się na jej ramionach i plecach. Odchylił na chwilę głowę, spojrzał na nią i mruknął z aprobatą.

Gypsy czuła, jak w jej brzuchu wybucha płomień. Wczepiła palce w jego gęste czarne włosy, a on znowu się nachylił i pocałował ją z jeszcze większą pasją. Zamknęła oczy. Marzyła o tym, by nie przestawał. Jego dłonie wdarły się pod jej bluzkę, pogładziły brzuch, żebra, a po chwili dotarły do piersi. Z jej ust uleciał przeciągły jęk. Ich ciała były głodne siebie nawzajem. Oddychali coraz szybciej, coraz głośniej...

Nagle z odbiornika elektronicznej niani wydobyło się ciche kwilenie. Oboje zamarli. Czerwona mgielka, która zasnuła umysł Gypsy, osłabła. Wróciło poczucie rzeczywistości. Ona oplatała swoim ciałem jego ciało niczym winorośl, a on trzymał dłonie pod jej bluzką, na piersiach osłoniętych koronkowym stanikiem.

Lola nie zaczęła płakać, lecz Gypsy wykorzystała ten moment, by odepchnąć Rica, który ze zmierzwionymi włosami i zdeorientowaną miną wyglądał bosko i bardzo chłopcę. Zauważyła, że jego koszula jest do połowy rozpięta. Czyżby to dzieło jej dłoni? Przerażona tym, co zaszło, zrobiła krok do tyłu i uderzyła plecami w okno.

- Nie wiem... jak to się... mogło stać... - wydukała roztrzęsiona, łapiąc powietrze w płuca jak nurek, który wypłynął na powierzchnię.

- To się musiało stać - odparł Rico, spokojny i zadowolony. - Wrócimy do tego. Zaczniemy w momencie, w którym nam przerwano.

Gypsy potrząsnęła energicznie głową.

- Nie! Nie...

Rico podszedł do niej z drapieżnym uśmiechem i stanął tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku.

- Przed chwilą udowodniliśmy sobie, że namiętność, która nas połączyła, nie umarła. Mógłbym cię osiąść tu i teraz. Przycisnąć do szyby i pocałować. Oplotłabyś mnie nogami i...

Gypsy zatkała uszy i oblała się ognistym rumieńcem. Nie była w stanie słuchać jego słów - okrutnych, sugestywnych, podniecających. Rico położył palec na jej ustach, a następnie powoli powiodł nim w dół, po szyi, aż do piersi.

- Nie wypuszczę cię stąd, Gypsy - wyszeptał złowieszczo. - A jeśli sama postanowisz uciec, natychmiast cię odnajdę. Nie ukryjesz się przede mną. Ty i Lola jesteście teraz moje. Rozumiesz?

Gypsy przeszedł lodowaty dreszcz. Nagle usłyszała w odbiorniku głos Loli.

- Mama...

Po chwili dziewczynka zaczęła płakać.

- Nienawidzę cię, Rico.

Uśmiechnął się, lecz ten uśmiech nie dotarł do jego oczu.

- Ja ciebie też, Gypsy - odrzekł. - A jednak, pomimo wzajemnej antypatii, między nami jest ogień.

Wreszcie zebrała w sobie dość sił, by odepchnąć go i odejść na drżących, miękkich nogach do córeczki, która ją wołała.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po wyjściu Gypsy Rico usiadł ciężko na sofie. Serce nadal biło mu w oszalałym tempie, a ręce i nogi drżały. Bliskość Gypsy, jej oddech, zapach, smak ust, ciepło skóry, podziały na niego jak silny afrodyzjak. Gdyby nie płacz Loli, zapewne nic by go nie powstrzymało przed tym, by zerwał z Gypsy ubranie, przycisnął ją do przeszklonej ściany i wreszcie znalazł ujście dla swojej dzikiej żądzy.

Tak potężne podniecenie czuł tylko raz w życiu. Dwa lata temu. Tamtej nocy.

Słyszał, jak lament Loli stopniowo ustaje. Gypsy już przy niej była i ją uspokajała.

- Co się stało, słoneczko? Obudziłaś się? Miałaś zły sen?

Rico cały zeszywniał, zacisnął pięści i zaklął pod nosem. Nie cierpiał, kiedy Gypsy opiekowała się ich córką w taki sposób, jakby Lola była jej własnością. Raptem w głośniku zapadła cisza. Najwyraźniej Gypsy go wyłączyła, nie chcąc, by Rico podsłuchiwał. Odruchowo miał ochotę przemaszerować do pokoju i zażądać, by Gypsy z powrotem włączyła urządzenie, ale po chwili rozmyślił się.

W piątek rano Gypsy otrzymała wiadomość, która oznaczała nieuchronny koniec takiego życia, jakie do tej pory wiodła wraz z Lolą. Rico oficjalnym tonem poinformował ją przez telefon, że wynik testu potwierdził rzecz oczywistą - to on jest ojcem Loli.

Pani Wakefield podała Loli lunch, podczas gdy Gypsy krążyła niespokojnie po salonie. Każdy nerw w jej ciele był napięty. Czowała się tak od czasu ich pocałunku trzy dni temu. Od tamtej pory robiła wszystko, by nie być sam na sam z Rikiem. On jej w tym, celowo lub nie, pomagał, niemal codziennie pracując do późna. Zamiast się cieszyć, czuła się zawiedziona. Jej umysł najwyraźniej nie sprawował już kontroli nad ciałem. A ciało pragnęło Rica tak bardzo, że marzyła o nim we śnie i na jawie.

Tego dnia Rico wrócił wcześniej do domu. Stanął w progu kuchni i uśmiechnął się na widok Loli, która wesoło rozmawiała z panią Wakefield, dzielnie próbującą nakarmić rozbrykaną dziewczynkę. Gypsy dostrzegła jego wyraz twarzy i coś ścisnęło ją za serce.

- Pani Wakefield, chciałbym przedstawić pani moją córkę, Lolę - oświadczył nagle poważnym tonem.

Gospoia uśmiechnęła się pod nosem i pokiwała głową.

- Domyślałam się tego, odkąd moje oczy ją ujrzały - odparła. - Przecież to skóra zdjęta z pana!

Kiedy Rico skierował swój wzrok na Gypsy, jego oczy od razu przybrały twarde wyraz, a z ust zniknął uśmiech. Zadrżała. Nienawidził jej. Teraz już naprawdę jej nienawidził.

Odwrócił się znowu do pani Wakefield i rzekł:

- Czy mogłaby pani zabrać Lolę na spacer, kiedy skończy ją pani karmić? Chciałbym przedyskutować parę spraw z Gypsy.

Kiedy gospoia wyszła, Rico ponownie posłał Gypsy gromiące spojrzenie.

- Do mojego gabinetu. Natychmiast - rozkazał autorytarnie.

Miała ochotę tupnąć głośno nogą i krzyknąć: nie!, ale wzięła głęboki wdech, wstała i przeszła za nim do zatopionego w mroku pomieszczenia wypełnionego najnowocześniejszym sprzętem. Miała wrażenie, że znalazła się nagle w tajnej bazie FBI.

Rico zamknął za nią drzwi, po czym usiadł na brzegu biurka. Patrzyła na niego dumnie i wyzywająco. Zapewne chciała mu pokazać, że się go nie boi. Widział jednak, że lekko drży na całym ciele, jakby w pokoju panowała minusowa temperatura. Wyglądała tak młodo i niewinnie. Jej twarz nie była skażona ani odrobiną makijażu. Niesforne, kręcone włosy związała w kucyk. Miał ochotę do niej podejść i je rozpuścić. Tak jak kilka dni temu, kiedy ją pocałował...

Do diabła ze mną! - zawołał w myślach. Był na siebie wściekły, że znowu pozwolił, żeby zalała go nagła fala pożądania. Pożądania, które jest jak zaćmienie umysłu, a tego sobie w tej chwili nie życzył. Wiedział, że Gypsy nie jest niewinna. Być może w przeciwieństwie do większości innych kobiet nie interesują jej jego pieniądze, za to połąkomiała się na coś o wiele cenniejszego - na jego dziecko. Chciała sama wychować Lolę; zapewne nigdy by się nawet nie dowiedział, że ma dziecko. W jego piersi znowu wezbrał nieokiełznany, palący jak kwas gniew. Musiał wreszcie udowodnić, kto tu rządzi.

- Podobno chciałeś porozmawiać - bąknęła od niechcena.

Po kolejnej długiej chwili milczenia rzekł:

- Zostało już niezbicie udowodnione, że Lola jest moim dzieckiem.

- I co z tego?

Stłumił śmiech. W pewnym sensie podziwiał jej odwagę, buntowniczą naturę. Do tej pory nie spotkał kobiety, która miała czelność w taki sposób z nim rozmawiać.

- To oznacza, że od tej pory mam pełne prawo do opieki nad moją córką, która jest moją spadkobierczynią.

Gypsy skrzyżowała ramiona.

- Rób, co chcesz. Ale pozwól nam dalej prowadzić takie życie, jakim do tej pory się cieszyliśmy. Będziemy musieli opracować jakiś... układ.

- Układ? - zachnął się. - Myślisz, że pozwolę ci zabrać moją córkę do tej nory, którą nazywasz domem? Nie interesują mnie żadne układy. Tak samo jak nie mam zamiaru osiedlać się w Wielkiej Brytanii, żeby dwa razy w miesiącu móc odwiedzać Lolę w tamtym przeklętym getcie.

- Wobec tego będę walczyła o pełną opiekę nad Lolą w sądzie.

Zaśmiał się donośnie, nieprzyjemnie.

- Doprawdy? Masz pieniądze na to, żeby się ze mną procesować? Uzbierałaś trochę z napiwków? - rzucił z druzgocącą drwiną. - Uwierz mi, skarbie, nie miałabyś żadnych szans. Mogę przekupić każdego sędziego. I nie wahałbym się tego uczynić, dla dobra mojej córki. Zresztą nie wiem, czy byłaby taka potrzeba. Sąd nie spojrzy przychylnie na kobietę, która bez żadnego powodu odseparowała ojca od jego dziecka.

Dostrzegł, jak w półmroku jej twarz blednie. Niemal słyszał, jak intensywnie się namyśla.

- Nie masz pracy - kontynuował chłodnym tonem. - Nie masz żadnych perspektyw, mimo że ukończyłaś renomowane studia. Aby pójść do pracy, będziesz musiała mieć pieniądze na prawdziwą niańkę, a nie jakąś zaprzyjaźnioną emerytkę. Nie będzie cię stać na niańkę, jeśli nie pójdziesz do pracy. To zaklęty krąg. Sytuacja bez wyjścia.

- Powiedz więc, czego chcesz - wydukała ledwie słyszalnie.

Wiedział, że odniósł pierwsze małe zwycięstwo.

- Żądam tego, co mi ukradłaś. Innymi słowy, chcę, żebyście zamieszkały ze mną na okres piętnastu miesięcy. Chcę patrzeć, jak Lola dorasta. Pełnić obowiązki jej ojca.

Gypsy zachwiała się, jakby zaraz miała stracić przytomność. Rico w porę przysunął krzesło, na które opadła. Zastanawiał się, czy ona udaje. Chce go wziąć na litość?

Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na niego wielkimi, pełnymi nadziei oczami.

- Mam rozumieć, że po upływie piętnastu miesięcy... puścisz nas? Będziemy wolne?

Znowu poczuł przyływ gniewu. Czy ona naprawdę jest aż tak naiwna? I dlaczego tak bardzo marzy o tym, żeby nie mieć z nim nic do czynienia?

- Nie do końca. Pomogę ci jednak wtedy znaleźć dobrą pracę i dobre mieszkanie. Pomogę ci stanąć na nogach. Pod warunkiem, rzecz jasna, że nadal będę miał pełny dostęp do Loli i prawo decydowania o jej przyszłości.

Zacisnęła zęby i pięści. Chciała wstać z krzesła, lecz powstrzymał ją jednym szybkim ruchem dłoni.

- A jak miałyby wyglądać te przekłete piętnaście miesięcy? - zapytała wrogim tonem. - Ciągałbyś nas ze sobą po całym świecie? To nie jest odpowiednie życie dla małego dziecka! Ona potrzebuje spokoju, Rico, a nie ojca, który jest milionerem, playboyem i pracoholikiem. A może masz zamiar uwięzić nas w wieży z kości słoniowej, takiej jak ta, i wpadać z wizytą, kiedy najdzie cię ochota?

Była załamana i bliska płaczu. Propozycja Rica była szokująca... nieludzko okrutna. Miała wrażenie, że nie chodzi mu o Lolę, tylko o zemstę. Chciał, aby zapłaciła za to, że odcięła go od dziecka. A jednak wiedziała, że winą powinna obarczać samą siebie. Gdyby powiedziała mu o Loli już dawno temu, może wszystko wyglądałoby inaczej? O wiele lepiej?

- Przeciwnie - odparł wreszcie. - Moim domem jest Grecja. Tam znajduje się główna siedziba mojej firmy. Prawdę mówiąc, jestem w Londynie pierwszy raz od... dwóch lat.

Ton, którym wypowiedział ostatnie dwa słowa, zdumiał ją. Aluzja do ich wspólnej nocy wywołała w jej sercu burzę emocji. Dostrzegła również dziwny błysk w jego oczach. Tak, to było pożądanie. Ale coś jeszcze. Coś poważniejszego, groźniejszego. Nagle zrobiło jej się bardzo gorąco.

- Chyba nie masz zamiaru... zmusić mnie do ślubu? - zapytała zatrwożona.



- A co, liczysz na ślub? - zapytał z drapieżnym uśmiechem. - Właśnie to chcesz osiągnąć?

A jednak myliłam się, pomyślała z ulgą. Zanim mogła powiedzieć, że to ostatnia rzecz na świecie, jakiej sobie życzy, Rico rzucił szorstkim tonem:

- Nie, nie mam zamiaru brać ślubu z kobietą taką jak ty. Moja żona, jeśli takowa kiedyś się pojawi, będzie osobą szczerą, prawdomówną i godną zaufania.

Jego słowa ubodły ją niczym ostrze noża. Nawet nie rozumiała, dlaczego. Widocznie gdzieś głęboko w niej tkwiło irracjonalne uczucie, którego nie umiała wytłumaczyć ani tym bardziej wypełnić.

- Ludzie tacy jak ty nie mają pojęcia, czym jest szczerść i zaufanie - wycedziła. Po chwili dodała: - Gdybym cofnęła się w czasie, podjęłabym taką samą decyzję.

Trafiła. Wiedziała, że jej słowa przeszyły go jak strzała.

Oczy zabłysły mu złowrogo.

- Jeszcze nie skończyłem mówić - warknął. - Nie wspomniałem o innych rzeczach, których chcę.

Podszedł do niej, chwycił ją pod pachami i podniósł. Był tak blisko niej... wystarczyłoby, by wzięła głębszy oddech, a jej piersi dotknęłyby jego torsu. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i wybiec z gabinetu. Ciało jej jednak nie słuchało. Stała nieruchomo jak manekin.

- Czego jeszcze ode mnie chcesz?

Jego oczy były niczym dwie sondy, które zapuścił na samo dno jej duszy. Napięcie było nie do zniesienia. Wreszcie odpowiedział z brutalną szczerścią i prostotą:

- Ciebie.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział. Poczwała, jak zalewa ją fala ciepła, a w żyłach zaczyna krążyć ogień zamiast krwi.

- Nie... nie! Ja ciebie nie chcę - zaprotestowała, lecz jej ton nie był tak stanowczy, jak by sobie tego życzyła.

- Nie kłam. Nie okłamiesz mnie. Ani siebie.

Położył dłonie na jej policzkach. Jej oddech stał się płytki i szybki. Nagle poczuła się słaba, bliska omdlenia.

- Rico... proszę, nie rób tego. Przestań.

Potrząsnął głową.

- Nie przestanę - odparł niskim głosem. - Nie mogę.

Nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Gypsy nagle odniosła wrażenie, że wrogość i negatywne napięcie pomiędzy nimi to była tylko iluzja. Przecież ich usta idealnie do siebie pasują. Ich ciała wzajemnie siebie pragną. Rico rozpuścił jej włosy, które spływały kaskadą po jej ramionach i plecach. Jego język wdarł się pomiędzy jej wargi, które rozchyliła bezwolnie, poddając się kompletnie. Kilka sekund później świat się zakołysał i odkryła, że siedzi na kolanach Rica, który nadal ją całuje z niebywałym ogniem, w którym jej wolna wola topiła się jak świeczka. Wsunął ręce pod jej bluzkę i dotknął nagiej skóry. Wygięła się do tyłu, jak porażona prądem. W jej ciele pulsowało pożądanie, coraz silniejsze, coraz głośniejsze, niedające się już powstrzymać. Kiedy Rico zaczął zdejmować jej bluzkę, uniosła ręce do góry, ułatwiając mu sprawę. Uderzyła ją symbolika tego gestu - tak, poddała się, nie miała siły ani ochoty stawiać oporu.

Rico rozpiął jej stanik. Jej nabrzmiałe piersi otarły się o jego tors. Odsunął się odrobinę i omiótł je wzrokiem.

- Jesteś taka piękna - rzekł bez tchu. - Już prawie zapomniałem, jak piękna...

Uśmiechnęła się, delektując się jego słowami. Zaczął całować jej piersi z takim żarem, jakby chciał je pożreć. Jęknęła głośno, odczuwając niewysłowioną rozkosz. Uczepiła się palcami jego twardych ramion, lecz miała ochotę dotknąć nagiej skóry. Drżącymi dłońmi rozsypała jego krawat i rozpięła guziki koszuli. Położyła wreszcie ręce na nagim, muskularnym, rozpalonym torsie, gładząc kępki czarnych włosów, czując bicie jego serca. Rico rozpiął jej dzinsy, uniósł ją do góry, jakby była leciutką lalką, zdjął jej spodnie i ponownie posadził na swoich umięśnionych nogach. Jego dłoń wdarła się pod delikatną koronkę bielizny i dotknęła serca jej pożądania. Z jej ust uleciał głośny jęk. Zalała ją fala oszałamiającej rozkoszy.

Z każdą sekundą, z każdym dotykiem unosiła się coraz wyżej, krzycząc coraz głośniej, aż wreszcie poczuła, jakby w środku niej wybuchły setki fajerwerków, rozrywając ją na strzępy.

Opadła bezwiednie prosto w jego ramiona, z trudem łapiąc oddech. Nie wiedziała, ile minęło czasu. Kiedy doszła do siebie, otworzyła oczy, a do jej serca wdarła się groza. Boże, co ja zrobiłam! - zawołała w duchu. Siedziała na nim niemalże naga, w jego gabinecie, próbując ochłonić po niewysłowionym orgazmie. Doprowadził ją na szczyty rozkoszy jedną, prostą pieszczotą. Jakby chciał jej udowodnić, że sprawuje nad nią pełną władzę i bez żadnego wysiłku może ją doprowadzić do stanu, w którym jej wolna wola, jej uczucia i myśli to tylko abstrakcyjne byty.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

Zeskoczyła z jego kolan, zgarnęła z ziemi bluzkę i spodnie, ubrała się pospiesznie i wybiegła z gabinetu, słysząc za plecami jego mroczny, władczy, gardłowy śmiech.

Wyszła spod prysznic, nadal ociekając lodowatą wodą. Wytarła włosy i związała je gumką. Przebrała się w czystą bluzkę polo i stare džinsy. Otworzyła drzwi i, ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu, ujrzała Rica stojącego przy oknie. Lola jeszcze nie wróciła ze spaceru z panią Wakefield.

Odwrócił się, trzymając ręce w kieszeni. Nadal miał na sobie tę samą koszulę, lecz już zapiętą prawie pod szyję. Przeklęła go w myślach. Dlaczego tu stoi? Dlaczego nie poszedł do pracy? Nic w jego wyglądzie i zachowaniu nie zdradzało, że kwadrans temu się z nią kochał. Wyciągnął rękę, w której trzymał kartkę.

Podeszła niechętnie, wzięła kartkę i zapytała:

- Co to jest?

- Oświadczenie dla prasy - odrzekł opanowanym tonem.

Gypsy zaczęła czytać.

„Rico Christofides i Gypsy Butler pragną oświadczyć, że po krótkiej rozłące znowu są ze sobą razem, aby cieszyć się swoim szczęściem i wspólnie wychowywać córkę, Lolę”.

Dłonie zaczęły jej drżeć.

- Czy to naprawdę konieczne?

Przytaknął.

- Absolutnie. Prasa nie spocznie, dopóki nie dowie się, kim jesteś, kim jest Lola i co nas łączy. Dlatego wydamy to oświadczenie i zaaranżujemy sesję fotograficzną, dzięki czemu brukowce zostawią nas w spokoju.

- Naprawdę nie będą... grzebać w naszej przeszłości? - zapytała niepewnie.

Ciągle bała się, że dziennikarze dotrą do informacji, których publikacja miałaby dla niej katastrofalny skutek.

- Nadal będą za nami chodzić, robić nam zdjęcia i tak dalej, ale nie będą na siłę szukali skandali.

Gypsy oddała mu kartkę.

- Dobrze. W takim razie prześlij im to oświadczenie.

Rico uśmiechnął się szelmowsko.

- Już to zrobiłem.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Oczywiście. Jak mogłam zapomnieć? Ty najpierw działasz, a potem pytasz - rzuciła z pretensją.

Rico wzruszył szerokimi ramionami.

- Cóż, po prostu wiem, czego chcę, i robię to, co uważam za słuszne. Rzadko się mylę. Właściwie... nigdy - dodał z pychą. - Na dole czeka na nas moja limuzyna. Pojedziesz do swojego mieszkania, żeby spakować resztę rzeczy. Przywieź tylko to, co zdołasz udźwignąć. Resztą zajmie się moja asystentka. Każę wszystko zapakować do pudeł i wysłać do Aten.

Znowu miała ochotę protestować, ale wiedziała, że to bezcelowe.

- I co dalej?

- Jutro lecimy do Buenos Aires, na chrzciny mojego bratanka. Mam wystąpić w roli ojca chrzestnego. Muszę tam przy okazji załatwić kilka interesów.

- Bratanka? - zapytała, zaintrygowana.

- To młodszy syn mojego brata przyrodniego. Przyjmij do wiadomości, że rodzina Loli trochę się powiększyła. Jej kuzynami są czteroletnia Beatriz i półroczny Luis. Mój brat Rafael i jego żona Isobel bardzo chcą poznać ciebie i Lolę.

Rico ma rodzinę? - zdumiała się. Nie wiedzieć czemu, nie brała pod uwagę takiej możliwości. Przecież nie jest przybyszem z kosmosu, pomyślała po chwili, dziwnie się czując, dowiedziawszy się, że Lola ma gdzieś na drugim krańcu świata kuzynów. Rodzina. Jej umysł wypełniło to jedno słowo i wszystkie skojarzenia, które wywoływało. Gypsy zawsze marzyła o rodzinie. O bracie, siostrze lub choćby kuzynach. Zarówno jednak jej mama, jak i ojciec, byli jedynakami.

Wpadła w zadumę, dziwny trans, nie zauważając nawet, kiedy Rico wyprowadził ją na korytarz. Włożyła płaszcz i zeszła na dół do samochodu. W aucie nadal była zatopiona w myślach. Kiedy dotarła do swojego mieszkania, spakowała swój skromny dobytek. Omiotła wzrokiem puste wnętrza i ciężko westchnęła. Po tygodniowym pobycie w apartamencie Rica jej stare mieszkanie wydawało się jeszcze bardziej obskurne niż wcześniej. Nie, teraz już nie mogłaby kazać Loli tutaj mieszkać.

Upewniła się, że zapakowała to, co najważniejsze, czyli stare pudełko po butach pełne pamiątek po matce. Znajdowały się w nim zdjęcia, listy, kilka rzeczy osobistych.

Przysiadła na sfatygowanym fotelu, jakby pod naporem rozmyślań. Rico niemalże odruchowo uznał Lolę za swoją córkę, choć równie dobrze mógł wątpić w swoje ojcostwo. Nie czekał na wyniki badań. Od razu zabrał ją do siebie i wcielił się w rolę ojca. Owszem, był despota, miał obsesję na punkcie dominowania nad otoczeniem, ale musiała przyznać, że często postępował zupełnie inaczej, niż można by się tego po nim spodziewać.

Pod wieloma względami różnił się od ojca Gypsy, który z początku wypierał się swojego dziecka. Zażądał testów DNA i dopiero wtedy z wielką niechęcią uznał swoje ojcostwo. Spojrzał na swoją córkę, potrząsnął głową i powiedział: „Twój widok nie byłby dla mnie aż tak bolesny, gdybyś chociaż z wyglądu przypominała Bastionów... - miał na myśli swoją rodzinę. - Ale ty wyglądasz kubek w kubek jak ta głupia Irlandka, twoja obłąkana matka. Te same włosy, te same rysy. Patrząc na ciebie i widzę ją”. Gypsy na zawsze zapamiętała te ohydne, okrutne słowa. Nawet teraz poczuła w sercu ostre ukłucie bólu.

Cieszyła się, że Lola z wyglądu jest taka podobna do Rica. Być może dlatego tak szybko się do niej przekonał. Zadrzała na myśl o tym, co by było, gdyby Rico miał do

swojego dziecka taki stosunek jak ojciec Gypsy do swojego „podrzutka”, jak często ją nazywał.

Ostatni raz rozejrzała się po mieszkaniu, wzięła torby i pudełko z pamiątkami po mamie i ruszyła do wyjścia. Wiedziała, że to początek nowego rozdziału jej życia.

Nie wiedziała jednak, czego może się spodziewać i na co mieć nadzieję.

Nazajutrz rano limuzyna zawiozła ich na lotnisko, gdzie czekał już na nich prywatny odrzutowiec. Przed wyjściem z domu Rico przypomniał Gypsy o wypełnieniu odpowiednich formularzy, dzięki którym jego nazwisko zostanie umieszczone na akcie urodzenia Loli.

Następnie dodał:

- Przy wyjściu tłoczą się paparazzi. Chcą nam zrobić zdjęcie, jak wychodzimy razem z domu. Dlatego bądź tak miła i wybierz coś z ubrań, które ci kupiłem.

Gypsy warknęła pod nosem, ale spełniła jego żądanie. Wiedziała, że w pewnym sensie jest teraz osobą publiczną i nie powinna pokazywać się u boku słynnego milionera w starych łachach. Dopiero na pokładzie samolotu wróciła do tego tematu.

- Czy teraz jesteśmy... parą? - zapytała z pewnym zażenowaniem. - To znaczy, czy mamy udawać parę przed całym światem.

Rico podniósł wzrok znad ekranu laptopa.

- Biorąc pod uwagę oświadczenie prasowe, które wydaliśmy, tak, jesteśmy razem. Mam zamiar wykorzystać fakt, że wreszcie mam u boku kobietę, z którą mogę pokazywać się publicznie.

Zaskoczyła ją jego odpowiedź.

- Jak to „wreszcie”? Czyżby tamta ruda piękność nie spełniła twoich oczekiwań?

Na jego usta wpłynął uśmiech, lekko ironiczny, lecz serdeczny. Uśmiech, który go odmładzał. Uśmiech, który tak bardzo lubiła.

- Dlaczego tak frapuje cię jej osoba?

Zarumieniła się lekko. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedziała, dlaczego chce wiedzieć, czy Rico spał z tamtą kobietą, z którą jadł kolację w restauracji. Kolejny raz w zdumienie wprawiały ją jej własne uczucia.

- Nie, ona w ogóle mnie nie obchodzi - skłamała. - Po prostu chciałabym wiedzieć, na czym polega moja nowa rola.

- Na byciu sobą. Czyli kobietą, która jest matką mojego dziecka, i z którą uprawiam seks. Nie musisz wyjawiać, że do tej pory miało to miejsce dopiero dwa razy. Gwoli ścisłości, skoro zżera cię ciekawość: nie spałem z tamtą kobietą. Spotkanie z tobą przyprawiło mnie o chwilową impotencję - rzucił cierpko.

Gypsy oblała się rumieńcem. Wiadomość o tym, że nie spał z tamtą rudowłosą piękną przyniosła jej ulgę. Odparła jednak buńczucznie:

- Nie pozwolę, by kiedykolwiek jeszcze do czegoś pomiędzy nami doszło.

Wzruszył ramionami.

- Oboje wiemy, że gdybym teraz zaczął cię całować, już po chwili wylądowalibyśmy w sypialni na tyłach tego samolotu - rzucił arogancko.

Miała na końcu języka brzydki epitet, lecz powstrzymała się przed jego wypowiedzeniem. Zamiast tego zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby naprawdę podszedł do niej i znowu obezwładnił ją jednym namiętnym pocałunkiem. Przypomniła sobie ciepło i zapach jego skóry, jego muskularny tors i szerokie ramiona, intensywny dotyk, potężnego...

Zerwała się z fotela i pobiegła do łazienki. Boże, co się ze mną dzieje? - pytała w myślach, zde gustowana fantazjami, które podsuwała jej wyobraźnia. Obmyła twarz lodowatą wodą i uspokoiła oddech. Miała ochotę wystawić głowę za okno, by podmuch powietrza raz na zawsze wyrwał z jej głowy tego typu myśli.

Nie mogła pozwolić na to, by Rico przejął kontrolę nie tylko nad jej życiem, ale i umysłem. Była zbyt młoda, aby walczyć ze swoim despotycznym ojcem, który chciał stłamsić jej prawdziwą osobowość, zamienić ją w kogoś, kim nie była. To była dla niej okrutna nauczka. Dlatego teraz wiedziała, że musi walczyć z Rikiem. Walczyć o siebie i o Lolę.

Do upadłego.

Kiedy wróciła do kabiny, Rico dalej tkwił przed ekranem komputera, pochłonięty pracą. Gypsy usiadła na swoje miejsce, tuż obok pogrążonej w słodkim śnie Loli.

- Niedługo lądujemy - mruknął, nie spoglądając na nią.

Odwróciła się i patrząc na pędzące za oknem chmury, zadała pytanie, które od dawna ją nurtowało:

- Czy kiedykolwiek chciałeś mieć dzieci? To znaczy, zanim się dowiedziałeś o Loli - sprecyzowała. - Trudno nie zauważyć, że dobrze się czujesz w jej obecności...

Milczał tak długo, aż Gypsy zaczęła mieć wątpliwości, czy w ogóle usłyszał jej słowa. Już miała powtórzyć pytanie, gdy nagle zamknął gwałtownie laptop i wbił w nią przenikliwe, rozognione spojrzenie.

- To bez znaczenia. Jestem teraz ojcem Loli. Dobrze się przy niej czuję, ponieważ, jest moją córką, krwią z mojej krwi. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją chronić.

TLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jego gorączkowe wyznanie nadal rozbrzmiewało w jej umyśle, kiedy pędzili już zatłoczonymi i zakurzonymi ulicami Buenos Aires.

Kropelka potu spłynęła pomiędzy piersiami Gypsy, chociaż w samochodzie włączona była klimatyzacja. Powietrze było jednak piekielnie gorące, jak to, które bucha z wnętrza nagrzanego piekarnika. Argentyńskie słońce prażyło bez litości. Miała na sobie lniane spodnie i luźną białą bluzkę, lecz nawet w tak letnim ubraniu czuła się jak w ciężkiej, grubej zbroi. Zerknęła na Lolę, która wyjątkowo dobrze znosiła ten upał. Wyglądała prześlicznie w tunice w kropeczki i spodenkach do kompletu.

- Hau, hau! - wołała, gdy ujrzała na poboczu jakiegoś psa.

Gypsy dostrzegła, jak Rico co chwila zerka na córeczkę, kompletnie nią urzeczony. Cieszyła się, że tak za nią przepada, lecz w sercu czuła ukłucie zazdrości. Czy kiedykolwiek w ten sposób spojrzy na mnie? - zastanawiała się ponuro.

Samochód zatrzymał się pod wielką ozdobną bramą, która po chwili się otworzyła. Długi podjazd prowadził prosto do ogromnej willi.

Na schodach domu Gypsy dostrzegła piękną, szczupłą kobietę z krótkimi ciemnymi włosami. Trzymała na rękach pulchne, wierzgające nóżkami dziecko. Za nią stał wysoki mężczyzna, uderzająco podobny do Rica. To musiał być jego brat, Rafael. Pomiedzy jego długimi nogami biegała bosą malutką dziewczynką w szortach i bluzeczce z *Hello Kitty*.

Gdy wysiedli z auta, Rico położył dłoń na ramieniu Gypsy, jakby chciał dodać jej otuchy lub pokreślić, że jest jej właścicielem. Trema, którą czuła Gypsy, od razu znikła, kiedy tylko na twarzy żony Rafaela pojawił się szeroki, serdeczny uśmiech.

- Tak się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać, Gypsy - rzekła rozradowana. Przeniosła wzrok na Lolę, która siedziała u mamy na rękach. - Oto wasz skarb! Och, jaka ona prześliczna.

Gypsy zaskoczył akcent Isobel. Nie tylko mówiła jak Angielka, ale i z wyglądu nie przypominała Latynoski. Gypsy zauważyła, że Rico i Rafael witają się serdecznie, lecz nieco sztywno, z pewną rezerwą. Uśmiechnęła się do Rafaela i przyjrzała mu się dokład-

niej. Od razu zauważyła, że ma inne oczy niż Rico - nie stalowoszare, tylko ciemnobrązowe. Nie wyczuła u niego również tej mrocznej aury, która była jednym ze znaków szczególnych jego brata.

Rico wziął na ręce Beatriz i podrzucił ją lekko w powietrze. Dziewczynka aż pisnęła z zachwytu.

- Kiedy Lola już się rozgości, będziesz mogła się z nią bawić.

- Super, wujku Rico - odparła Beatriz.

W środku powitała ich gospoia, starsza, nieco tęgawa kobieta o łagodnym, ciepłym spojrzeniu. Wytarała dłonie w fartuch i ukłoniła się gościom. Następnie Isobel oprowadziła Gypsy po ogromnym, lecz przytulnym domu.

Kwadrans później, otwierając drzwi jednego z pokojów gościnnych, Isobel powiedziała:

- Przepraszam, że kazałam ci zwiedzać cały dom. Pewnie jesteś zmęczona po podróży. Wiem, że lot z Anglii do Argentyny to istna odyseja. Chodziłam do szkoły w Anglii, kiedy mieszkałam z rodziną ojca - wyjaśniła. - Och, znowu paplam jak najęta, a ty pewnie marzysz tylko o tym, żeby się odświeżyć i odpocząć.

Gypsy poczuła, że mogłaby się zaprzyjaźnić z Isobel. Tak naprawdę nigdy nie miała żadnej bliskiej przyjaciółki. Czasami dochodziła do wniosku, że pisana jest jej samotność. Na szczęście miała ukochaną córeczkę.

- Szczerze mówiąc, ostatnio moje życie przypomina karuzelę - powiedziała z nieco smutnym uśmiechem - więc rzeczywiście jestem trochę zmęczona. Cieszę się, że cię poznałam. Twoje dzieci są przeurocze i czarujące.

- Oj, nie zawsze są aniołkami - odparła Isobel, spoglądając na swojego synka, którego łagodnie kołysała w ramionach.

Pojawił się Rico. Isobel wprowadziła ich do wielkiego, luksusowo urządzonego apartamentu.

- Mam nadzieję, że będzie wam tu dobrze - rzekła pani domu. - W pokoiku przy garderobie postawiłam kołyskę dla Loli, a na stoliku elektroniczną nianię. Niedługo ktoś przyniesie tu wasze bagaże. Kolację jemy o ósmej wieczorem, kiedy dzieciaki już śpią.

- Dziękuję, Isobel - odezwał się Rico. - Do zobaczenia później.

Kiedy żona Rafaela oddaliła się szerokim korytarzem, Rico położył dłoń na plecach Gypsy i wprowadził ją do środka. Omiatając wzrokiem apartament, czuła narastający niepokój. Jedna sypialnia. Jedna łazienka. Jedna garderoba oraz pokój dla Loli.

- Rozumiem, że to pokój dla mnie i Loli. A gdzie ty będziesz mieszkał?

- Tutaj - odrzekł, krzyżując ramiona.

Zrobiła krok w tył i potrząsnęła energicznie głową.

- Wykluczone! - zaprotestowała. - Nie będziemy spać w jednym łóżku. Najwyraźniej Isobel założyła, że jesteśmy... parą. Muszę wyprowadzić ją z błędu.

Ruszyła ku wyjściu, lecz Rico zatrzymał ją łagodnym, lecz stanowczym gestem.

- Teraz moja kolej, by powiedzieć: wykluczone - oznajmił z nieco rozbawioną miną. - Isobel bardzo się namęczyła, żeby przygotować dla nas ten apartament. Sprawisz jej przykrość, mówiąc, że nie jesteś z niego zadowolona. - Wskazał ręką wielkie łóżko. - Jedynym problemem może być spanie, ale coś wymyślimy. Możesz wznieść mur z poduszek odgradzający mnie od ciebie. A może się boisz - dodał po chwili z ironicznym uśmiechem - że nie będziesz w stanie nad sobą zapanować i rzucisz się na mnie w środku nocy, błagając o...

- Przestań! - przerwała mu rozjuszona. Poczwała, jak po plecach spływają jej krople zimnego potu. - Na pewno Isobel zrozumie i przygotuje drugi pokój.

Lola wyciągnęła rączki do tatusia. Gypsy niechętnie oddała ją Ricowi, który od razu zaczął gładzić dziewczynkę po rumianych policzkach i głaskać po główce.

- Nie wolno fatygować Isobel - spierał się dalej. - Ma na głowie dwójkę małych dzieci i organizację chrzcina.

Wiedziała, że Rico stosuje perfidny szantaż emocjonalny. Nie miała jednak zamiaru się z nim kłócić. Lola źle reagowała na podniesiony, ton głosu i nerwową atmosferę.

- W porządku - oświadczyła, zdobywając się na pozorny spokój. - Niech tak będzie. Ale ostrzegam, że jeśli poczuję w nocy na plecach twój oddech, zacznę krzyczeć tak głośno, jakby mnie ktoś mordował.

Rico uśmiechnął się niczym krwiożerczy rekin.

- Możesz się drzeć wniebogłosy, ale to ci nic nie pomoże.

Policzki Gypsy rozgorzały rumieńcem. Rico miał rację. Wystarczył jeden głupi pocałunek, żeby straciła nad sobą panowanie. Wyciągnęła rękę, by wziąć Lolę.

- Powinnam ją nakarmić.

- A może ja to zrobię? - zaproponował Rico. - Dzięki temu będziesz mogła wziąć prysznic i odpocząć. Przyniosę ją przed kolacją. Beatriz na pewno marzy o tym, żeby znowu zobaczyć się z Lolą.

Z bólem serca patrzyła, jak Rico wynosi z pokoju jej córeczkę, która siedziała w ramionach tatusia z rozanieloną miną. Wzięła szybki prysznic, włożyła mięciutki szlafrok i znowu poczuła się jak istota ludzka. Gdy wyszła z łazienki, służąca, młoda ładna dziewczyna, akurat wносиła ich bagaże. Gypsy podziękowała jej i została sama w ogromnym pokoju. Spojrzała na przepastne łóżko, które w tej chwili wyglądało tak zachęcająco. Gypsy położyła się na nim z zamiarem ucięcia sobie piętnastominutowej drzemki.

Obudziła się o wiele później, niż planowała. Za oknem niebo już ciemniało. Usłyszała dobrze znany jej odgłos, płacz Loli, i zerwała się z łóżka.

Ujrzała, jak do pokoju wchodzi Rico, trzymając w rękach skrzywioną Lolę, która na widok mamy zaczęła wyc jeszcze donośniej.

Gypsy nigdy nie widziała Rica w takim stanie. Niepewnego i zmartwionego, bezradnego.

- Nie wiem, co się z nią dzieje - powiedział nerwowym tonem. - Zjadła lunch i pobawiła się z Beatriz, i nagle, zupełnie niespodziewanie, zaczęła płakać...

Uśmiechnęła się, rozbawiona przejętą miną Rica.

- To cała ona. Potrafi być strasznie humorzasta, zwłaszcza kiedy jest zmęczona - wyjaśniła zgodnie z prawdą. - Dzisiaj miała dużo wrażeń. Położy się spać i jej przejdzie. Nakarmię ją z butelki i spróbuję uśpić.

Rico zadziwił ją, mówiąc, że przyniesie butelkę. W międzyczasie Gypsy wykapała Lolę i przebrała ją na noc. Kiedy Rico wrócił, kołysała już ją łagodnie na rękach. Wzięła od niego butelkę i dała ją córce, która po kilku łykach zaczęła zasypiać. Zerknęła na Rica i pomyślała, że całkiem nieźle wyszła im ta współpraca. Ktoś niewtajemniczony mógłby pomyśleć, że tworzą prawdziwą, szczęśliwą rodzinę... Wreszcie położyła dziecko w kołysce i wyszła z pokoju.

- Wezmę prysznic. Zobaczymy się na dole w jadalni - oświadczył Rico.

Kiedy tylko usłyszała dobiegający z łazienki szmer wody, Gypsy przebrała się w czarną sukienkę i włożyła sandały na obcasach. Niesforne włosy związała gumką. Wybiegła z pokoju w obawie, że za chwilę zobaczy Rica, półnagię, jedynie z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Minęła na schodach pokojówkę i weszła po cichu do jadalni. Zarumieniła się po uszy, kiedy ujrzała w kącie sali Isobel siedzącą na kolanach Rafaela. Obejmowali się i całowali. Gypsy patrzyła na nich z zazdrością; małżonkowie, którzy są ze sobą nie od dziś, a nadal jest pomiędzy nimi czułość i namiętność, przyjaźń i miłość. Isobel prawie podskoczyła, gdy ujrzała Gypsy.

- Wybacz, nie zauważyłam, jak wchodzisz - rzekła, czerwieniąc się jak nastolatka przyłapaną na pierwszym pocałunku. - Masz ochotę na aperitif?

Po chwili zjawił się Rico i cała czwórka zasiadła do stołu.

- Wszystko było przepyszne - zachwyciła się Gypsy po kolacji.

- Miło mi. Przekażę komplement naszej kucharce. Ja, niestety, jestem kulinarnym beztalenciem - wyznała Isobel. Po chwili zwróciła się do Rica: - Muszę przyznać, że nas zaskoczyłeś. Jeszcze na naszym ślubie odgrażałeś się, że raczej nigdy nie założysz własnej rodziny. A tu nagle przywozisz nam Gypsy i Lolę. Kiedy dostaniemy zaproszenie na ślub?

Rico zeszywniał, a po dłuższej chwili milczenia odpowiedział chłodnym tonem:

- Nie pamiętam, żebym prosił kogoś o rękę, więc nie wiem, o jakim ślubie mówisz, Isobel.

Gypsy poczuła na sobie zdumiony wzrok Rafaela i Isobel. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Komentarz Rica był dla niej bolesny jak pchnięcie sztyletem w samo serce. Dlaczego tak mnie to zabolalo? - zastanawiała się w duchu. Przecież nie zostałyby jego żoną, nawet gdyby poprosił ją o rękę. Nie łączyło ich żadne uczucie, tylko wspólna opieka nad dzieckiem. Byli dla siebie obcymi ludźmi, na domiar złego wrogo do siebie nastawionymi. Czy miał jednak prawo wygłosić tak brutalne stwierdzenie w obecności osób trzecich?

Po kolacji Isobel dogoniła Gypsy na korytarzu.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z troską w głosie.

Gypsy skinęła głową, choć była bliska łez.

- Nie chciałam powiedzieć nic... niestosownego - tłumaczyła się żona Rafaela. -  
Przepraszam. Jesteś matką jego dziecka, więc założyłam, że...

- To nie twoja wina - odparła Gypsy. - Po prostu między nami jest inaczej, niż można by przypuszczać. Nie jesteśmy parą.

Isobel jęknęła głośno.

- O, Boże! A ja wpakowałam was do jednego pokoju! Wybacz mi, Gypsy. Przygotuję dla Rica inny pokój.

- Nie! - zaprotestowała nieco zbyt żarliwie. Po chwili dodała spokojniej: - Nie ma takiej potrzeby. Nasze relacje nie powinny być dla ciebie powodem do zmartwień.

Isobel ujęła Gypsy pod rękę i ruszyła przez korytarz spacerowym krokiem.

- Chyba wiem, przez co przechodzisz - westchnęła.

- Naprawdę? Przecież ty i Rafael jesteście taką zgodną, świetną parą.

Na usta Isobel wstąpił smutny uśmiech.

- Teraz już tak. Ale, uwierz mi, nie zawsze tak było. Biorąc pod uwagę ich dzieciństwo i krzywdę, jaką wyrządził im ojciec... to znaczy, ojciec Rafaela, czyli ojczym Rica. Nic dziwnego, że są tak trudnymi partnerami. Rico bardziej ucierpiał niż Rafael, ponieważ był synem kogoś innego. W wieku szesnastu lat uciekł z domu, by odnaleźć swojego biologicznego ojca...

- Nigdy mi o tym nie mówił - wtrąciła Gypsy.

- To były dla niego niezwykle traumatyczne przeżycia. Uciekł z domu po tym, jak ojczym pobił go niemal do nieprzytomności. Gdyby tamtego dnia nie postawił się ojczymowi, kto wie, jak to wszystko by się skończyło. To dzięki niemu Rafael uniknął kolejnych lat życia przepelnionych przemocą i krzywdą...

Gypsy była w szoku. Nie miała pojęcia, że Rico ma za sobą tak bolesne doświadczenia. Z jeszcze większą mocą uświadomiła sobie, że nic nie wie o mężczyźnie, który jest ojcem jej dziecka.

- Jeśli czegoś będziesz potrzebować, daj mi znać - powiedziała Isobel, odprowadzwszy Gypsy pod drzwi jej pokoju.

- Dobrze. Dziękuję.

Zanim Isobel odeszła, przytuliła Gypsy z takim uczuciem i zrozumieniem, jakby była jej siostrą.

Gypsy zamknęła za sobą drzwi, usiadła na brzegu łóżka i pozwoliła, by po policzkach spłynęło jej kilka łez. Otarła je wierzchem dłoni i przebrała się pospiesznie w koszulę nocną, by zdążyć przed powrotem Rica. Na środku łóżka ułożyła w rzędzie kilka poduszek. Pamiętając komentarz, który Rico wygłosił podczas kolacji, wiedziała jednak, że nie musi się z jego strony niczego obawiać. Było oczywiste, że nie miał najmniejszego zamiaru jej uwieść. Ani dzisiaj, ani nigdy.

Rico otworzył bezgłośnie drzwi i wszedł do środka. Dostrzegł, że Gypsy leży już pod kołdrą w łóżku. Zaklął w myślach, widząc ślady łez na jej policzkach. Poczłł ostre ukłucie w piersi. Emocje, które ta kobieta w nim budziła, były dla niego zupełną nowością. Nie potrafił ich nazwać, a przede wszystkim wolałby ich nie odczuwać.

Kiedy Gypsy wróciła do pokoju, on musiał wysłuchać kazania z ust Isobel. Jego brat milczał, lecz na jego twarzy malowała się wyraźna dezaprobata. Rico nie powiedział im, że żałuje swoich słów - żałował ich już w sekundę po wypowiedzeniu, kiedy dostrzegł, jak Gypsy nagle pobladła i zapadła się w sobie. Powiedział to, co powiedział, tylko po to, aby ją zranić. Udało się. Nie był z siebie dumny.

Niepokoila go ta osobliwa potrzeba, by ranić Gypsy. Robił to w ramach zemsty, ale wiedział, że dzisiaj przekroczył pewną granicę. To był cios poniżej pasa - czysty sadyzm. Wiedział, że traci panowanie nad swoim zachowaniem.

Czuł, że Gypsy go nienawidzi, lecz, o dziwo, teraz już go to nie bawiło. Coś w nim drgnęło, coś się zmieniło. Nadal chciał odkryć, co się kryje za jej odruchową, wręcz organiczną wrogością, z jaką od samego początku na niego patrzyła. Prawie nic o nim nie wiedziała, a mimo to zachowywała się tak, jakby poznała go na wylot i zaszufładowała. Podczas sprzeczek często rozpoczynała swoje wypowiedzi słowami: „ludzie tacy jak ty...”. Doszedł do wniosku, że jest dla Gypsy symbolem czegoś, czego ona nienawidzi, i to najwyraźniej od bardzo dawna.

Chciał wiedzieć, dlaczego tak naprawdę bała się powiedzieć mu o dziecku. Dlaczego od samego początku tak zażarcie z nim walczyła. Dlaczego nie wyobrażała sobie, by mogli być kiedyś razem.

- Jestem ci winny przeprosiny.

Siedzieli sami, we dwójkę, w zalanym porannym słońcem pokoju śniadaniowym. Kiedy Gypsy rano otworzyła oczy, z ulgą zauważyła, że druga strona łóżka, należąca do Rica, jest pusta. Jak się później dowiedziała, wstał wcześniej, by nakarmić Lolę i pozwolić jej pobawić się z Luisem i Beatriz.

- Przeprosiny? - zapytała zdziwiona.

Podejrzewała, że się przesłyszała.

Skinął głową.

- Tak. Mój wczorajszy komentarz przy kolacji był niewybaczalnie chamski. Jesteś matką mojego dziecka i należy ci się z mojej strony więcej szacunku - wyznał ze skruchą.

Gdyby Gypsy nie siedziała, zapewne w tej chwili upadłaby z wrażenia. Wiedziała, że te słowa musiały go sporo kosztować, biorąc pod uwagę fakt, jak bardzo nadal nią gardził za to, co zrobiła.

- Co prawda nie wyobrażam sobie naszego małżeństwa - zastrzegł - ale i tak nie miałem prawa wypowiedzieć swojej opinii w tak obcesowy, brutalny sposób.

Milczała, trawiając jego słowa. Jak może mnie przeproszać i jednocześnie znowu robić to, za co mnie przeprosza? - zastanawiała się, skręcając się w środku z bólu. Nie rozumiał, że problemem nie był styl jego wypowiedzi, tylko sens.

Położył ręce na blacie stolika i nachylił się do niej.

- Nie jesteś ze mną szczerą, Gypsy. Już na samym początku, odkąd nasze ścieżki ponownie się skrzyżowały, założyłaś, że jestem diabłem wcielonym. Myślałaś o mnie źle, kiedy tylko się dowiedziałaś, kim tak naprawdę jestem. To dlatego nie skontaktowałaś się ze mną, prawda? Zaczynam wierzyć, że dwa lata temu przespałaś się ze mną, sądząc, że jestem jakąś anonimową osobą, a nie jednym z najzamożniejszych ludzi na świecie. - Wypowiedział te słowa bez cienia arogancji; po prostu stwierdził fakt.



- Nic o tobie nie wiedziałam, dopóki tamtego ranka nie zobaczyłam cię w telewizji.  
- Westchnęła głośno. - Już tłumaczyłam, że nie chciałam być ciągnana po sądach, a twoje zniknięcie o świcie było dla mnie wyraźnym sygnałem, że nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia.

- Powiedziałem ci już, że żałuję sposobu, w jaki tamtego dnia cię opuściłem - mruknął pośepnie. - Zadzwoiłem do hotelu, ale ciebie już tam nie było.

Serce Gypsy na chwilę zamarło. Pamiętała, że kiedy tamtego dnia zamykała drzwi hotelowego pokoju, nagle zadzwonił telefon. Nie odebrała, ponieważ pomyślała, że to ktoś z recepcji. A jednak to był Rico... Co chciał jej powiedzieć? Że chce się z nią jeszcze zobaczyć? Nie wiedziała, co by w takim wypadku zrobiła. Zapewne nie zgodziłaby się na ponowne spotkanie. Uznała to za jednonocną, jednorazową przygodę. Wówczas chciała wreszcie cieszyć się wolnością, którą dała jej śmierć ojca.

- To, czy tamtego dnia do mnie zadzwoniłeś, czy nie, w tej chwili jest bez znaczenia - odparła chłodno.

- Skoro tak twierdzisz - warknął. Rzucił serwetkę na stół i wstał. - Bądź gotowa o siódmej wieczorem. Idziemy na imprezę charytatywną fundacji, której jestem patronem.

Nawet nie pozwolił jej odpowiedzieć. Wymaszerował z pokoju, trzaskając drzwiami.

Tego wieczoru Gypsy siedziała obok Rica przy głównym stoliku w ogromnej, bajkowej sali jednego z najbardziej luksusowych hoteli w Buenos Aires. Nie mogła się powstrzymać, by co chwilę nie zerkać na swojego towarzysza, który prezentował się wręcz nierealnie przystojnie w klasycznym czarnym smokingu.

Sama chyba pierwszy raz w życiu była zadowolona ze swojego wyglądu. Przed wyjściem wyprostowała włosy i upięła je w elegancki kok. Włożyła ciemnozieloną jedwabną sukienkę bez rękawów, z głębokim wycięciem na plecach. Nie czuła się piękna, ale też nie miała wrażenia, że odstaje od reszty obecnych na przyjęciu wyrafinowanych i wystrojonych kobiet.

Teraz siedziała i czuła, jak całe jej ciało przechodzi prąd za każdym razem, gdy Rico - celowo lub nie - dotykał nogą jej nogi. Robiła wszystko, by nie dać po sobie nic po-

znać, siedziała więc sztywno, niemal nieruchomo jak posąg. W pewnym momencie prowadzący imprezę wypowiedział nazwisko Rica. Rico wstał niechętnie z miejsca i ruszył na środek sali. Gypsy dostrzegła, że co druga kobieta patrzy na niego tęsknym wzrokiem i poczuła w środku dziwne ukłucie. Na co dzień nie myślała o tym, kim tak naprawdę jest Rico - słynnym milionerem, playboyem i celebrytą. A także, jak się okazało, świetnym mówcą. Jego przemowa była krótka, lecz absorbująca. Był doskonale przygotowany. Przytaczał z pamięci statystyki, wyniki i kwoty, ale też opowiadał o misji, którą pełni fundacja. W jego głosie słychać było szczerą pasję. Kiedy skończył mówić, ogłosił rozpoczęcie licytacji, zachęcając zebranych, by tego wieczoru byli wyjątkowo hojni.

- Nie mam pojęcia, co byśmy bez niego zrobili - szepnęła jej do ucha menedżerka z fundacji. - Rico potrafi zaapelować do sumienia i dobrej woli ludzi, innymi słowy, wyciągać kasę od wszystkich tych obrzydliwie bogatych ludzi, którzy mają tyle pieniędzy, że nie potrafią ich nawet zliczyć. Gdyby wszyscy byli tak oddani zbieraniu pieniędzy dla biednych i chorych, świat byłby wspaniałym miejscem. On nie udaje. W dzisiejszym świecie roi się od słynnych filantropów, dla których tego typu imprezy to tylko okazja do spotkań towarzyskich, a pomaganie fundacjom to tylko chwyt marketingowy. On jest inny.

Gypsy uśmiechnęła się do kobiety. Nie miała pojęcia o tej stronie osobowości Rica. Znowu pomyślała, że Rico Christofides jest o wiele bardziej skomplikowaną, wielowymiarową postacią, niż można by sądzić na podstawie prasowych doniesień o jego romansach i interesach.

Kiedy wreszcie skończył prowadzić aukcję, uzbierawszy astronomiczną kwotę na rzecz fundacji, podszedł do Gypsy i chwycił ją za ramię.

- Idziemy stąd.

Gypsy wstała i podreptała za nim przez salę balową. Co chwila ktoś otwierał usta, by zamienić kilka słów z Rikiem, lecz on całkowicie ignorował ich obecność, maszerując szybko ku wyjściu.

- Dlaczego nie chciałeś zostać i porozmawiać z gośćmi? - zapytała zdziwiona.

- Już załatwiłem to, co miałem załatwić - odburknął. - Wyciągnąłem od nich pieniądze, których nie potrzebują, a które uratują życie wielu ludziom.

W limuzynie usiadł tuż obok niej. Natychmiast zerwał spod szyi muchę i rozpiął kilka guzików koszuli. Nagle spojrzął na nią tak, że na kilka chwil oddech uwiązał jej w płucach. Przełknęła głośno.

- Widziałem, jak cały wieczór na mnie zerkałaś - oświadczył z pewnym rozbawieniem. Gypsy oblała się wręcz bolesnym rumieńcem. - To, co powiedziałem w Londynie, nadal jest prawdą. Chcę ciebie i zamierzam cię mieć, Gypsy. W moim łóżku. Naga.

- Przestań! - zaprotestowała cienkim głosem, czując, że nagle brakuje jej tchu.

- To się stanie, Gypsy. Może nie darzymy się zaufaniem, a nawet sympatią, ale to bez znaczenia. Nie będę cię jednak do niczego zmuszał. Poczekam, aż sama będziesz tego chciała. Ostrzegam jednak, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

Wpatrywała się w niego oszołomiona, zdezorientowana. Ten wieczór uświadomił jej, że Rico być może wcale nie jest tak okrutnym człowiekiem, za jakiego go uważała. Było w nim dobro; niósł pomoc biednym i potrzebującym. Wiedziała, że robi to z potrzeby serca, a nie dla poklasku. Zaczynała zauważać go w innym świetle. Bała się tego, co ujrzy, gdy przestanie widzieć w nim człowieka, który miał być niemal wierną kopią jej ojca, czyli kogoś, do kogo może czuć tylko wstręt i pogardę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy dni później byli już z powrotem w Londynie, a opinia Gypsy na temat Rica jeszcze bardziej się w międzyczasie zmieniła.

Kiedy wrócili do Londynu, Rico przez dwa dni przychodził do domu po północy, a wychodził o świcie. Kiedy wreszcie zapytała go, jakie ważne interesy aktualnie załatwia, dowiedziała się, że wreszcie udało mu się zakończyć niezwykle delikatne i skomplikowane negocjacje dotyczące elektrowni w północnej Anglii, której groziło zamknięcie. Gdyby do tego doszło, ponad tysiąc osób straciłoby pracę, sytuacja ekonomiczna hrabstwa, w którym znajdowała się elektrownia, jeszcze bardziej by się pogorszyła, a już teraz był to region z najwyższym w Wielkiej Brytanii odsetkiem ludzi biednych i bezrobotnych. Dzięki Ricowi elektrownia nie tylko nie została zamknięta, ale miała być również zmodernizowana i rozbudowana. Rzesze ludzi znajdą pracę, a okolica zostanie wyrwana z zapaści.

Przypomniała sobie dzień, w którym w tabloidach ukazało się ich zdjęcie ze spaceru w parku. Nie uwierzyła mu, że naprawdę nie mógł do niej oddzwonić, ponieważ był zajęty niezwykle ważnymi negocjacjami. Myliła się, myśląc, że po prostu zarabiał wówczas swój kolejny milion...

Gypsy poczuła, że musi się dowiedzieć jak najwięcej o tym tajemniczym, zaskakującym mężczyźnie. Zaczęła od wpisania jego nazwiska w wyszukiwarce internetowej. Przeczytała niemal każdy artykuł poświęcony jego osobie. Dowiedziała się, że Rico ma reputację jednego z najbardziej skutecznych oraz działających zawsze fair biznesmenów na świecie. Co prawda czasami grał ostro, niemal agresywnie, ale jego przeciwnikami zawsze byli inni biznesmeni i drapieżne korporacje. Skupował podupadające fabryki i zakłady pracy, lecz nie po to, by sprzedać je z zyskiem, tylko uratować.

W kilku artykułach pojawiło się nazwisko ojca Gypsy, który podobno próbował przejąć kilka interesów Rica. Oczywiście przegrał. Potężna firma Rica rozdeptała go jak robaka. Gypsy wreszcie zrozumiała, dlaczego jej ojciec tak bardzo go nienawidził - został przez niego nie tylko pokonany, ale i upokorzony.

Gypsy żałowała, że wcześniej nie wpadła na pomysł, by dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie, z którym miała dziecko, zwłaszcza że on sam mówił o sobie bardzo niechętnie. Rzadko go zresztą o cokolwiek pytała w obawie, że on również zacznie wypytywać o jej życie i przeszłość. Nie, nie mogłaby mu się zwierzyć. Nadal bała się, że Rico wszystkie informacje wykorzystałby przeciwko niej.

Po kilku dniach spędzonych w Londynie w poniedziałek wieczorem wylądowali w Atenach, gdzie przesiedli się do śmigłowca, który zabrał ich na wysepkę o nazwie Zakynthos. Gdy dotarli do willi Rica, Gypsy była już tak zmęczona, że ledwie kontaktowała. Pamiętała jedynie, że w willi przywitała ich przyjazna gosposia, Agneta, która zaprowadziła ją i Lolę do sypialni. Gypsy pół godziny później spała już kamiennym snem.

Nazajutrz rano obudziła się wypoczęta, lecz nieco rozbita. Ostatnimi czasy tak często zmieniała miejsce pobytu, że nie zdziwiłaby się, gdyby nagle obudziła się na księżycu. Bała się, że Lola źle zniesie wszystkie te podróże, gwałtowne zmiany, zaburzenie rytmu dnia. Kiedy jednak wstała i wyjrzała przez okno, po jej złym humorze nie było już śladu. Omiotła wzrokiem zapierającą dech panoramę: lśniące w słońcu szmaragdowe wody Morza Śródziemnego, błękitne, bezchmurne niebo, ociekający wszystkimi kolorami tęczy ogród na tyłach willi. Raj na ziemi, pomyślała z zachwytem.

Po jakimś czasie do jej pokoju zapukała Agneta i zaprowadziła ją i Lolę na zacieniony taras. Siedział tam już Rico i jadł śniadanie, czytając gazetę.

Gypsy była zdziwiona, że jest w domu, a nie w pracy. Przy stole dostrzegła wysokie krzeselko dla Loli, które było istnym dziełem sztuki. Posadziła w nim córeczkę i sama usiadła obok.

- Mam nadzieję, że dobrze ci się spało - odezwał się Rico.

- Tak, dziękuję. Nasz pokój jest bardzo wygodny. I ma piękny widok z okna.

- Po śniadaniu Agneta oprowadzi cię po całym domu. Ja muszę na kilka godzin polecieć do Aten - oznajmił neutralnym tonem. - Zjedz obiad beze mnie.

Po kilku minutach wstał od stołu i pożegnał się z Lolą, całując ją z uczuciem w czoło. Gypsy poczuła ukłucie zazdrości, że w ten sam sposób nie pożegnał się z nią. Po śniadaniu gosposia oprowadziła ją po całym domu, który był ogromny i piękny. Wnętrze

utrzymane było w klasycznym stylu, co Gypsy przyjęła z ulgą; supernowoczesny apartament Rica, w którym mieszkała w Londynie, nie przypadł jej do gustu, był zbyt pusty i zbyt chłodny.

Tutaj natomiast od razu poczuła się dobrze - prawie jak w domu, a nie w luksusowym hotelu. Zauważyła, że każdy zakątek willi został przystosowany do obecności małego dziecka. Rico zatroszczył się o różne drobiazgi, mając na względzie bezpieczeństwo córki, z którą łączyła go już bliska obustronna więź. Lola wprost przepadała za tatusiem i nierzadko wołała bawić się z nim, a nie z mamą. Gypsy nie miała jej tego za złe. Chciała, by Rico i Lola nadrobili wspólne chwile, które im odebrała.

Po kilku dniach pobytu w Grecji Rico zaczął znikać na całe dni. Zjadał w towarzystwie Gypsy i Loli szybkie śniadanie, wybiegał do pracy, a wracał dopiero na kolację. Wieczorem spędzał godzinę czy dwie z córką, niemal zupełnie ignorując Gypsy.

Ze zgrozą uświadomiła sobie, że tęskni za jego obecnością, jego bliskością. Najgorsze były noce, kiedy leżała samotnie w łóżku, wsłuchując się w szum fal, czując w środku dojmującą pustkę. Sama już nie wiedziała, czego chce od Rica. Ich chłodne relacje były dla niej bolesne, choć nigdy nie poskarżyła się ani słowem. Wiedziała, że część winy leży po jej stronie. Ilekroć przy kolacji zadał jej jakieś osobiste pytanie, odpowiadała monosylabami lub milczeniem. Nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć, choć, paradoksalnie, teraz już coraz bardziej tego pragnęła.

A może tęskniła tylko za chwilami uniesienia, które z nim przeżyła? Na jego widok nadal zasychało jej w ustach. Tego wieczoru wkroczył do salonu półnagi, owinięty jedynie białym ręcznikiem wokół bioder. Na jego muskularnym oliwkowym ciele nadal migotały krople wody. Podszedł do niej bezgłośnie, z gracją dzikiej pantery, i ujął palcami kosmyk jej włosów.

- Kto ci powiedział, że ładniej jest ci w wyprostowanych włosach? - zapytał łagodnym głosem.

Przymknęła powieki, czując ciepło bijące od jego ciała, wciągając w nozdrza jego męski zapach. Nagle gwałtownie odsunęła głowę. Rico cofnął dłoń i nachylił się do niej.

- Gypsy, będziemy mieszkać pod jednym dachem przez następne piętnaście miesięcy - przypomniał jej. - Albo zaczniesz mi coś o sobie mówić, albo oboje będziemy się bardzo, bardzo męczyć. Lepiej więc zacznij się otwierać. Jesteś mi to winna.

Przygryzła wargę. Wiedziała, że ma rację. Minęło dopiero kilka dni, a ona już była emocjonalnie wycieńczona.

- Mój ojciec - odparła wreszcie. - Nigdy nie podobały mu się moje kręcone włosy.

Zrobiłam to, pomyślała zdumiona. Pierwszy raz w życiu powiedziałam komuś o moim ojcu. Poczowała się dziwnie.

- W takim razie był głupcem.

Spojrzała w jego oczy, dostrzegła ich osobliwie przyjazny wyraz, podobny do tego, który widziała, gdy patrzył na Lolę.

- Mówił, że wyglądam jak Cyganka. Ilekroć wychodziliśmy gdzieś wspólnie, kazał mi prostować włosy.

- Nawet kiedy byłaś dzieckiem?

Przytaknęła.

- A co na to twoja matka?

Gypsy zeszywniała. Dopiero po długiej chwili milczenia i ciężkim boju stoczonym ze swoją introwertyczną naturą, odparła:

- Moja matka zachorowała, kiedy miałam sześć lat, dlatego znalazłam się u ojca.

Rico zmrużył oczy.

- Nie byli małżeństwem?

Potrząsnęła głową.

- Opowiedz mi o niej - poprosił łagodnie.

- Urodziła się w Irlandii - zaczęła mówić cichym, ledwie słyszalnym głosem. - Była bardzo biedna. I bardzo naiwna. Mój ojciec był jej szefem. Uwiódł ją, obiecywał wspólne życie, a kiedy zaszła w ciążę, zerwał z nią kontakt. Nie chciał mieć z nami nic do czynienia.

- Skąd wiesz?

- Nigdy nas nie odwiedzał, chociaż znał nasz adres. Nigdy nie pomagał nam finansowo, chociaż żyliśmy w skrajnej nędzy. Kiedy moja matka zachorowała i nie mogła się

już mną opiekować, ojciec nie chciał mnie przygarnąć. - Jej głos przepęłniała bolesna gorycz. - Zrobił to dopiero wtedy, gdy badania DNA potwierdziły jego ojcostwo.

Rico podszedł do barku, wyjął dwa wysokie kieliszki i napenił je czerwonym winem. Gypsy wzięła kieliszek drżącą dłonią i upiła duży łyk.

- Wiem, jak musiałaś się czuć - rzucił z empatią.

- Nie sądzę - burknęła.

- Uwierz mi, wiem. - Usiadł obok niej na sofie. Tak blisko, że poczuła ciepło bijące od jego ciała. - Moja matka miała romans z greckim potentatem. Kiedy zaszła w ciążę, uciekła od niego. Zmuszono ją do małżeństwa z innym mężczyzną, aby jej rodzina nie okryła się „hańbą” - wypowiedział te słowa, krzywiąc usta z gorzką drwiną. - W wieku szesnastu lat uciekłem z domu, by odszukać mojego ojca, stawić mu czoło. Kiedy go odnalazłem, tu, na tej wyspie, był już bankrutem i wrakiem człowieka. Został mu rok życia. Przez wszystkie te lata wierzył, że moja matka poroniła. Mówił, że błagał ją o ślub, ale ona odmówiła, twierdząc, że straciła dziecko, i nigdy już do niego nie wróciła. Nie wiedział o moim istnieniu, a ja myślałem, że on po prostu nie chce mnie znać. Mój ojczym zamienił moje życie w piekło.

Gypsy poczuła wzbierającą w piersi falę dławiących emocji.

- Och, Rico! Tak mi przykro. Kiedy wreszcie znalazłeś ojca, jego życie już się kończyło. To musiało być straszne...

Z jego ust wydobył się szorstki śmiech.

- Mój ojciec był już wtedy starym, zgorzkniałym człowiekiem. Najlepszą rzeczą, którą dla mnie zrobił, było przepisanie na mnie jego zadłużonej knajpki. Uratowałem ją, a kilka lat później sprzedałem ze sporym zyskiem. Przyjąłem też jego nazwisko. Bardzo się wzruszył tym gestem.

Gypsy pomyślała, że ona i Rico przebyli podobną drogę życiową. Poczuła napływające do oczu łzy, ale nadludzkim wysiłkiem je powstrzymała.

- Teraz już rozumiem, dlaczego byłeś na mnie taki wściekły za to, że nie powiedziałam ci o Loli - odezwała się głosem cichym jak dalekie echo. - Uwierz mi, że gdybym mogła ci zaufać...

- A dlaczego nie mogłaś? - przerwał jej.



- Po prostu nie mogłam. I nadal chyba nie mogę. Od kiedy pojawiłeś się w naszym życiu, ciągle próbujesz mnie kontrolować, zdominować. Wychowałam się przy kimś, kto również miał tego typu despotyczne zapędy. Nie chciałam narażać mojej córki na to, co sama przeżyłam.

Rico upił spory łyk wina i podsumował rzeczowym tonem:

- Cóż, jak widać, tkwimy w impasie. Ty nie możesz mi zaufać, a ja nie mogę ci wybaczyć tego, że ukrywałaś przede mną Lolę.

Gypsy uśmiechnęła się smutno.

- Nie martw się. Za piętnaście miesięcy będzie już po wszystkim. Rozejdziemy się i nie będziemy musieli znosić swojego towarzystwa. - Po chwili dodała z pozorną lekkością: - Znajdziesz kobietę, która spełni twoje standardy moralnego postępowania.

Nagle dostrzegła, że jego wyraz twarzy zmienił się gwałtownie. Zacisnął zęby, jego oczy zabłysły mrocznym światłem. Chwycił ją za rękę, w której trzymała kieliszek. Kilka czerwonych jak krew kropeł spadło na śnieżnobiałą sofę.

- Nigdzie cię nie puszczę, dopóki nie rzucimy się w ogień pożądania, który między nami wybuchł już dwa lata temu i nadal nie zgasł - wycodził powoli.

Gypsy uniosła głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Dobrze. W takim razie chodźmy do łóżka i miejmy to już z głowy.

Zaległa długa, napięta cisza. Rico stopniowo poluzował uścisk i puścił jej dłoń.

- To się stanie wtedy, kiedy ja o tym zdecyduję, Gypsy. Nie w tej chwili. Ale miej się na baczności - ostrzegł ją. - Pamiętaj, że nie żartuję.

Gypsy odstawiła kieliszek, zerwała się z miejsca i wyszła.

Rico stłumił pokusę, by pobiec za nią, zatrzymać ją siłą i pocałować w usta. Zżerał go głód jej ciała. Pragnął jej potwornie, obłądnie, choć często myślał, że wolałby nie czuć do niej nic, absolutnie nic. Wszystko byłoby wtedy prostsze, mniej bolesne. Najgorsze jednak było co innego. Nadal żałował, że przegapił piętnaście miesięcy z życia swojej córki, lecz nie czuł już gniewu w stosunku do Gypsy.

Ta świadomość była dla niego wstrząsająca.

Gypsy nie mogła zasnąć. W jej głowie kotłowały się słowa, które wypowiedział Rico podczas ich ostatniej rozmowy. Gdy zamykała powieki, na ich wewnętrznej stronie wyświetlały się niepokojące obrazy, wspomnienia sprzed dwóch lat, oraz te nowsze, kiedy doprowadził ją na szczyty rozkoszy w swoim gabinecie. Jednocześnie rozmyślała o jego traumatycznej przeszłości, która, jak sądziła, była kluczem do jego osobowości. Teraz już bardziej go rozumiała. Poczwała, że coś ich łączy... głębokie rany w sercu, które nie chcą się zagoić.

Wstała z łóżka. Przypomniała sobie o wielkim, zakrytym basenie, który Agneta pokazała jej pierwszego dnia po przybyciu. Może morderczy wysiłek fizyczny sprawi, że wreszcie uda jej się zasnąć? Przeszła przez tonącą w mroku willę i pchnęła drzwi prowadzące do basenu. Od razu usłyszała głośny chlupot. Ujrzała długie, muskularne ramiona tnące wodę, a pod powierzchnią atletyczne ciało Rica, który pływał tak, jakby został wychowany przez delfiny.

Po chwili dostrzegła, że jest zupełnie nagi.

Kiedy wreszcie przestał pływać i wyszedł z basenu, ociekając wodą, Gypsy z niemym podziwem patrzyła na jego idealnie wyrzeźbione ciało, lśniące w świetle księżyca wpadającym przez szklaną kopułę. Przełknęła głośno, czując, jak jej serce zaczyna bić w oszalałym tempie.

Zrobiła krok w tył i zamknęła za sobą bezgłośnie drzwi.

Wróciła do łóżka, lecz teraz tym bardziej sen nie chciał na nią spłynąć. Leżała w bezruchu, nadal mając przed oczami ten zachwycający, podniecający widok. Och, co mnie napadło, żeby iść w środku nocy na basen? - wyrzucała sobie w myślach.

Nie wiedziała, ile upłynęło czasu, kiedy nagle usłyszała odgłos czyichś kroków na korytarzu. Rico miał pokój w drugim skrzydle willi. Może to Agneta wstała, by...

Jej serce zamarło, gdy ujrzała otwierające się drzwi do pokoju. W progu stał Rico.

- Wiem, że nie śpisz - odezwał się po chwili.

Czyżby widział, że go podglądałam? - pomyślała zatrwożona.

- Skąd wiesz?

- Kiedy śpisz, głęboko oddychasz - wyjaśnił.

Gypsy poczuła niewysłowioną ulgę.

- Nie mogę zasnąć. Jest zbyt... gorąco - skłamała.

- Mam ten sam problem, ponieważ przez cały wieczór myśli o tobie rozpalają moją wyobraźnię - rzekł, wchodząc w głąb pokoju. Gypsy w ciemności widziała tylko zarys jego potężnej sylwetki. - To jest nieuniknione, Gypsy.

- Co?

- To, co się zaraz stanie. To, co się stało dwa lata temu. Oboje na to czekamy. Oboje tego chcemy - mówił gorączkowym szeptem.

Gypsy potrząsnęła głową.

- Nie, nieprawda - zaprotestowała słabym głosem.

- Jesteś moja, Gypsy. Moja cierpliwość się wyczerpała.

- Co chcesz przez to powie...

Nie dokończyła, już po chwili bowiem znalazł się tuż obok niej, a jego usta zaśladały jej ustami. Tak, czekałam na to, pomyślała oszołomiona i odpowiedziała na pocałunek z pasją graniczącą z desperacją. Jej ciało zapłonęło od jego bliskości i dotyku. Tak, jestem twoja, dodała w duchu. Nie miała pojęcia, czy to mówi jej ciało, czy serce. W tej chwili nie obchodziło jej to. Liczyło się tylko to, co czuła - fale rozkoszy, z każdą sekundą coraz silniejsze. Zanurzyła się w nich, zatraciła bez reszty. Nawet nie zauważyła, kiedy Rico rozebrał ją do naga. Kiedy ich ciała się połączyły, z jej ust wydarł się głośny jęk rozkoszy, a potem oboje doznali ekstazy tak samo niezziemskiej, niewysłowionej jak dwa lata temu.

W ciągu dwóch następnych tygodni Rico co wieczór przychodził do łóżka Gypsy, a opuszczał je dopiero nad ranem. Leciał do Aten, do pracy, wracał w okolicach kolacji, bawił się z Lolą, pomagał ją karmić i usypiać, ciesząc się każdą chwilą spędzoną z córką.

Gypsy wstawiała rano i cały dzień czekała na wieczór.

Lola była najważniejszą osobą w jej życiu i nic innego nie przepelniało Gypsy takim szczęściem jak widok córeczki, uśmiechniętej, zdrowej i wesołej. Jako kobieta pragnęła jednak również innych rzeczy. Bliskości mężczyzny... nawet takiego, który nic do niej nie czuł, a jedynie pragnął jej fizycznie.

- *Kalispera, mi pequena* - powiedział Rico, biorąc Lolę w ramiona i całując ją w oba policzki.

- Nie mów do niej w dwóch językach, bo wszystko się jej pomiesza - skarciła go Gypsy żartobliwym tonem.

- Nonsens! - odparł Rico, udając oburzenie. - Lola jest moim dzieckiem, dlatego jest inteligentniejsza niż wszystkie inne dzieci - rzucił arogancko. - Za półtora roku będzie poliglotką.

Dziewczynka nie zabrała głosu w dyskusji. Siedząc u tatusia na rękach, próbowała rozwiązać jego krawat swoimi tłusciutkimi paluszkami. Rico odwrócił się do Gypsy i powiedział:

- Chciałbym, żebyś jutro wieczorem towarzyszyła mi podczas pewnej imprezy w Atenach.

Gypsy skrzywiła się.

- Czy to konieczne?

- Raczej tak. Mój przyjaciel otwiera nowy hotel.

- Ach, tak...

Nie miała ochoty nigdzie wychodzić. Nie czuła się dobrze wśród bogatych, pewnych siebie ludzi. Przy takich okazjach ujawniały się jej kompleksy, o których wolała na co dzień nie myśleć.

- Moja asystentka przyjedzie po ciebie o czwartej i przylecisz z nią do Aten helikopterem. Spotkamy się w hotelu.

- A co z Lolą?

- Agneta się nią zajmie. Całą noc będzie ją miała na oku.

- Chcesz powiedzieć, że będziemy tam całą noc? Nigdy nie zostawiałam Loli na tak długo.

Rico uśmiechnął się ironicznie.

- I właśnie dlatego musisz tam ze mną pójść. Cały czas dostaję zaproszenia na różnego rodzaju imprezy i uroczystości. Wygodniej jest wtedy zostawać na noc w Atenach. Gdybyśmy mieli nianię, moglibyśmy zabierać Lolę ze sobą...

- Nie potrzebujemy niani - rzuciła szybko. - Sama potrafię się o nią zatroszczyć.

- Ale czasami będziesz potrzebować pomocy. Od jutra zacznę szukać niani. Przesłucham osobiście kilka kandydatek i wybiorę najlepszą - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Znowu to robisz - burknęła.

- Jestem bardzo zajęтым człowiekiem. Nasz układ, mający trwać piętnaście miesięcy, zakłada, że twoim obowiązkiem jest być u mojego boku. Czasami kto inny będzie musiał się zajmować Lolą. Właśnie dlatego, nie szukając daleko, Rafael i Isobel mają nianię.

- Nie możesz nas do nich porównywać.

- Niby dlaczego? Bo są prawdziwą parą? - zapytał.

- Coś w tym rodzaju.

Rico, wychodząc z domu, rzucił przez ramię:

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy też byli parą. Łączy nas namiętność.

Gypsy wybiegła za nim na dwór.

- To nie wystarcza! - zaproponowała. - Rafael i Isobel nie tylko ze sobą sypiają, ale są też przyjaciółmi. A ty mnie nawet nie lubisz.

Rico zatrzymał się i odwrócił powoli. Mięśnie jego twarzy pulsowały wyraźnie.

- Można śmiało powiedzieć, że to, co do ciebie czuję, obecnie przechodzi pewną metamorfozę. Prawdę mówiąc, piętnaście miesięcy, na które się umówiliśmy, już teraz wydaje mi się nierealne. Przewiduję o wiele dłuższy związek, zwłaszcza że nie zauważyłem, żeby nasza namiętność osłabła - dodał ze zmysłowym uśmiechem.

Dłuższy związek?

Gypsy była przerażona. Nie chciała być jego zakładniczką. Nie chciała do końca życia tkwić w związku, w którym co prawda jest pożądanie, ale nie ma krzty miłości. Nie, nie byłaby w stanie tak żyć. Potrzeby jej ducha były większe niż potrzeby ciała.

- Na razie nie osłabła - zawołała za nim - ale nic nie trwa wiecznie!

Rico zmrużył oczy, zacisnął pięści i ruszył z powrotem w jej kierunku. Cofnęła się o kilka kroków i wpadła na drzwi. Zaśmiał się pod nosem, a po chwili zaatakował jej zmysły, gniotąc gorącymi ustami wargi, przyciskając ją do drzwi, w mgnieniu oka rozpa-

lając do białości. Jej dłonie, dopuszczając się zdrady wobec swojej właścicielki, wczepiły się w jego gęste włosy, a jej usta całowały go z taką samą pasją, jak on ją.

Nagle zawisła w powietrzu. Rico wziął ją na ręce, otworzył kopniakiem drzwi do willi i zaniósł ją po schodach na górę, do swojej sypialni, a potem jeszcze wyżej, na szczyty rozkoszy, o jakiej nigdy się jej nawet nie śniło.

Nazajutrz Gypsy poleciała do Aten i zameldowała się w hotelu, w którym miała się odbyć dzisiejsza impreza. Oczywiście Rico załatwił jej najlepszy apartament w całym hotelu. Gdy weszła do środka, na łóżku leżało kilka drogich kreacji od słynnych projektantów. Miała dylemat, którą sukienkę wybrać. Przymierzyła wszystkie i wybrała tę, w której, jej zdaniem, wyglądała najkorzystniej. Następnie wzięła szybki prysznic, zrobiła makijaż, ułożyła włosy i dopiero wtedy zaczęła się ubierać.

Teraz stała przed lustrem i zastanawiała się, kim jest ta efektowna, seksowna kobieta, którą w nim widzi.

Miała na sobie ciemnozłotą sukienkę do kolan bez ramiączek, złote sandałki na wysokim obcasie i rozpuszczone, niewyprostowane włosy. Makijaż był delikatny: powieki muśnięte jasnym cieniem, a usta błyszczkiem. Uznała, że szminka byłaby zbyt mocnym akcentem. Zawsze uważała, że jej największym atutem są oczy, które były wierną kopią oczu jej matki.

No, nie jest najgorzej, pomyślała i nagle kątem oka dostrzegła, że ktoś stoi w progu jej pokoju.

Rico.

Nie usłyszała, jak otwierał drzwi. Jak długo ją podglądał? Jej twarz pociemniała rumieńcem, który przybrał na sile, gdy omiotła Rica uważnym wzrokiem. Wyglądał oszalałymi oczami w czarnym garniturze, białej koszuli i czarnym krawacie. W rękach trzymał dwa kieliszki szampana. Odruchowo na jego widok Gypsy poczuła, jak jej serce zaczyna bić w obłąkańczym tempie.

- Wyglądasz pięknie - rzekł łagodnym tonem. - Z dziką rozkoszą rzuciłbym się na ciebie i zaspokoił swoją żądzę, ale nie chcę popsuć arcydzieła, którym w tej chwili jesteś.

Podał jej kieliszek. Gypsy upiła spory łyk. A potem następny.

- Nigdy wcześniej nie piłaś szampana? - zapytał rozbawiony.

- Piłam. Dawno temu - mruknęła.

- Uważaj, to nie lemoniada. Z doświadczenia wiem, że kobieta potrafi się upić samym zapachem alkoholu - rzucił z sarkazmem. - Musimy już iść. Impreza za chwilę się zaczyna.

Zjechali windą na sam dół, po czym weszli do ogromnej sali balowej wypełnionej eleganckim towarzystwem. Usiedli przy stoliku. Właściciel hotelu, przyjaciel Rica, poprosił go o to, by wygłosił przemówienie. Rico westchnął ciężko i niechętnie podszedł do mikrofonu.

Kolejny raz okazało się, jak świetnym jest mówcą, nawet kiedy nie ma najmniejszej ochoty przemawiać. Co zresztą zaznaczył już na samym początku swojej przemowy, wywołując salwy śmiechu i gromkie brawa.

Po kilku minutach wrócił do stolika, wziął Gypsy za rękę i powiedział:

- Chodź, musisz się pokazać kilku osobom.

Chciała powiedzieć, że nie ma na to najmniejszej ochoty, ale zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru. Była przecież oficjalną partnerką Rica Christofidesa.

Nagle poczuła czyjaś dłoń na ramieniu i usłyszała, jak jakaś kobieta woła:

- O, mój Boże! Alexandra Bastion! To naprawdę ty?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gypsy odwróciła się gwałtownie i dopiero po chwili ją rozpoznała. Koleżanka z dawnych lat. Razem chodziły do elitarnej szkoły z internatem w Szkocji.

- Alexandra! Nie wierzę, że cię widzę. Ile to już lat minęło? Siedem? Co u ciebie?

Kobieta spojrzała z aprobatą na Rica. Było oczywiste, że czeka, aż zostanie mu przedstawiona. Gypsy jednak odkryła, że wskutek szoku nagle opuścił ją dar mowy, a smak szampana, który czuła w ustach, przyprawił ją o silne mdłości.

Rico objął Gypsy w talii i rzucił do nieznajomej :

- Przepraszam. Musiała ją pani z kimś pomylić.

- Muszę do łazienki - jęknęła po chwili Gypsy.

Zanim się oddalili, usłyszała za plecami głos tamtej kobiety:

- Mogłabym przysiąc, że to była Alexandra Bastion... A kim był ten facet?

Po kilku sekundach stali już w windzie. Zaległa ciężka cisza. Gypsy oddychała głęboko, aby w ten sposób zniwelować nudności. Bezskutecznie. Jak tylko dotarli na samą górę, Gypsy pobiegła prosto do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zwróciła do toalety całą treść żołądka. Do łazienki wszedł Rico.

- Nie, proszę, zostaw mnie samą - jęknęła.

Lecz, co było do przewidzenia, zignorował jej prośbę. Odkręcił kran, zwilżył ręcznik zimną wodą, po czym przytknął go do jej twarzy. Gypsy poczuła natychmiastową ulgę. Po chwili Rico podał jej szczoteczkę do zębów z nałożoną pastą. Umyła zęby i dokładnie wypłukała usta. Następnie Rico wziął ją na ręce i zaniósł na fotel do salonu. Sam usiadł na brzegu łóżka naprzeciwko niej, wbił w nią intensywne spojrzenie i czekał. Wiedziała, że musi się wytłumaczyć.

- Kiedy miałam piętnaście lat, mój ojciec przyłapał mnie, jak próbowałam szampana z jakiegoś kieliszka po jednym z jego przyjęć - zaczęła opowiadać, z trudem i z bólem. - Zaciągnął mnie do swojego gabinetu, otworzył nową butelkę szampana i kazał mi pić. Piłam tak długo, aż wreszcie zwymiotowałam na podłogę. Następnie kazał mi po sobie posprzątać. Powiedział: „Przypomnij sobie tę chwilę, jeśli jeszcze kiedyś najdzie cię chęć na szampana”.



- Twoim ojcem był John Bastion - odezwał się Rico grobowym głosem.

Nie była zaskoczona. Przytaknęła.

- Kiedy się dowiedziałeś?

- Zanim wróciliśmy do Aten.

A więc wiedział od kilku tygodni, lecz nic jej nie powiedział. Jakby czytając w jej myślach, rzekł:

- Chciałem, żebyś sama mi o tym powiedziała. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Coś ścisnęło ją za serce. Przygryzła dolną wargę. Od czego miała zacząć?

- Całe życie nienawidziłam ojca. Za to jak potraktował moją matkę. Kiedy zrobił jej dziecko, a potem rzucił, mama zupełnie się załamała. Próbowwała popełnić samobójstwo... i dlatego wylądowałam u ojca. Nalegał, by przebadali ją psychiatrzy. Zdiagnozowano u niej depresję kliniczną i zaburzenia psychiczne, których, moich zdaniem, wcale nie miała. Tak czy inaczej, została zamknięta w szpitalu psychiatrycznym. Umarła w nim, kiedy miałam trzynaście lat. Dowiedziałam się o tym jednak dopiero po śmierci ojca. Znalazłam w jego biurku list ze szpitala. - Nie chciała wspominać o rozpaczliwych listach matki. Nie chciała znowu płakać.

- Twój ojciec i macocha zginęli w katastrofie lotniczej?

Skinęła głową.

- Tak. Wracali z wakacji we Francji. Zginęli na miejscu.

- Dlaczego tamtej nocy poszłaś do klubu? - zapytał zniecacka.

Wiedziała, że nie ma sensu już niczego przed nim ukrywać. Musiała wyznać całą prawdę. Wreszcie to wszystko z siebie wyrzucić.

- Jako jedyny żyjący członek rodziny mojego ojca otrzymałam w spadku jego fortunę. On, oczywiście, nie życzyłby sobie tego, ale nigdy nie spisał testamentu. Nie brał pod uwagę nagłej śmierci. - Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej: - Tamtej nocy w klubie... To było pół roku po jego śmierci. Okazało się, że mój ojciec całe życie kradł pieniądze z fundacji charytatywnej, w której pracował. Szczerze mówiąc, od dawna się tego domyślałam, nigdy jednak nie miałam dość odwagi, by zgłosić to na policję. Po jego śmierci już niczego nie musiałam się bać. Całą jego fortunę przekazałam na rzecz różnych fundacji i wpłaciłam na konto kilku szpitali psychiatrycznych. Zrobiłam to ano-

nimowo. Nie chciałam, żeby pisali o mnie w gazetach. Zmieniłam imię i nazwisko. Znowu nazywałam się tak, jak chciała tego moja mama. To nie było trudne, bo na moim akcie urodzenia napisane jest wyraźnie: Gypsy Butler. Wreszcie byłam wolna. Tamtej nocy miałam ochotę się... rozerwać. Świątować początek nowego życia. Przechodziłam obok klubu, usłyszałam głośny rytm muzyki, weszłam do środka. Resztę tej historii już znasz.

Rico milczał. W jego oczach kłębiło się morze emocji. Nie potrafił znaleźć żadnych odpowiednich słów.

- Mój ojciec czasami o tobie wspominał. Zazdrościł ci fortuny. Mówił, że jesteś bezlitosnym człowiekiem. To dlatego byłam do ciebie tak wrogo nastawiona. Myślałam, że jesteś taki sam jak on...

- Nigdy nie miałem kontaktu z tym człowiekiem. Nie aprobowałem sposobu, w jaki robił interesy.

- Wtedy tego nie wiedziałam - mruknęła ponuro. Nagle wstała. - Dobrze, koniec tych wynurzeń. To wszystko to już przeszłość. Alexandra Bastion nigdy nie istniała. Chcę wrócić do domu.

- Oczywiście. Zaraz zorganizuję przelot. Idź się przebierz.

Godzinę później dotarli na wyspę, do willi. Przez całą podróż Rico był milczący i ponury. Gypsy była mu wdzięczna, że nie zadaje żadnych dodatkowych pytań, nie grzebie w jej bolesnej przeszłości. Po cichu weszli do pokoiku, w którym słodko spała Lola. Oboje uśmiechnęli się na jej widok.

- Porozmawiamy rano - rzekł szeptem Rico, gładząc policzek Gypsy.

Jęknęła w duchu. A więc to nie koniec przesłuchania. Kiedy Rico wyszedł, Gypsy resztkami sił przebrała się w piżamę i zapadła w głęboki sen.

Cały następny dzień Gypsy spędziła z Lolą. Rica nie widziała od rana. Wrócił do domu dopiero po kolacji. Stał w progu salonu i powiedział do zatopionej w lekturze Gypsy:

- Mogę cię prosić do mojego gabinetu?

Miała ochotę odmówić, ale tak bardzo stęskniła się cały dzień za jego widokiem, jego obecnością, że niczym w transie poszła za nim ciemnym korytarzem. Kiedy weszli do gabinetu, Rico kazał jej usiąść w fotelu. Sam przysiadł na brzegu biurka.

- Nie miałem pojęcia, ile w życiu przeszłaś - odezwał się. - Ile wycierpiałaś przez swojego ojca.

Ciąg dalszy przesłuchania. Wiedziała, że najlepiej będzie jak najszybciej to zakończyć i mieć z głowy.

- Cóż, nie mogłeś wiedzieć. Nikt nie wiedział - odparła.

- Cały dzień o tym myślałem. A teraz odpowiedz szczerze na moje pytanie: czy to dlatego nie powiedziałaś mi o Loli?

Gypsy przełknęła głośno ślinę i spuściła wzrok.

- W dużej mierze, tak. Jednak bez względu na to, co sobie myślisz, naprawdę zamierzałam powiedzieć ci o Loli - zaznaczyła stanowczo. - Po prostu bałam się, że jesteś taki sam jak mój ojciec. A nawet gorszy, bo jesteś przecież bardziej wpływowym i potężnym człowiekiem. Bałam się, że usuniesz mnie z życia Loli, tak jak mój ojciec usunął moją mamę z mojego.

Rico potrząsnął energicznie głową.

- Owszem, byłem na ciebie zły, ale nigdy, przenigdy nie chciałem odebrać ci Loli. A od jakiegoś czasu... - zawiesił na chwilę głos. - Od jakiegoś czasu mam wizję przyszłości zupełnie inną niż dawniej.

- Jaka? - zapytała niepewnie.

- Widzę przyszłość, w której wszyscy jesteśmy razem. Ty, ja i Lola. Chcę, żebyśmy tworzyli rodzinę, Gypsy. Na zawsze.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. To było szokujące... piękne. I przerażające! Nie wiedziała, jakim cudem czuje tak sprzeczne emocje. W tej chwili na pierwszy plan wysunął się strach.

- Jestem silniejsza niż moja matka. Potrafię się zatroszczyć o siebie i Lolę. Damy sobie radę. Same, we dwie.

Ukląkł przy niej. Poczwała na policzku jego oddech. Ujrzała z bliska jego rozplamione oczy.

- Nie rozumiesz? Chcę, żebyśmy byli razem - powtórzył.

- Tylko po to, by nami rządzić - rzuciła sceptycznie.

- Nie! Do diabła, Gypsy, chcę być z tobą, ponieważ cię kocham - wyznał nagle. -

Czy masz pojęcie, jak mocno cię kocham?

Zaniemówiła. Poczula zawroty głowy. Nie, to nie może się dziać naprawdę... Słowa, których nigdy się nie spodziewała, a o których marzyła, odkąd go spotkała. Słowa, które były lustrzanym odbiciem jej uczuć.

- Tamta noc - ciągnął dalej gorączkowym tonem - dwa lata temu... była magiczna. Nagle poczułem, że spotkałem kogoś, kto mógłby mnie zrozumieć. Z kim mógłbym być sobą. Tym, kim naprawdę jestem, a nie słynnym potentatem. Zachowałem się jak ostatni głupiec, kiedy wyszedłem z pokoju i zostawiłem cię samą w łóżku. Wiem, że tego nie zrozumiesz, ale powodował mną strach. Przestraszyłem się tego, co do ciebie poczułem. Co we mnie obudziłaś. Nagle zacząłem pragnąć czegoś, o czym wcześniej nawet nie myślałem...

- Ja poczułam to samo - wtrąciła, nadal nie wierząc, że ta rozmowa naprawdę ma miejsce.

- Potem przepadłaś bez śladu. Znałem tylko twoje imię. Przez dwa lata prawie noc w noc śniłem o tobie. Wdzierałaś się do moich snów, tak jak wdarłaś się do mojego serca. Każda inna kobieta, z którą próbowałem się spotykać, nie dorównywała ci pod żadnym względem. Codziennie miałem nadzieję, że gdzieś cię przypadkiem spotkam. W pewnym momencie zacząłem już myśleć, że jesteś tylko wytworem mojej fantazji... Ale ty istniejesz naprawdę. Jesteś tutaj. I nigdzie cię nie puszcze.

Jednym płynnym ruchem wziął ją na ręce. Nie protestowała. Zaniósł ją do swojej sypialni, łagodnie ułożył na łóżku i zaczął całować, z pasją, ale również ze zdumiewającą czułością. Gypsy czuła, że rozpływa się w tym nagłym, nierealnym poczuciu szczęścia. Ich pocałunek wydawał się trwać wiecznie.

Kiedy wreszcie spojrział na nią, Gypsy dostrzegła w jego oczach miłość.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której chcę powiedzieć - wyznał niskim, poważnym głosem.

Gypsy znieruchomiała.

- Co takiego? - zapytała z niepokojem.

Odczekał chwilę. Uśmiechnął się szelmowsko.

Wreszcie powiedział:

- Jeśli to nie stanowi dla ciebie zbyt przerażającej perspektywy, a obiecuję, że zachowasz pełną swobodę i wolność... i jeśli będziesz w stanie na tyle mi zaufać... - Urwał, a po chwili zadał wreszcie najważniejsze pytanie w życiu: - Czy wyjdiesz za mnie, Gypsy Butler?

Wzruszenie przepelniło ją dogłębnie. Poczowała, jak opuszczają ją wszystkie stare strachy i obawy, niczym demony wypędzone z ciała nawiedzanej osoby.

- Ufam ci całym swoim sercem - odparła przez ściśnięte gardło. - I, tak, z największą przyjemnością za ciebie wyjdę.

Rico dostrzegł łzy zbierające się w jej oczach. Znowu zaczął ją całować.

- Żadnych łez - skarcił ją łagodnie. - Koniec ze łzami. Od tej pory będę tolerował tylko uśmiech, radość i... miłość.

Ich ciała znowu się zespoliły, lecz tym razem Gypsy poczuła, że również ich dusze łączą się w jedność, w idealną całość.

# EPILOG

Lola wręczyła Ricowi telefon komórkowy i oświadczyła z uśmiechem:

- Proszę, tatusiu. Teraz masz już najnowszy dzwonek.

Twarz Rica wykrzywił lekki grymas. Jego ostatni dzwonek w telefonie wywołał niemałe poruszenie, a raczej rozbawienie, kiedy rozbrzmiał w trakcie niezwykle ważnego i poważnego spotkania biznesowego.

- Dzięki, Lola. Ten ostatni nie przypadł mi za bardzo do gustu.

Lola oplotła rączkami jego szyję i pocałowała go w policzek.

- Ten ci się spodoba. Jest bardzo głośny, więc zawsze usłyszysz, kiedy będę do ciebie dzwonić - oznajmiła radośnie.

Rico westchnął, postawił córeczkę na ziemi i patrzył z uśmiechem, jak odbiega, by bawić się z wnukiem Agnety, z którym spędzała prawie każdą wolną chwilę. Byli jak papużki nierozłączki.

Po chwili zjawiała się Gypsy, ubrana w krótką, zwiewną sukienkę. Wyglądała zjawiskowo. Rico poczuł, jak krew w jego żyłach zaczyna szybciej krążyć. Jej złote, kręcone włosy były rozpuszczone, muskały jej nagie opalone ramiona. Prowadziła za rękę małego naburmuszonego chłopca. Zack najwyraźniej zbyt wcześnie obudził się ze swojej drzemki. Rico rozpostarł ramiona, aby chłopiec mógł przytulić się do niego i znowu zasnąć z kciukiem w buzi, tak samo, jak kiedyś robiła to jego starsza siostra.

Rico chwycił Gypsy za rękę, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta z niesłabnącą pasją. Kiedy ich usta wreszcie się rozłączyły, pogładził czule jej policzek, a potem jej rosnący brzuszek.

- Zapomniałam, że nie umiem spać w dzień, kiedy jestem w ciąży - westchnęła.

Rico uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Znam cudowne lekarstwo na bezsenność - wyszeptał jej do ucha. Doskonale wiedziała, co Rico ma na myśli, dlatego oblała się lekkim rumieńcem. - Co prawda nie działa jak tabletki nasenna, ale sprawia, że życie staje się pięknym snem na jawie.

- Chcesz powiedzieć, że tylko w łóżku odnosisz takie wrażenie? - zapytała zaczepnie.

Spojrzał głęboko w jej wielkie zielone oczy.

- Nie, *mi amor*. Czuję się tak zawsze i wszędzie. W każdej chwili, którą spędzam z tobą, pani Christofides.

Na jej ustach rozkwitł szeroki, promienny uśmiech, który Rico natychmiast, nie mogąc się powstrzymać, pocałował.

- Ja też tak czuję - wyznała.

Jej serce przepełniało szczęście, którego nie była w stanie wyrazić za pomocą żadnych słów. Zresztą nie odczuwała takiej potrzeby.

Wolała się nim po prostu cieszyć.

